Nr. 26. Poznań, Niedziela dnia 25 Czerwca 1905. Rok IX.

PRACA

Telefon 1465.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu		10%
„ czteroraz. (miesięcz.)	„	20%
„ kwartalnem 13 ×	„	33 1/3%
„ półrocznem 26 ×	„	50%
„ rocznem 52 ×	„	66 2/3%

Prosimy odciąć.

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności uprzejmie, iż z dniem 21-go Czerwca b. r. przejąłem na własność od 35 lat przy ulicy Nowej nr. 7 (Bazar) egzystującą

drogeryą R. Barcikowski

i takową nadal pod firmą

J. Gadebusch dawniej R. Barcikowski

prowadzić będę.

Prosząc o zaszczycenie mnie Swem zaufaniem pozostaję

z poważaniem

J. Gadebusch,
aptekarz.

323



Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremen — Nowy York.

Podwójno-śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kaiser Wilhelm II** 27 czerwca	D. **Friedrich der Grosse** 1 lipca
D. **Kronprinz Wilhelm** 18 lipca	D. **Grosser Kurfürst** 8 lipca
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 25 lipca	D. **Main** 15 lipca
D. **Kaiser Wilhelm II** 1 sierpnia	D. **Bremen** 22 lipca
D. **Kronprinz Wilhelm** 15 sierpnia	D. **Barbarossa** 29 lipca
	D. **Friedrich der Grosse** 5 sierpnia
	D. **Grosser Kurfürst** 12 sierpnia
	D. **Main** 19 sierpnia

Z Bremen do Baltimore wprost.

D. **Brandenburg** . . 29 czerwca.
D. **Frankfurt** . . 6 lipca.
D. **Chemnitz** . . . 13 lipca.
D. **Hannover** . . . 20 lipca.
D. **Breslau** . . . . 27 lipca. 4

Bremen—Calveston. Bremen—Brazylia.

Zastępca na W. Ks. Poznańskie:
P. Gerbrecht, Bromberg, Elisabethstr. 49.

Tuż przy mieście Wągrówcu, gdzie gimnazyum, wyższa szkoła dla dziewcząt itd. i to zaraz przy szosie bardzo ładnie, bo jak folwark nader korzystnie położone

gospodarstwo

120 mórg znakomitej ziemi z dostateczną ilością łąk — jest z pełnem, bardzo dobrze się zapowiadającem żniwem — pod bardzo dogodnemi warunkami do sprzedania. Budynki masyw i w porządku; dom w ładnym ogrodzie.

Gospodarstwo jest zupełnie bez długu.

Zaliczki potrzeba około 6000 marek; reszta pozostanie jako jedna stała hipoteka na długie lata po nizkim procencie.

W miejsce zaliczki przyjmie się też hipotekę lub też w zamian mniejsze gospodarstwo w większej wsi.

Drwęski & Langner

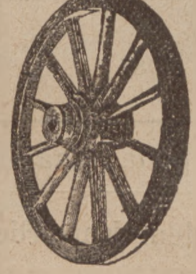
Dom Bankowy w Poznaniu

ulica Rycerska 38. (Ritterstrasse 38.)

Matjasy

szkodzkie śledzie
śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę
we wszelkich gatunkach,
czystą amer. mieszaną salonową naftę z dostawą na bieżące i późniejsze term.
Smołę i papę na dachy oraz carbolineum
poleca
po tanich cenach hurtownych
Maciejewski & Co.
Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty
Poznań (Posen) W. Garbary 23.
Telefon 872. 97
Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Rzetelnie i pod gwarancyą



dostawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150
J. Staszak
kołodziej,
Poznań,
Bukerstr. 17.
(Posen).

Ucznia

przyjmie Zakład dentystyczny 321
Jana Kozłowskiego
w Gnieźnie.

Potrzebny do handlu drogeryjnego i kolonialnego od 1-go lipca r. b.

młodszy pomocnik,
od zaraz
uczeń.

Zgłoszenia pod **nr. 313** do Ekspedycyi „Pracy.“ 313



Czytajcie i abonujcie „Pracę.“



Drogerya

z ładnem urządzeniem, połączona **z handlem kolonialnym,** w dobrej okolicy, jest przy w płacie 3—4 tysiące mk. na sprzedaż. Pierwszeństwo mają dobrzy fachowcy. 324

Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycya „Pracy“ pod **nr. 468.**

Dwa domy

w Środzie i Ostrowie w ożywionych ulicach, w których od wielu lat znajdują się piekarnie i skład rzeźnicki, z najnowszemi urządzeniami, są pod bardzo korzystnemi warunkami i za małą wpłatą z powodu stosunków familijnych od zaraz do nabycia. Zgłoszenia uprasza się pod lit. **Z. W. 100** do Eksped. „Pracy.“ 325



Woda na włosy

preparowana według zasad słynnego prof. Lassara z Berlina. Usuwa **pod gwarancyą** łupież i wzmacnia porost włosów. Środek nadzwyczaj skuteczny.
1/2 but. 1,75 Mk.
1/1 but. 3,00 Mk.
Do nabycia wszędzie.
336

Jest na sprzedaż rzadko korzystnie położony

folwark

Wincentów tuż przy samem mieście Jaraczewie pod Borkiem w obszarze od 150 do 300 mórg. Budynki masyw, obszerne i w porządku; ziemia dobra i w kulturze a łąki nadobrzańskie słyną z swej dobroci. Bliższych objaśnień udzieli tam na miejscu nasz zastępca p. Józef Sroczyński w Jaraczewie w hotelu Viktoria.

Najbliższa stacya kolejowa jest Lowenitz, zaledwie 2 kilom. odległa i to szosą.

Przyjmie się też w miejsce zaliczki hipoteki lub mniejsze gospodarstwo w zamian.

Drwęski & Langner
Dom Bankowy
w Poznaniu 307
ul. Rycerska 38. (Ritterstr. 38.)



Eau de Lys
Woda Liliowa

Kto chce nabyć delikatną, śnieżno białą cerę twarzy białe jak aksamit miękie ręce, zawsze świeży rumiany wygląd, Kto chce się pozbyć czerwoności skóry jak i piegów i wegier ten niech sobie sprowadzi z chemiczno-kosmetycznego Laboratoryum

K. Buchowskiego

w Poznaniu jedną butelkę wody liliowej za 1,50 mk. i jeden kawałek mydła liliowego za 75 fen. Adres do zamówień 252

K. BUCHOWSKI, Posen W. 72.

Chemisch-Kosmetisches Laboratorium.

2 uczni

z lepszem wykształceniem szkólnem i to jednego do **żelaznego** a drugiego do **bławatnego składu** przyjmie zaraz lub od 1-go lipca b. r. 320

A. NOSKOWICZ
w Pleszewie.

Ucznia

poszukuje do mej medyc. drogeryi, przy wolnem utrzymaniu i stancyi. 322

W. Bautze,
drogerya pod czerwonym krzyżem.
Kluczborg (Kreuzburg O.-S.)



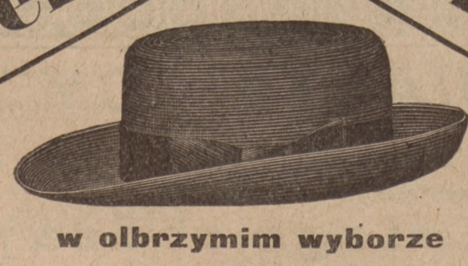
Krawaty



Kołnierzyki

Kapelusze słomkowe

Koszule kolorowe



Rękawiczki
Skarpetki
Szelki

Laski
Parasole
Trykotaże

w olbrzymim wyborze 273
poleca

W. Hahn
Poznań, Stary Rynek 55.
(Władysław Hahn.)

Książki dla każdego pożyteczne, co dopiero wydane przez Red. „Przew. Zdrowia“ **Czarnowski. Weissenburgerstr. 27.**

Zielnik lekarski z 125 kolorowemi obrazkami, z przesyłką 5,20 M.

Życie płciowe ze stanowiska zdrowotno-społecz., 2,20 M

Zboczenia płciowe w świetle wiedzy postępowej, 1,10 M.

Zwalczanie nerwowości przyrodnym sposobem życia, 1,25 M.

Samopomoc w chor. i cierpieniach płciowych, 1,85 M. 672

296

Suknie, bluzki

mają wygląd równo strojny aż do znoszenia, jeżeli są zrobione **z prawdziwie dobrych materyałów,** jakie poleca po ściśle rzetelnych cenach polski specyalny magazyn bławatów

Noskowicz & Co.
Pleschen-Posen.
Próby na życzenie!

Nr. 26 Poznań, Niedziela, dnia 25 Czerwca 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 26-go.

Prawdziwym

nauczycielem

jest prasa — powiedział jeden z mówców na wiecu „Straży" — a nie szkoła, która nie kształci ducha, lecz stara się nas wynarodowić.

Tego nauczyciela, tego przyjaciela i doradzcy nie powinno zabraknąć w żadnym polskim domu. A przedewszystkiem „Pracy" należy otwierać drzwi i jednać czytelników, bo jako tygodnik, poświęcony nietylko sprawom politycznym i bieżącym, lecz także świetnej naszej przeszłości i kulturze polskiej, „Praca" jest tym

prawdziwym

nauczycielem

szczerze i serdecznie oddanym naszej świętej sprawie. Niech nikt nie wymawia się, że w czasie żniwnym brak mu czasu do czytania. Jak ciało bez strawy tak duch bez swego pokarmu nie może istnieć, lecz marnieje, nikczemnieje i zamiera. Nawet najwięcej zajęty człowiek przynajmniej

raz na tydzień

powinien wziąść gazetę w rękę, by dowiedzieć się, co słychać. A dzieje się wiele — wiele rzeczy, które nas Polaków bardzo żywo obchodzą.

Jaki wpływ wywrze wojna japońsko-rosyjska na położenie i losy narodu polskiego?

Jak ukształtują się rzeczy w Królestwie?

Czy w wyborach uzupełniających uratujemy dwa zdobyte polskie mandaty?

O tem, między wielu innemi ważnemi sprawami, będziemy pisali w „Pracy", w najbliższem ćwierćroczu. A są to sprawy, któremi

każdy światły Polak

zajmuje się żywo. Więc niech każdy czytelnik „Pracy" nietylko zaraz

zapisze sobie „Pracę"

ale zażąda numeru okazowego i wręczy go z poleceniem znajomemu a tym sposobem przyczyni się do szerzenia

oświaty

która jest najpotężniejszą naszą bronią i podwaliną jasnej przyszłości narodu.

Redakcya.

Po wiecu.

Vivat sequens! mogli zawołać wiecownicy wychodząc z sali, po pierwszym, tak ze wszech miar udatnym i podniosłym wiecu „Straży". Na wezwanie stawiły się zastępy obywateli ze wszystkich kół i stron darząc nowe towarzystwo i zbożne jego cele z góry sympatyą i zaufaniem. Przemówienia były podniosłe, nastrój serdeczny, polski. Kilkaset osób zapisało się bezzwłocznie na listę członków i — „Straż" poczyna żyć.

Powołaliśmy do życia towarzystwo o dumnych, ambitnych celach, przypominające potężną *Ligę Irlandzką*, która zogniskowuje setki tysięcy Irlandczyków i rozporządzając ogromnymi kapitałami, wywiera wpływ dominujący na bieg polityki Zielonej wyspy, jest silną dźwignią jej ducha narodowego i sternikiem narodowym.

Na Ligę tę wskazywał p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa na jednem ze zebrań delegatów jako na świetny przykład zszerze-

nia się wszystkich uświadomionych osobników w celu obrony dóbr narodowych. W istocie przykład to zdumiewający. W czasach pokojowych udało się tam kraj cały powołać do obrony na głos budzący w duszach narodu jeden szlachetny ton miłości Ojczyzny.

Stanęła armia bez broni palnej, lecz jednym przejęta duchem, zespolona silnie jednym łańcuchem wspólnych interesów i wspólnych ideałów.

Niemniej w Królestwie Polskiem mamy przykład instynktownego niemal zespolenia się szerokich kół społeczności, które wobec rozpadającej się w gruzy potęgi absolutyzmu wytworzyły stan bezbronnej rewolucyi i atakują różne pozycye czynowniczego porządku rzeczy w celu uzyskania tego, co należy się Polakom na mocy praw przyrodzonych, świętych.

Jedna myśl, niby prąd elektryczny, przeszywa masy i spaja je w jeden obóz. Nie jest więc wcale rzeczą niemożliwą, aby i tu Polacy wobec grozy położenia w zwartym stanęli szeregu i stawili czoło rozszalałej fali. Wprawdzie tu i owdzie odzywają się szepty wątpliwości i są tacy, co kwestyonują w duszy rozwój towarzystwa, nie ufając w sprężystość i napięcie woli kierowników, atoli *słabe duchy* asystują przy narodzinach każdej nowej rzeczy. Liczyć się z nimi nie potrzeba — trzeba ich pociągnąć za sobą. Przemówienia wiecowe niejednego z tych słabych zasugestyonowały, teraz fakty i czyny „Straży“ niech dokonają reszty.

Bądź co bądź nie mamy dziś powodu wątpić. Sam fakt, że u kolebki „Straży“ *stanęli ludzie różnych przekonań*, którzy w walkach politycznych zwalczali się nieraz z gorączkową zapalczywością, budzi jaknajlepsze nadzieje na przyszłość. Fakt to znamienity, który należy podkreślić, bo z niego wywnioskować się da, że jeżeli nie zupełna zgoda i harmonia niemożliwa w obozie myślących ludzi, to nastąpi zbliżenie się wszystkich naszych zwaśnionych żywiołów politycznych. Przy wspólnej pracy na niwie neutralnej poznają się zapaśnicy, spojrzą sobie w oczy i w dusze, i odnajdą w sobie wzajemnie to, co nas wszystkich łączy, zapominając o tem co nas poszczególnie dzieli. Innemi słowy możemy obiecywać sobie, że obniży się skala stronniczości, zbyt u nas wybujałej i silnie zabarwionej prywatą, że wpłynie to zbawiennie na stan etycznej zdrowotności społeczeństwa. Nastąpić to może wtedy, gdy „Straż“ stać będzie wysoko moralnie, z rękoma niezbrukanemi w mętach płytkiej stronniczości. Hasło, jakie obrała sobie „Straż“: „Wolność w myślach, karność w działaniu“, pozwala nam oddawać się nadziei, że „Straż“ istotnie zawiśnie ponad stronnictwami.

A zatem pod piękną gwiazdą wstępuje „Straż“ na arenę naszego życia publicznego.

O celach jej, o życzeniach, jakie pragniemy usłać u kolebki Straży — innym razem.

Maciej Wierzbiński.

Wiec „Straży.“

Wszystkie warstwy, wszystkie dzielnice były reprezentowane na pierwszym wiecu nowego stowarzyszenia Około 1000 osób zgromadziło się w sali Lamberta, a na estradzie zajęli miejsca prócz zarządu i dziennikarzy, nasi posłowie. Skoro między nimi ukazał się poseł Korfanty z łona wiecowników podniosły się głosy domagające się przedstawienia ślązkiego posła, a gdy życzeniu stało się zadość, powitano go hucznemi oklaskami. Nielicznych tylko przedstawicieli miało na wiecu duchowieństwo, gdyż obowiązki duszpasterskie powstrzymały je od przybycia

Zagaiwszy wiec staropolskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ p. Józef *Kościelski* podziękował za tak liczne zgromadzenie się na pierwszy wiec „Straży“ i zobrazował ogólnikowo cel tejże. Są w naszem położeniu zadania — mówił — którym jednostka sprostać nie może. Pracować powinien każdy osobno, ale bronić się gromadnie. Do sypania grobli obronnej potrzeba rąk wielu. Zagrożeni zalewem rzeki bystrej i wezbranej musimy bronić się ławą. Gdy ta rzeka staje się żywiołem niszczącym naszą tysiącletnią pracę i kulturę, musimy zawołać stanowczo: stój! (żywe brawa). Wobec bezmyślnego żywiołu stajemy się nietylko obrońcami własnej zagrody, lecz szermierzami kultury. Zakładamy „Straż“ w tym roku, w którym Niemcy czcili pamięć Szylera, zakładamy towarzystwo zbliżone do haseł, które głosił ten niemiecki poeta, a od których rodacy jego odbiegli tak bardzo. Naszem hasłem było zawsze: za waszą i naszą wolność! Da Bóg, pod tem hasłem zwyciężymy. (Żywe oklaski.)

Na marszałka wiecu powołano p. Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa, na wicemarszałków dra Romana Komierowskiego z Nieżychowa i ks. szamb. Kłosa, na sekretarza p. dra Karwowskiego, a gdy szereg ławników zajął miejsca na estradzie, zabrał głos p. dr. C. *Rydlewski* i wygłosił rzecz o *naszem położeniu ekonomicznem*. Rozprawę jego o tym przedmiocie zamieścibyśmy niedawno w „Pracy,“ a ponieważ opierał się na niej w swem przemówieniu, w kilku tylko słowach streścimy ją.

Społeczeństwo nasze było i jest rolniczem, lecz dziś nie posiadamy ani połowy ziemi, a komisya i ustawy wyjątkowe przeciwdziałają nam. Atoli szlachta zrozumiała, że tylko pospołu z ludem, który od wieków siedzi na piastowskim zagonie, bronić się możemy przed wrogiem. Tem naprawiła szlachta swe błędy. Lud przyjął dłoń bratnią i, uznając ważność swego zadania, usiłuje zdobyć coraz więcej ziemi. *Handel* nasz i przemysł są w trudnych warunkach. Niemiec go bojkotuje, swój niedosyć popiera. Gorzej dzieje się robotnikowi. Władza patrzy na niego niełaskawem okiem jako na konkurenta robotnika niemieckiego. Obce organizacye wabią go obiecankami i odejmują mu narodowość i wiarę. Cóż czynić należy? Głównie o tem pamiętać należy, że ziemia nie jest towarem. Kto ziemię sprzedaje wrogom, ten nie naszej wiary! (Oklaski). Gdybyśmy byli narodem ladajakim, Bismarck nie byłby żywił dla nas nienawiści. Dlatego śmiało możemy podjąć rzuconą nam rękawicę. Ale bronić musimy się *wszyscy*. Walka jest nierówną, lecz „szczęście jest zmienne, a Bóg miłosierny.“ (Oklaski.)

O naszem położeniu kulturalnem mówił poseł Bernard Chrzanowski. Przemówienie jego ściśle przedmiotowe, pogłębione i roztaczające wierny,

obraz naszego położenia naszego stanu pod względem kulturalnym podajemy w całości, polecając je uwadze wszystkich naszych czytelników.

Z kolei mec. Wł. *Seyda* mówił o naszem położeniu prawno-państwowem. Jesteśmy członkami 20 milionowego narodu — mówił — który pod Grunwaldem zgromił potęgę krzyżacką, pod Wiedniem uratował świat od Muzułmanów, dał Kopernika nauce i śmiało współzawodniczy z wszystkimi cywilizowanemi narodami. Jednakże napróżno żądamy równouprawnienia narodowego i ekonomicznego. Mamy te same obowiązki co Niemcy i płacimy podatki, od służby wojskowej nie uwalniają nas dlatego, że jesteśmy Polakami, ale nie mamy równych *praw*. Nauczycielom zabrania się mówić w rodzinach po polsku, urzędnikom pocztowym nie wolno rozumieć adresów polskich, imiona polskie zmienia się na łacińskie, nasze nowe domy mieszkalne zagrażają celom komisyi kolonizacyjnej, towarzystwa nasze krępuje się przepisami, policya mimo wyroków rozwięzuje zebrania bezprawnie. Jednostka nie obroni nas przed skutkami tego, dlatego potrzeba organizacyi, którą ma być „Straż.“ Zatem ramię do ramienia!

Mowę agitacyjną o *stanowisku* „Straży“ wygłosił poseł dr. Dziembowski, szkicując zadanie nowego towarzystwa. Musimy się bronić, nie w Berlinie, ale tu w kraju. (Oklaski.) A aby bronić się skutecznie musimy stworzyć towarzystwo tak wielkie i tak wspaniałe, abyśmy zaimponowali Niemcom i Europie. Każdy wyborca polski powinien zapisać się do „Straży.“ Było ich 250 tys.—a więc „Straż“ liczyć powinna 250 tys. członków. A ponieważ niejeden płaciłby więcej niż 1 markę, mielibyśmy w tym razie około pół miliona mrk. do dyspozycyi. Dużo pieniędzy i pracy będzie potrzeba, ale i dużo sił do pomocy. „Straż“ powoła na podoficerów mężów zaufania, którzy będą łącznikiem pomiędzy prowincyą a Poznaniem. „Straż“ nie robi żadnych różnic pod względem politycznym lub stanowym. Każdy ma równe prawa: inteligentnik, pan, przemysłowiec niemniej także chłop i robotnik. Wyznaczonych mężów zaufania wszyscy powinni słuchać, kierując się hasłem „Straży“: Wolność w myślach, karność w działaniu!

Pod adresem społeczeństwa niemieckiego mówca zaznaczył, że polonizować nie chcemy, że nie chcemy od rządu żadnych dodatków, lecz żądamy tylko: zostawcie nas w świętym spokoju.

W końcu poseł dr. D. zwrócił się do duchowieństwa, do kobiet polskich i do prasy z prośbą o poparcie. Jak na okręcie wśród burzy wydają rozkaz: wszyscy na pokład tak i u nas kto żyw niech bieży na pokład naszego zagrożonego statku, a dopłynie on szczęśliwie do spokojnej przystani (żywe oklaski).

Po odczytaniu telegramów nadesłanych z różnych stron, między innemi od braci Czechów z Pragi, gospodarz z Kujaw. p. Józef *Królak* w dosadnich słowach napiętnował sprzedawczyków, poczem odczytał następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że niebezpieczeństwo to w ostatnich czasach znacznie się wzmogło, odkąd społeczeństwo niemieckie coraz więcej ulega wpływom wrogim polskości i coraz jawniej uprawia walkę przeciw wszystkiemu co polskie,

wiec uznaje gwałtowną potrzebę połączenia jak najszerszych kół społecznych, aby wspólnemi siłami bronić się przeciw grożącemu zniszczeniu *ekonomicznemu i narodowemu*, — pochwala w zupełności cele, które Towarzystwo „Straż“ sobie postawiło i drogi, któremi do osiągnięcia celów swych dążyć zamierza oraz wzywa gorąco wszystkich Rodaków, aby do Towarzystwa „Straż“ jak najliczniej przystępowali i jak najgorliwiej słowem i czynem — mianowicie też przyjmując obowiązki mężów zaufania — je na każdym kroku popierali.“

Marszałek wiecu p. K. *Chłapowski*, zadowolony z poważnego przebiegu wiecu, wyraził nadzieję i życzenie, by zebranie przyczyniło się do zgody i miłości chrześcijańskiej między nami, by znikły osobiste ambicye i niechęci, a wszyscy podjęli hasło obrony narodowej. *Q.*

Koła polskie w Berlinie.

III.

W tym samym roku — 1876 — przyszła w sejmie pruskim pod obrady ustawa, która była jednym z najsroższych ciosów, jakie rząd pruski kiedykolwiek wymierzył przeciwko ludności polskiej: ustawa o języku urzędowym. Sprzeciwiając się w jaskrawy sposób przepisom traktatu wiedeńskiego i przyrzeczeniom króla pruskiego z r. 1815, miała ona *zmusić polskich* tubylców zaboru pruskiego, aby w stosunkach swoich z władzami a także przed sądem posługiwali się *wyłącznie* językiem niemieckim. Walkę Koła sejmowego przeciwko temu nowemu zamachowi na nasze prawa narodowe, autor historyi „Kół“ tak opisuje: „.....Sprawa języka polskiego wywołała w sejmie dyskusye i prace komisyjne niezwykłych rozmiarów. Walka kulturna rosła teraz, obejmując już i dziedzinę czysto narodową, i w tej walce *nienawiść plemienna i polityka przemocy* targnęły się na jedną z tych kwestyi najbardziej zasadniczych, jaką jest przyrodzone prawo języka ojczystego. Posłowie nasi w sejmie, *Łubieński, Łyskowski, Kantak, Wierzbiński, Czarliński* i *Magdziński,* cały szereg znakomitych mów wypowiedzieli, a w Izbie panów mowy Józefa hr. Mielżyńskiego i hr. *M.Kwileckiego* nie były tylko spokojnemi wywodami parlamentarnemi, mającemi na celu pobudzić do zastanowienia i przekonać, ale *głosami oburzenia i protestu. Wszyscy posłowie Polacy, tak w sejmie jak i w izbie panów, wiedząc, że mieli do czynienia nie ze sumieniem lecz z racyą stanu, korzystali z tej sposobności, aby skargi polskie już nietylko przed ciasnem forum Izb pruskich, lecz przed całym światem wytoczyć.* Całe dzieło możnaby zapełnić mowami ówczesnych posłów naszych, przy obradach nad tem prawem językowem... Ze wszystkich tych znakomitych mów, *odznaczała się mowa posła Wierzbińskiego w sejmie, a hr. Mielżyńskiego w Izbie panów nadzwyczajną siłą,* tak że ogromna wrzawa i wzywania marszałków, aby polskich mówców do porządku powoływali, często się powtarzały i sceny niezwykłej burzliwości wywoływały“. (str. 32 i 33.)

Mowa posła *Wierzbińskiego* znalazła przytem gorący oddźwięk *w całej Polsce,* szczególnie zaś *w Galicyi,* która dziś niestety mało okazuje zainteresowania dla walk parlamentarnych Kół polskich zaboru pruskiego. Wówczas było inaczej. Mowę posła Wierzbińskiego czytano tam z zapałem, w celu wyrażenia dzielnemu obrońcy praw naszych wdzięczności i uznania, wystosowano do niego *adres, pokryty tysiącami podpisów.* O ile wiemy, ze wszystkich posłów polskich w zaborze pruskim, tylko poseł *Wierzbiński* otrzymał z Galicyi za swoją działalność poselską taki akt uznania i hołdu.

W tymże roku 1876, sejmowe Koło polskie zmuszone było wnieść interpelacyę z powodu *bezprawnego rozwiązywania zebrań polskich.* Dwa z nich, w *Lesznie i Dębogórze* rozwiązała policya z tej przyczyny, że *obrady toczyć się miały w języku polskim.* I wówczas już trzeba się było odwołać do najwyższego sądu administracyjnego. Młodzi nasi obywatele i bojownicy o nasze prawa, nie wiedzieli za-

pewne o tem, że tego rodzaju usiłowania rządu i władz pruskich, aby odebrać nam możność publicznego obradowania w języku ojczystym sięgają już *trzydzieści lat wstecz!* Rząd pruski w dążeniu do swoich celów jest rzeczywiście niesłychanie *wytrwałym;* — i my więc jedynie *żelazną wytrwałością* w obronie, odeprzeć zdołamy wymierzone na byt nasz ciosy.

Dla ścisłości przypomnieć tu należy, że przeciwko owej ustawie językowej społeczeństwo polskie zwróciło się nawet z petycyą *do tronu,* i że na tę petycyę nadeszła — naturalnie odmowna odpowiedź.

Następne lata obfitowały wprost w ważne dla Niemiec i Prus wypadki. W roku 1878 np. ogromne wrażenie w całym świecie politycznym wywołały zamachy na życie cesarza Wilhelma I., wykonane przez Niemców *Hödla* i *Nobilinga.* Następstwem tych zamachów była przedłożona przez księcia Bismarcka parlamentowi niemieckiemu, ostra bardzo, wyjątkowa ustawa *przeciwko socyalistom.* Koło polskie parlamentarne zajęło wobec niej stanowisko *pełne godności i rozumu politycznego.* Zaraz na wstępie obrad nad nią poseł ks. *Jażdżewski* oświadczył, że „posłowie polscy głosować będą *przeciwko nowej ustawie.*“ „Znieście prawa — mówił poseł polski — które podkopują porządek Bozki i sprawiedliwość, a jestem pewien, że na waszej ojczystej ziemi znajdą się rzetelni i uczciwi mężowie, którzy będą w stanie i *bez takich ustaw* wyjątkowych bronić porządku w państwie.“ Przy dalszych zaś debatach, mimo usiłowań odcięcia posłów naszych od głosu, poseł *Niegolewski* zdołał jednak zręcznem wystąpieniem w stósownej chwili wypowiedzieć żądanie, aby nowa ustawa nie obowiązywała przynajmniej w *dawnych częściach ziem polskich,* ponieważ w tych ziemiach nie ma powodu do zaprowadzenia ustawy, narażającej *wolność wogóle* w wysokim stopniu na niebezpieczeństwo! Wniosek ten jednakże nie został uwzględniony; wówczas bowiem i w parlamencie rząd miał większość, zupełnie sobie oddaną.

I podczas obrad nad nową *taryfą celną* w r. 1879 — parlamentarne Koło polskie stanęło na *szerokiej narodowej podstawie.* Taryfa ta wywołała wówczas podobne spory w naszem społeczeństwie, jak taryfa z r. 1903. Koło polskie przy pierwszem czytaniu głosowało *przeciwko niej,* zmieniwszy atoli później pod naciskiem kół agrarnych zdanie swoje, zgłosiło jednakże rezolucyę tej treści:

„Wzywa się kanclerza, aby przy zawieraniu traktatów handlowych z *Austryą i Rosyą* baczył na to, iżby *polskim częściom kraju w granicach r. 1772 pod względem terytoryalnej i handlowo-politycznej jedności, zachowano prawa zagwarantowane w traktacie wiedeńskim z r. 1815.*“

I ta rezolucya, jak było do przewidzenia, łaski przed forum parlamentu nie znalazła — mimo, że poseł *Niegolewski* świetnemi wprost uzasadniał ją wywodami, przypominając ponownie zagwarantowaną nam łączność narodową, a także fakt, że już ojcowie nasi dowiedli, iż *naród polski jest dość żywotny i dość zdolny do czynu, aby tworzyć mógł państwo samodzielne.*“

Nastało wreszcie dziesięciolecie w dziejach Kół polskich, dla nas *najboleśniejsze,* dziesięciolecie od 1880 do 1890 roku, najboleśniejsze nietylko pod tym względem, że przyniosło nam cały szereg nowych ustaw antypolskich, lecz także, że w niem jeden po drugim z wybitnych naszych szermierzy parlamentarnych kładł się do grobu wśród powszechnego żalu.

Autor i o tem dziesięcioleciu notuje skrzętnie i skrupulatnie wszelkie ważniejsze wypadki. Idąc jego śladem, odświeżymy główne wspomnienia tych lat ciężkich w następnym artykule, poczem w ostatnim zajmiemy się szczegółowo erą polityki ugodowej, której i dr. Komierowski. dużo poświęca miejsca i uwag *własnych.*

Czujny.

Z niwy politycznej.

Zebranie delegatów W. Ks. Poznańskiego, które odbyło się dnia 19 bm. w Poznaniu, zajmowało się szczególnie sprawą organizacyi kasowej po powiatach oraz sprawą urządzania dorocznych wieców informacyjnych po powiatach. Nie mogąc szczegółowo przejść przebiegu zabrania, podkreślamy tylko, że pierwszą z tych spraw przedstawił p. dyr. Więckowski dowodząc cyframi, że dotychczasowe składki na cele Komitetu powiatowego i centralnego są zupełnie niewystarczające. Ogólna suma tychże, wraz z funduszami komitetu wynosiła tylko $10^1/_2$ tys. marek, tymczasem komitet potrzebuje *8 tys. mk. rocznie* czyli w przecięciu 200 mk. rocznie z poszczególnych powiatów. Jak wyłoniło się z dyskusyi, byłoby niesprawiedliwie, aby każdy z powiatów płacił po 200 mk., gdyż nierównym jest w nich stan polskości. Wyznaczono przeto komisyę, która zajęła się unormowaniem sum, jakie komitety powiatowe mają rok rocznie wnosić do kasy komitetu prowincyonalnego.

Następnie zebranie wzięło pod uwagę kwestyę zakładania *towarzystw wyborczych.* Większość delegatów uznała je za najlepszy środek zbierania składek na cele wyborcze. Jakoż zapadła rezolucya, zalecająca zakładanie towarzystw wyborczych.

W sprawie urządzania dorocznych wieców informacyjnych referował ks. prałat *Wawrzyniak* i wskazywał na korzyści odniesione z takich zebrań w powiecie mogileńskim. Wiece te działają wielce uświadamiająco nietylko pod względem ogólno-narodowym, lecz objaśniają o sprawach lokalnej natury. Mówca zalecał gorąco urządzanie takich wieców, i to o ile możności z udziałem posłów.

Na miejsce dwóch członków komitetu: śp. ks. Antoniewicza i hr. A. Żółtowskiego, który ustąpił — gdy p. Kaz. Chłapowski z Kopaszewa pomimo usilnych próśb urzędu przyjąć nie chciał dla podeszłego wieku, obrano ks. radzcę *Mojżykiewicza* z Przementu, i p. dr. *Wł. Grabskiego.*

* * *

Ks. prob. Abramski, kandydat centrowców i Polaków w Opolskiem do sejmu pruskiego ogłosił w „Schl. Volksztg.“ list, w którym objaśnia, w jaki sposób kandydatura przyszła do skutku. Z listu tego wynika, że ks. A. chodziło o to, aby „utrzymać zgodę pomiędzy katolikami i zapobiedz walce.“ Do porozumienia się z Polakami przyszło łatwo, bo w komitecie powiatowym — któremu Polski Komitet Wyborczy na G. Śl. pozostawił wszelką swobodę działania — żądano kandydatury księdza, który w ostatnich walkach nie występował wrogo przeciw Polakom. Tym sposobem weszło w rachubę dwóch księży, a drugi odmówił przyjęcia kandydatury, ks. Abramski wyszedł jako kandydat.

Zdawaćby się mogło, że wchodząc w rokowania z Polakami ks. A. uznał Polski Komitet Wyb. o którym centrowcy śląscy nie chcą dotąd nic wiedzieć. Lecz tak nie jest. Ks. Ab. zaznacza z naciskiem, że „z Pol. Kom. Wyborczym nie miał nic do czynienia i nie wie, czy kandydatura jego jest mu przyjemną.“

Ks. A. zaznacza, że stojąc na gruncie centrum i wierny jego zasadom bronić będzie także *uprawnionych* interesów polskich wyborców.“ Zachodzi tu pytanie czy tych interesów chce bronić ks. A., które uzna za uprawnione centrum, czy tych, które lud polski uznaje za uprawnione. Już z tego, że ks. A. pisze o „uprawnionych“ interesach wnosić można, że będzie na

wskroś centrowym, a uwaga jego o „radykałach polskich" pozwala wyraźnie domyślać się, że ideałów naszych narodowościowych nie rozumie. To też kandydatura ta nie podoba się „Górnoślązakowi" ani „Polakowi."

I my listem ks. A. nie jesteśmy zachwyceni. Atoli nic w tej sprawie nie da się zrobić. Polscy wyborcy w Opolskiem mieli głos decydujący i zrobili jak uznali za stosowne. Klamka zapadła. Skoro też nie stawiono kandydata, który wstąpiłby do Koła polskiego, skoro zapobieglo się zwycięstwu rządowców, jest dla sprawy polskiej dość obojętnem kto jest kandydatem zjednoczonych katolików, tem więcej, że od posła centrowego i tak nie możemy się spodziewać bardzo gorącej obrony naszych interesów, ktobądź nim jest.

* * *

W okręgu *toruńsko-chełmińskim* proponuje na kandydata do krzesła w parlamencie prof. Schroedera, byłego posła, inni zaś p. Nowickiego mistrza szewskiego z Chełmży. Na wiecu przedwyborczym w Chełmnie dnia 18 bm. oświadczyła się większość wyborców za kandydaturą p. Brejskiego. Postanowiono czekać z wyborem kandydata, dopóki p. Brejski na przyszły wiec nie przybędzie ze sprawozdaniem (!!) Gdyby kandydatury nie przyjął, wybór na jego miejsce nastąpi później (!)

P. *Brejski* wyjaśnia w „Gaz. Tor." położenie, zaciemniając je jeszcze więcej. Ważniejsze, że tym razem daleko słabiej wzbrania się przyjąć kandydatury. Teraz przedstawia rzecz tak, jakby głównie dla tego odstępował od niej, by „nie stawać w przeciwieństwie do komitetu powiatowego."

* * *

Znowu wiec zakazany! Wiec w Sulmierzycach, który miał się odbyć dnia 25-go bm. z współudziałem posła dra Niegolewskiego nie przyjdzie do skutku z powodu zakazu wiecowania w stodole ze strony władzy. Niemałe rozgoryczenie panuje z tej przyczyny w Sulmierzycach. Od lat 24 nie było tam wieca, a dobre chęci i zakusy obywateli rozbijały się dotąd o zakazy władzy. Sprawę tę poruszył w sejmie poseł dr. Niegolewski. W odpowiedzi na wywody posła ostrowskiego p. minister zalecał przesełanie sobie zażaleń na władze, uniemożliwiające wiece. W tym wypadku Sulmierzyczanie pójdą za jego radą, bo jak nam donoszą wyselają skargę na ręce ministra. Nie zrażeni zaś dotychczasowemi przeszkodami, zamierzają urządzić wiec w najbliższym czasie.

Rycerze Hakaty
w walce
z polskim posłem.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne bezczelne oświadczenie, jakiem organ hakatystów „Ostmark" wystąpił przeciwko posłowi naszemu p. Maciejowi hr. Mielżyńskiemu, zaczepiając wprost jego honor. Powodem zaczepki hakatystów były mowy posła naszego wygłoszone w marcu w parlamencie przy obradach nad etatem wojskowym, w których to mowach poseł nasz potępił działalność „Ostmarkenverajnu."

Poseł hr. M. Mielżyński dał wówczas wyraz uczuciom całego społeczeństwa polskiego wyznając pogardę dla sposobu walki, jaką „Ostmarkenverajn" prowadzi i *nie było pisma lub odłamu* wpośród nas, któryby z tym energicznem wystąpieniem posła naszego *nie był się zupełnie solidaryzował.*

Poseł nasz występując w imieniu całego społeczeństwa mógł był, mając opinią całego ogółu poza sobą, nie angażować się osobiście.

Tymczasem p. hr. M. Mielżyński oświadczył *w swoich mowach, że i poza parlamentem gotów jest za twierdzenie swoje odpowiadać osobiście* wobec członków „Ostmarkenvereinu."

Niektóre pisma niemieckie przedstawiają dziś sprawę tendencyjnie w innem świetle twierdząc, że poseł nasz zasłonił się rzekomo, zarzuty ciskając, nietykalnością poselską, i że dla tego nie mieli panowie z „Ostmarkenverajnu" innej broni przeciwko niemu jak ową deklaracyą w organie swym „Ostmark."

Że temu kłam zadaje oświadczenie p. hr. M. Mielżyńskiego w parlamencie tego chyba powtarzać nie potrzebujemy.

Kierując się konsekwentnie zasadą odpowiadania własną osobą nie użył poseł nasz broni owych rycerzy 3-ch liter, którzy rzekomo obrażeni, salwować się chcieli rzucaniem obelg po gazetach, lecz *zażądał satysfakcyi od wszystkich* członków głównego Zarządu „Ostmarkenverajnu" odpowiedzialnych za deklaracyą w „Ostmark."

Poniżej zamieszczamy artykuł „Dzien. Berl.", który sprawę, opierając się na dowodach, zupełnie wyświetla.

Z artykułu tego wyczyta każdy, że odpowiedzialni z „Ostmarkenverajnu" postąpili sobie *niezgodnie* z ogólnie przyjętym i uznanym w całym świecie *kodeksem* dla spraw honorowych, to znaczy, że motywując stanowisko swoje wykrętami najrozmaitszemi nie chcieli stanąć na placu!

Kodeks dla spraw honorowych przepisuje bowiem iż w razie niezałatwienia sprawy honorowej na drodze pokojowej nie pozostaje stronom nic innego jak stawienie się na miecie.

Nie mogąc jako katolicy pochwalać w zasadzie pojedynków, musimy jednak naszemu posłowi wyrazić uznanie, iż narażając osobę swoją i życie wobec licznych przeciwników, *nie zawahał się ani na chwilę i nieustraszenie bronił przekonań swoich i całego społeczeństwa polskiego.*

„Dziennik Berliński" pisze:

Nieprawdą jest, że hr. Mielżyński zażądał satysfakcyi od zarządu „Ostmarkenvereinu", lub że proponował mu jakiekolwiek układy, nie było bowiem zamiarem hr. Mielżyńskiego w ogóle wdawać się z zarządem jako takim, lecz po powrocie z zagranicy powziął decyzyę żądać odpowiedniej satysfakcyi od pojedyńczych członków tegoż zarządu, a mianowicie tych, którzy byli współpracownikami obrażającej publikacyi w „Ostmark" zamieszczonej, a skierowanej przeciwko jego osobie.

Stanowisko hr. Mielżyńskiego było zupełnie racyonalne, bo satysfakcyi honorowej od osoby prawnej (juristische Person) żądać nie można — chyba tylko starać się o ukaranie jej za pomocą sądu.

Na tej podstawie udali się listownie dwaj koledzy hr. Mielżyńskiego, którym przeprowadzenie sprawy powierzonem zostało, do zarządu „Ostmarkenvereinu" z zapytaniem o nazwiska tych członków jego, którzy za wiadomą publikacyę osobiście byli odpowiedzialni.

Na to zapytanie nie otrzymali mandanci hr. Mielżyńskiego odpowiedzi (!), zarząd doniósł im tylko, że nie chce wchodzić w żadne układy z hr. Mielżyńskim, dopóki on zarzutów swoich wyrażonych w mowach parlamentarnych z 22 i 23 marca b. r. nie cofnie, odpowiedział zatem na kwestyę, o którą wcale nie był pytany.

Mandanci hr. Mielżyńskiego zwrócili się teraz listownie z żądaniem satysfakcyi do tych członków zarządu,

którzy podpisali pismo w tej chwili wzmiankowane tj. do pp. radzcy Wagnera i jeneralnego sekretarza Schoultza, a oprócz tego do p. von Tiedemann-Seeheim, sądzili bowiem, że prezes zarządu jest także osobiście odpowiedzialnym za ową publikacyę, lub że się do tej odpowiedzialności poczuwa; nazwiska reszty członków zarządu nie były im wiadome.

Pan von Tiedemann-Seeheim odpisał, że bawił za granicą od 30 stycznia do 15 kwietnia br. i że dopiero po procesie o publikacyi „Kenntnis erhalten hat und daher an der Abfassung dieser Erklärung unbeteiligt ist", a pp. Wagner i Schoultz wyznaczyli po dwóch mandantów.

Stosownie do zwyczajów przyjętych w Berlinie, zaproponowali ci panowie, by mandanci hr. Mielżyńskiego zgodzili się na polubowne rokowania. I na tej drodze mógł hr. Mielżyński znaleźć zupełną satysfakcyę, mandanci jego zgodzili się zatem na tę propozycyę, zastrzegając sobie prawo do wszelkich dalszych kroków.

Wynikiem dalszych pertraktacyi, które ze strony mandantów hr. Mielżyńskiego li tylko na tej podstawie prowadzone były, że pp. Wagner i Schoultz *pierwsi* dadzą zupełną satysfakcyę hr. Mielżyńskiemu, a podczas których mandanci p. Wagnera wylegitymowali się jako mężowie zaufania pp. posła do dyspozycyi Raschdau, nadradzcy pozasł. Kratz, nadburmistrza pozasł. Kreidel, pozasł. radzcy ziemiańskiego Bischoff i redaktora dr. Küchlinga t. j. wszystkich członków zarządu, odpowiedzialnych za publikacyę w „Ostmark", było przedłożenie następującej deklaracyi przez mandantów hr. Mielżyńskiego:

„Namens des Herrn Generalsekretärs Viktor Schoultz erklären hierdurch die Herren . . . . . als dessen Zeugen sowie die Herren . . . als Zeugen der Herren (6 nazwisk) namens derselben, dass lediglich die oben genannten Klienten für die Publikation der „Ostmark" Nr. 4. vom J. 1905, die gegen den Grafen von Mielżyński gerichtet war, verantwortlich sind, dass sie diese Publikation sehr bedauern und den Grafen von Mielżyński wegen ihres Inhaltes und ihrer Form um Entschuldigung bitten."

„....nehmen als Zeugen des Grafen von Mielżyński obige Erklärung zur Kenntnis und erklären *nun* ihrerseits namens ihres Klienten, dass derselbe nicht gewusst hat, dass die Herren (7 nazwisk) Mitglieder des Hauptvorstandes des deutschen Ostmarkenvereins sind, dass er demnach nicht die Absicht haben konnte, dieselben als Privatmänner in seinen Reichstagsreden vom 22 u. 23 März d. J. persönlich zu beleidigen."

Deklaracya ta przez stronę przeciwną zasadniczo odrzuconą nie została, tylko uznaną za zbyt ostrą w niektórych zwrotach i wyrazach. Ze względu na to, że pojedynek jest ostatecznem złem koniecznem, zdecydowali się mandanci hr. Mielżyńskiego zrobić jeszcze pewne ustępstwa.

Wskutek tych ustępstw ułożono wspólnie następującą deklaracyę:

„Namens (porównaj pierwszą deklaracyą)... zamiast „Zeugen" „Vertreter"... verantwortlich sind, dass sie die in der Publikation enthaltenen Beleidigungen sehr bedauern und zurücknehmen."

„Obige Erklärung nehmen die Herren . . . . als Vertreter des Grafen von Mielżyński zur Kenntnis und erklären nun ihrerseits namens ihres Klienten, dass ihm die Herren (7 nazwisk) überhaupt nicht bekannt waren. Er hat nicht die Absicht gehabt, dieselben als Privatmänner in seinen Reichstagsreden vom 22—23 März d. J. in ihrer Ehre zu kränken."

Na tę deklaracyę zgodzili się wszyscy mandanci, tylko jeden mandant p. Wagnera i towarzyszy oświadczył, iż z powodu słowa „sehr" musi się jeszcze porozumieć ze swoimi klientami, bo bez ich wiedzy na wyraz ten zgodzić się nie może.

Następnego dnia stawili się tylko mandanci hr. Mielżyńskiego i p. Schoultza, a mandanci p. Wagnera i towarzyszy przysłali pismo z doniesieniem, że zrywają dalsze pertraktacye. Mandanci p. Schoultza oświadczyli następnie, że ich klient solidaryzuje się ze swoimi kolegami. Na tem zakończyły się polubowe pertraktacye.

Wskutek tego wyzwał hr. Mielżyński przez swoich mandantów piśmiennie owych 7 panów pojedyńczo na pojedynek, który gremialnie został odmówiony.

Fakt ten został skonstatowany w następującym protokule:

Die unterzeichneten Zeugen des Grafen Mathias von Brudzewo-Mielżyński auf Schloss Chobienice, die Herren . . . . konstatieren was folgt:

Wir haben gestern am 8 d. M. durch Einschreibebriefe die Herren: Generalsekretär Viktor Schoultz — W. Yorkstr. 44., Justizrat Wagner — W. 56. Savignyplatz 3., Gesandten z. D. Raschdau — NW. Sommerstr. 6. Oberbergrat a. D. Kratz — Gr. Lichterfelde, Zehlendorferstr. 48., Oberbürgermeister Kreidel — W. 50. Rankestr. 20., Landgerichtsrath a. D. Bischoff — N. Oranienburgerstr. 69., Redakteur Dr. Küchling — W. Nollendorfstr. 9, im Auftrage des oben genannten Grafen von Mielżyński zum Zweikampfe gefordert, nachdem unsere Vermittelungsverhandlungen mit den Vertretern des Herrn Generalsekretärs Viktor Schoultz, den Herren . . . resultatslos verlaufen und von den Vertretern der anderen sechs Herren, den Herren . . . . abgebrochen worden waren.

Soeben haben wir einen gemeinsam von den oben genannten sieben Herren unterschriebenen Brief erhalten, im welchem die an dieselben einzeln ergangenen Forderungen abgelehnt werden.

In Anbetracht dessen, dass von diesen Herren eine unter Ehrenmännern übliche Genugtuung nicht zu erlangen ist und uns keine weiteren anständigen Mittel ihnen gegenüber zu Gebote stehen, so sehen wir uns in die Lage versetzt — um weiteren Verhandlungen mit solchen Gegnern überhoben zu sein — unser Mandat niederzulegen und unserem Klienten dem Grafen von Mielżyński vorliegendes Teilprotokoll zur Verfügung zu stellen."

Taki był przebieg sprawy, która dla hr. Mielżyńskiego jako sprawa honorowa jest zakończona.

Z powyższego zupełnie objektywnego przebiegu sprawy wynika, że „wyjaśnienie" w „Tägliche Rundschau" było objektywnie fałszywe. Przedewszystkiem sprostować należy to: że członkowie zarządu Tow. HKT. gotowi byli wejść w układy, ale pod warunkiem, że hr. Mielżyński w zasadzie okaże skłonność cofnięcia słów obrażających „Ostmarkenverein" i jego członków, i że „w tym sensie polecili swoim mężom zaufania prowadzić układy."

Faktem jest raczej, że mężowie zaufania strony przeciwnej zgodzili się na to, że najpierw cofniętą zostanie bez zastrzeżeń obraza, rzucona na hr. Mielżyńskiego, i że dopiero następnie miał hr. Mielżyński oświadczyć, że o egzystencyi owych panów wogóle nie wiedział, i że nie miał zamiaru ich jako *prywatnych* ludzi obrazić. Hr.

Mielżyński zasadniczo nic nie miał cofnąć.

Na resztę elaboratu „Tägl. Rundschau“ nie warto odpowiadać.“

Wojna.

Widoki pokojowe.

Tych optymistów, którzy mniemali, że gdy obie strony wojujące zgodziły się na nawiązanie rokowań pokojowych, zawarcie pokoju będzie już tylko krótką kwestyą czasu — przykry spotkał zawód. Rokowania te rozpoczęły się wśród okoliczności wręcz niezwykłych, sprzeciwiających się wprost wszelkiej dotychczasowej *tradycyi* wojenno-politycznej. Prawie zawsze po dotychczasowych wojnach, gdy wojujące państwa objawiły chęć zgody, następowało przedewszystkiem *zawieszenie broni na polu walki*, aby wzajemne targi i układy toczyć się mogły spokojnie. Tym razem zaś rokowania rozpoczynają się wśród *wzmagającej się wrzawy wojennej, wśród zapowiedzi nowej walnej bitwy.* W chwili, gdy to piszemy, sytuacya przedstawia się tak, że lada chwila spodziewać się trzeba w Mandżuryi dalszego a srogiego krwi rozlewu!

Prezydent Roosevelt, osiągnąwszy pokojową swoją inicyatywą napozór tak pomyślny skutek, starał się podobno rzeczywiście niemniej usilnie, ażeby obie strony wojujące jaknajrychlej przerwały akcyę wojenną. W tym jednakże kierunku zacne jego usiłowania na razie przynajmniej zupełnego doznały fiaska. Dotycząca propozycya prezydenta unii amerykańskiej napotkała na opór przedewszystkiem w *Japonii.* Opinia tamtejsza nie wierzy w szczerość intencyi pokojowych *Rosyi;* posądza ona rząd rosyjski, że skorzystałby z zawieszenia broni jedynie do znaczniejszego wzmocnienia swych armii w Mandżuryi, poczem, zerwawszy układy, rozpocząłby wojnę na nowo. Ponieważ zaś właśnie teraz armia japońska zajęła pozycye, dające jej znaczną przewagę nad nieprzyjacielem i zupełną niemal pewność zwycięztwa, opinia w Japonii tylko w takim razie oświadczyła się gotową do zawarcia zawieszenia broni, jeźli Rosya da *pewną gwarancyę,* iż pokój przyjdzie do skutku. Ponieważ zaś rząd rosyjski gwarancyi tej dać nie chce, rząd japoński uległ żądaniom opinii publicznej i odrzucił zawieszenie broni.

Ta okoliczność obniżyła ogromnie widoki pokojowe.

Rokowania pokojowe.

Spowodowana inicyatywą *Roosevelta* wymiana not pomiędzy Waszyngtonem a Petersburgiem i Tokio, osiągnęła dotychczas ten tylko skutek, że oba wojujące mocarstwa zgodziły się w *zasadzie* na podjęcie układów, oraz na to, że toczyć się one mają w stolicy Unii, w *Waszyngtonie.* I co do tego toczył się spór kilkodniowy. Rosya bowiem proponowała jako miejsce rokowań *Paryż* lub *Hagę.* Japonia jednakże, obawiając się, że tam mogą zaważyć na szali na jej niekorzyść wpływy innych mocarstw, odrzuciła propozycye rosyjskie. Sama wprawdzie odstąpiła od pierwotnego swego żądania, aby traktowano o pokój w jednem z miast chińskich lub mandżurskich, lecz w końcu postawiła na tem, że zgodzono się na *Waszyngton.* To jest do tej chwili jedyny pochwytny rezultat inicyatywy Roosevelta.

Dalsze usiłowania utknęły na tem, że Japonia wzbrania się wyjawić swoje *warunki pokojowe.* Widocznem jest, że rząd carski, zanim dalsze przyjmie na siebie zobowiązania, pragnie się dowiedzieć, czy warunki japońskie będą dla niej możliwe do przyjęcia? Japonia natomiast, nie chcąc tracić czasu nadaremno, oświadczyła, że przedłoży swoje żądania wówczas dopiero, gdy Rosya zamianuje zastępców swoich z *nieograniczonem pełnomocnictwem,* tak aby mogli zawrzeć pokój, nieodwołując się już wcale do zdania swego rządu. Już o tę różnicę dążności i zamiarów rokowania pokojowe rozbić się mogą w zarodku.

Zapowiedź nowej bitwy.

Tymczasem, gdy w Europie rozważano szanse nawiązanych układów, zaczęły z Mandżuryi nadchodzić wręcz *alarmujące wiadomości.* Głosiły one, że armia rosyjska jest już tak osaczona przez Japończyków, iż gdy przyjdzie do bitwy, czeka Rosyan pogrom straszliwy, a nawet zupełna kapitulacya. Inne atoli, zupełnie wiarogodne, przyniosły pewność, że *marszałek Ojama* naprawdę rozpoczyna *nową ofenzywę na całej linii* i że zabiera się do zadania armii rosyjskiej możliwie najdotkliwszego ciosu. Krwawa walka już się rozpoczęła. W dniu 16 bm. uderzyli Japończycy na dywizyę konnicy rosyjskiej pod dowództwem generała *Miszczenki,* stojącą naprzeciw ich skrajnego lewego skrzydła pod *Lensianteng i Hanping* i wyparli ją z zajmowanych pozycyi. Straty japońskie w tej walce wynosiły 30 zabitych i 135 rannych. Straty rosyjskie były znacznie większe. Równocześnie do pism angelskich donoszą, że bitwa rozpocznie się lada chwila i że zanosi się na to, iż będzie *krwawszą i zaciętszą, niż wszystkie dotychczasowe w tej wojnie.*

Protest generałów rosyjskich.

Zdaje się, że generałowie rosyjscy niczego jeszcze nie nauczyli się w tych krwawych zapasach. Sądzą oni i dziś jeszcze, że do odniesienia wycięztwa wystarcza dobra chęć i buta. Gdy bowiem doszła ich wiadomość o nawiązaniu rokowań pokojowych, jedenastu z nich pod wodzą gen. Liniewicza wystosowało do cara prośbę, aby pokoju nie zawierał, ponieważ położenie i usposobienie wojsk rosyjskich jest tak korzystne, iż napewno zdołają one tym razem pobić wroga. Tymczasem mnożą się doniesienia, rzucające na tę pewność siebie generałów rosyjskich światło wręcz dziwne. Wieści te zapewniają, że armia rosyjska jest *zupełnie zdemoralizowana i rozprężona,* że panuje w niej duch wprost rewolucyjny, a przedewszystkiem, że wcale się bić już nie chce. Cóż więc sądzić o tym proteście wodzów rosyjskich przeciwko zawarciu pokoju?

Tym surowszy wyda o nich sąd opinia publiczna, gdy ponownie poniosą klęskę.

Lector.

Tydzień polityczny.

Podczas gdy w wschodnio-azyatyckiej zawierusze wojennej nastąpił — formalnie przynajmniej — zwrot pokojowy, nagle niepokoić zaczęły Europę głuche wieści, iż w jej sercu na nowo niemniej groźną zanosi się wojnę. Te wieści okazały się wprawdzie rychło zupełnie bezpodstawnemi, opinii publicznej jednakże zawsze jeszcze dają powód do rozstrząsań i refleksyi.

Wojna grozić miała rzekomo między *Francyą* a *Niemcami* z powodu zatargu o *Marokko,* twierdzono nawet, że Niemcy mobilizują już *półmilionową armię.* Z jakiego źródła wypłynęły te wieści, nie można jeszcze było stwierdzić; natomiast uważać już można za rzecz pewną, że trwoga przed tą urojoną wojną była główną przyczyną upadku francuzkiego ministra spraw zagranicznych *Delcassego.* Nie on atoli jej się ulakł; przeciwnie, Delcasse do ostatniej chwili przemawiał za zajęciem spokojnego, wprawdzie lecz stanowczego stanowiska względem pretensyi niemieckich. Ale ulękli się zatargu z Niemcami ci „wielcy“ republikańscy politycy francuzcy, którzy z taką „bohaterską“ odwagą walczą z Kościołem i papieżem. Oni to pokrzyżowali plany Delcassego, oni zmusili go do ustąpienia. Trwoga przed gniewem Niemiec była zaś u nich tak wielka, że jeden z nich, podobno wódz socyalistów *Jaures,* wysłał do Berlina osobnego sprawozdawcę, aby się dowiedział, ile prawdy mieści się w pogłoskach o niemieckiej mobilizacyi. W Berlinie wysłańca tego wyśmiano, a dziś prasa niemiecka szydzi wprost z tego tchórzostwa francuzkich republikanów. Zdaje się zaś, że i we Francyi spostrzeżono po niewczasie, na jak fatalną samochcąc narażono się porażkę moralną. Prezesowi gabinetu *Rouvierowi* rychło sprzykrzył się urząd ministra spraw wewnętrznych, nie czuje się pewnym na tem śliskiem polu i radby dziś oddał tekę tę w inne ręce; cóż, kiedy trudno mu znaleźć kandydata, którby chciał się podjąć trudnego zadania wyciągnięcia wozu francuzkiej polityki zagranicznej z bagna, w jakie go wepchnięto. Na do-

miar złego i Anglia sarka głośno na ten niefortunny krok nowej swej przyjaciółki.

Niemcy tymczasem, ośmielone są trwogą Francyi, usiłowały wyzyskać łatwo swoje zwycięztwo. Za radą rządu niemieckiego *sultan marokański* zaproponował mocarstwom zwołanie *konferencyi*, któraby uregulowała położenie polityczne jego kraju. Propozycya ta była już sama w sobie, *obrazą Francyi*, oznaczała bowiem nie mniej nie więcej, jak to, że sułtan drwi sobie wprost z marokańskiej ugody *francuzko-angielskiej*. Wielcy politycy republikańscy i to atoli znieśli z pokorą. Mimo to wszystko przemawia za tem, że Niemcy jednak nie będą tryumfowały w tej sprawie. Rządy innych mocarstw okazały się mniej uległe dla ich woli. Rząd *Unii amerykański i rząd angielski* odpowiedziały sułtanowi marokańskiemu, że tylko w takim razie wezmą udział w owej konferencyi, jeżli *wszystkie mocarstwa bez wyjątku zgodzą się na nią*. Jeżli więc n. p. Francya odmówi współudziału, projekt konferencyi spełznie na niczem. Taką samą odpowiedź dała sułtanowi monarchia *austro-węgierska*. Hr. Gołuchowski raz przynajmniej zdobył się na odwagę i samodzielność wobec Niemiec, której szczerze mu powinszować można. Gadzinowa prasa niemiecka uderza wprawdzie z tego powodu na niego z prawdziwą wściekłością, lecz to mu tylko *zaszczyt przynosi*.

Ostatecznie — być może — że republika francuzka wyjdzie jeszcze z tej upokarzającej dla niej afery obronną ręką. To atoli zawdzięczać będzie tylko innym mocarstwom. Jak bardzo obawiano się tam już wojny z Niemcami, dowodzi autentyczna podobno wieść, że rząd francuzki stanowczo zaczął zalecać *Rosyi* rychłe zawarcie pokoju, ponieważ cała jej siła może być — w myśl *francuzko-rosyjskiego sojuszu* — wnet już potrzebną na granicy rosyjsko-niemieckiej. Znawcy stosunków francuzkich głośno też zapewniają, że obecna polityka republikańskiego rządu francuzkiego utorować może drogę tym, którzy dążą do przywrócenia *monarchii* we Francyi.

Druga „kwestya,“ która z początku także groziła Europie awanturą wojenną, *rozbicie się unii między Szwecyą a Norwegią*, również bez wątpienia zakończy się pokojowo. Król szwedzki *Oskar* protestuje wprawdzie jeszcze głośno przeciwko pozbawieniu go tronu norweskiego, lecz w Szwecyi odzywają się już coraz liczniej głosy, aby zgodzono się na niezawisłość *Norwegii*. Decyzya zapadnie, gdy — dnia 20-go bm. zbierze się parlament szwedzki. Z kilku stron wyrażono obawę, że słaba Norwegia łatwo stać się może pastwą obcych wpływów; na to atoli odpowiadają politycy norwescy, że kraj ich zawsze zachowywać się będzie neutralnie.

Tymczasem przykład *Norwegii* oddziałał zachęcająco i podniecająco na *Węgrów*, którzy, jak wiadomo, dążą do oderwania się od *Austryi*. Jakby zaś wprost ku przyspieszeniu tej rozłąki, niemieccy doradcy sędziwego cesarza *Franciszka Józefa* zalecili mu krok, który najfatalniejsze pociągnąć może za sobą następstwa. Za ich radą, nie chcąc utworzyć nowego gabinetu z łona opozycyi węgierskiej Franciszek Józef powierzył misyę utworzenia gabinetu generałowi *Fejervaremu*, wprawdzie czystej krwi Węgrowi, lecz bardzo niepopularnemu na Węgrzech z powodu swych „czarno-żółtych“ przekonań. Węgry posiadają ustrój rządów parlamentarnych, co znaczy, że każdy gabinet opierać się musi na większości w sejmie. Tymczasem do nowego gabinetu nie chciał wstąpić nietylko żaden członek obecnej większości, ale nawet żaden z wybitnych polityków stanowiącego dziś mniejszość stronnictwa liberalnego. Fejervary sięgnąć więc musiał do osobistości drugorzędnych, ot takich, którzy chociaż na chwilę pragną być ministrami, bez względu na to, co to ich kosztować może *moralnie*. Przypłacą oni przyjemność tę niezawodnie bardzo drogo. Cały prawie sejm węgierski dopatruje się w utworzeniu tego pozaparlamentarnego gabinetu naruszenia konstytucyi; ogólnie skazano już jego członków na zupełny *bojkot towarzyski*, nikt im nie chce ręki podać, nikt z nimi przestawać. Wobec tego wyobrazić sobie można, jakie przyjęcie czeka nowy gabinet w *sejmie*. Gdy numer ten dojdzie rąk Czytelników los jego będzie rozstrzygnięty. Jeżli nie upadnie on zaraz na pierwszem posiedzeniu, zapewne odroczy sesyę sejmową i rządzić będzie bez sejmu. Wówczas atoli rozpocznie się na Węgrzech tak zw. *bierna rewolucya*, polegająca na *niepłaceniu podatków, odmawianiu rekruta, nie wykonywaniu rozporządzeń rządowych*. A od takiej rewolucyi do rewolucyi czynnej krok już *niedaleki*.

Mówiąc o *rewolucyi* — mimowoli przypomina nam się *Rosya*, gdzie rozgrywa się już poniekąd taki przewrot polityczny. Sytuacya wewnętrzna w caracie w ostatnim tygodniu w niczem się nie zmieniła. Rozruchy uliczne, strejki, zamachy na wyższych rangą czynowników, są tam na porządku dziennym. Obok tego nie braknie także dążności rewolucyjnych na większą skalę. Do nich zaliczyć trzeba wysłanie do cara deputacyi przez *kongres ziemstw rosyjskich w Moskwie*, która miała carowi przedłożyć żądanie jaknajrychlejszego nadania Rosyi konstytucyi. W otoczeniu cara długo — bo przez dziesięć dni wahano się, co począć z tą deputacyą.

Na zupełne odepchnięcie deputacyi nie chciano się odważyć, zaproponowano więc jej *prywatne* posłuchanie u cara. Na to znów deputacya zgodzić się nie chciała i domagała się *oficyalnego*, urzędowego posłuchania. Ostatecznie zgodzono się na to, i w chwili, gdy to piszemy, deputacya stanąć miała przed obliczem cara. Jaki był przebieg tej audyencyi — nie wiadomo jeszcze. Tymczasem krążą pogłoski, że car znów zaniechał zamiaru zwołania *soboru narodowego*. Krzyżujące się tak bezustannie wieści dowodzą jedynie, że w otoczeniu carskiem zawsze jeszcze panuje zupełna anarchia. To też mimo nawiązania rokować pokojowych, autokratyczna Rosya stoi zawsze jeszcze na wulkanie, który każdej chwili wybuchnąć może z wielką gwałtownością.

W wewnętrznej *polityce niemieckiej* w ubiegłym tygodniu nie zaszło nic ważniejszego. Ze względu na „rewolucyę“ w *Norwegii* cesarz Wilhelm w tym roku nie pojedzie na wybrzeża norweskie, lecz krzepić się będzie morskiem powietrzem na *Bałtyku*. Kanclerz hr. *Bülow* mógłby spokojnie cieszyć się nowonabytym tytułem książęcym, gdyby nie sprawa marokańska i gdyby nie „niegodziwi“ Hottentoci“ w Afryce południowej. Ci znów zakłócają mu letnie wywczasy. Onegdaj nadeszła ztamtąd wieść, że zajęli i złupili osadę niemiecką *Warmbad* i że także w kilku innych miejscach zadali Niemcom małe porażki. Strach pomyśleć, ile wojna ta jeszcze kosztować będzie!

Ostatecznie car przyjął dyputacyę „*Ziemstw*,“ złożoną z 14 delegatów, bardzo *życzliwie*. Przywódca deputacyi książę *Trubecki* wskazał w swojem przemówieniu przedewszystkiem *na nędzę szerokich kół* ludności rosyjskiej i na wytworzone tem *ogólne a słuszne niezadowolenie*.

W końcu podniósł, że potrzeba koniecznie zwołania *rady czyli „soboru narodowego,“* ale nie *rady stanowej lub zależnej od czynownictwa*, lecz *wolnej, wybranej swobodnie przez cały naród*.

Car ponury i blady wysłuchał tej przemowy, poczem odpowiedział niespodziewanie *serdecznie*.

Co do *soboru* narodowego — rzekł car — to powiedźcie narodowi, *że czuwam nad tem, aby był zwołany i zapewniam że będzie zwołany.* Oby wówczas *wróciła znów zgoda i harmonia między carem a ludami Rosyi.*

M. O.

Przegląd prasy.

Zmiana położenia politycznego wszechświatowego, jaką spowodowała klęska Rosyi i wzrost Japonii, zajmuje polityków w wysokim stopniu. Poglądy, jakie w tej materyi wypowiedział polityk angielski Mr. Gilson Bowles, interesują Polaków tem więcej, że wygłasza on z naciskiem przekonanie, iż wskutek wojny japońsko-rosyjskiej osłabia się łącznik pomiędzy Rosyą a Prusami, łącznik, który stawił rozbiór Polski.

„Wojna — mówił Bowles do korespondenta londyńskiego gazety wiedeńskiej — odsłoniła gliniane nogi kolosu rosyjskiego. Europa się przekonała, że Rosya jako potęga militarna nie jest straszną. Rosya tedy przestanie wywierać na Europę wpływ przeważający. Niemcy nie zarobią na tem, lecz przeciwnie stracą. Rosya, mimo wszelkich pozorów, mimo nawet przymierza z Francyą, od czasu podziału Polski i skutkiem tego podziału, była wiernym, nierozdzielnym sprzymierzeńcem Niemiec (Prus). To przymierze traci na wartości teraz, gdy się przekonano, jak słabą jest Rosya.“

Mr. Bowles sądzi, że pangermanizm stracił najsilniejsze oparcie i z pomocą Azyi rozbił się niebezpieczny sojusz rosyjsko pruski *„zlepiony krwią polską.“*

Wskazywaliśmy na to, że Niemcy a zwłaszcza hakatyści obawiają się, by Rosya nie weszła teraz na tory polityki słowiańskiej i nie odczepiła się od swych berlińskich nauczycieli. W berlińskiej „Zukunft“ wydawca jej żyd, Maks. Harden w klęsce Rosyi widzi katastrofę dla interesów politycznych i ekonomicznych Niemiec. Tak jak Mr. Bowles uważa on Kiauczau za placówkę dla Niemiec straszną. Przedewszystkiem jednak odczują to Niemcy w Europie.

„Niebezpieczeństwem groźnem dla Niemiec, powiedzmy Prus, jest sprawa polska i Anglia. Skutkiem klęski Rosyi, Niemcy będą pierwsze, które rozkosz sprawy polskiej odczują na swej skórze. Rosya osłabiona nie będzie mogła pomagać Niemcom w wojnie z Anglią. *Ta wojna zaś przyjść musi.* Nic jej nie zapobiegnie. Niemcy rozwijają handel zamorski własny; Anglia będzie broniła stanowiska dotychczasowego.“

P. Harden radzi uprzejmie Rosyi trzymać się absolutyzmu, posprowadzać Niemców i nimi poobsadzać urzędy. Pragnie, aby Rosya uznając swą niższość sama otworzyła wrota podbojowi pokojowemu Niemców. Niezawodnie podobało by się to Niemcom i żydom!

Proces *Banku Ludowego w Bytomiu* wywołał szereg artykułów w naszej prasie, które zgodnie wskazują na wyłaniającą się z niego naukę. *„Goniec Wielk.“* zauważa:

„Dla rewizorów Spółek naszych i redakcyi „Poradnika“ zawiera proces bytomski wskazówkę, aby więcej jeszcze niż dotąd informowali członków zarządu, o których ks. prał. Wawrzyniak powiedział w procesie, że nie są zawodowymi bankierami. Los p. Szaflika i reszty oskarżonych mógłby bowiem odstraszyć niejedną użyteczną siłę od pracy dla spółek, wzbudzić u wielu zwątpienie we własne siły i sprawę naszych banków ludowych i spółek wstecz cofnąć. Sądzimy jednak, że kierownicy Związku Spółek zarobkowych wpłyną dodatnio na kierowników banków poszczególnych i nie pozwolą, aby depresya nastąpiła po pierwszym występie prokuratoryi bytomskiej i zasądzeniu pana dyrektora Szaflika na kaźń więzienną. Niechaj doświadczenie to da nam tem silniejszego bodźca do wytrwałej dalszej pracy.“

„Polak“ przestrzega przed lekkomyślną spekulacyą, bo

„„Wykazało się, że ludzie, co troche mają grosza, rzucają się na najróżniejsze spekulacye, a koniec tego potem jest taki, iż zamiast sroki, którą chcieli ściągnąć z dachu, ucieka im wróbel, którego mieli w ręku. Taki np. świadek Grabara. Chłop, który zaledwo umie się podpisać. Inteligencya mała, człowiek nie będący w stanie gospodarzyć małym mająteczkiem, ale za to pretensye do zostania milionerem. Buduje kamienice tuzinami, kupuje dobra hrabiowskie, zakłada fabryki i Bóg wie co. A koniec tego rzucania się? Traci wszystko, a swych krewnych i znajomych, którzy mu weksle podpisywali, naraża na niebywałe straty i unieszczęśliwia do śmierci. W tych wypadkach my p. dyrektorowi Szaflikowi nie możemy oszczędzić zarzutu, iż działał lekkomyślnie, nie odradzając takim Grabarom spekulacyi, ale namawiając ich do tego, jak niesie pogłoska. P. Szaflik chciał stworzyć na Śląsku stan wielkich właścicieli ziemskich, fabrykantów i t. d., a jako dyrektor tak wielkiego banku wiedzieć był powinien, że takich skoków robić nie można, że z piasku bicza nie ukręci.“

Wysunięcie ks. *prob. Kapicy* na kandydata centrowego w *Katowicko-Zabrskiem* przeciw posłowi Korfantemu wprowadziło śląską prasę polską w niemały kłopot. *„Głos Śląski“* między innemi tak pisze:

„My z naszego stanowiska katolickiego wolelibyśmy, żeby ks. prob. Kapica był nie przyjmował mandatu poselskiego z rąk centrowców. W okręgu katowicko-zabrskim przyjdzie do zaciętej walki wyborczej. Po jednej stronie będą stali katolicy, zorganizowani pod chorągwią narodową, po drugiej także katolicy, maszerujący pod chorągwią centrową. W takich walkach, przy najlepszej woli i najlepszych chęciach, powaga księdza musi ucierpieć. Wolelibyśmy, żeby ksiądz proboszcz Kapica był cofnął się od tej kandydatury i pozostawił ją jakiemu świeckiemu centrowcowi. Przez przyjęcie kandydatury zasłania swem znaczeniem kapłańskiem centrowców, staje po stronie centrowców przeciwko nam Polakom narodowym, którzy przecież jesteśmy także katolikami i dla księży naszych pragniemy zachować potrzebną cześć i szacunek. Ksiądz katolicki, naszem zdaniem, powinien tylko wtedy przyjmować kandydaturę, gdy jest pewien i ma gwarancyę na to, że wszyscy katolicy na niego głosować będą. W tym wypadku mowy o tem nie ma.“

Redakcya.

Dla głodnych Rodaków w Królestwie

otrzymaliśmy w dalszym ciągu do dnia 21-go czerwca włącznie od pani A. Kaweckiej z Düsseldorfu 1 mrk; z Szubina od pp. Domagały 2 mk, Felickiej 1 mk, Sadowskiej 1 mk, Tokarskiej 50 fen., Małek 50 fen., Zgorzelakowej 50 fen., Katarzyny Sadowskiej 1 mrk. od studenta z Królestwa 1 mk.

Razem złożono dotychczas 260 mk 2 fen.

Nasze położenie kulturalne.

Mowa posła *B. Chrzanowskiego* na wiecu „Straży."

Słowo „kultura" nabrało u nas szczególnego znaczenia; znaczenia jakiegoś wstrętnego widziadła, jakiejś zmory uśmiechającej się i głaszczącej nas obłudnie a pijącej równocześnie naszą krew, niszczącej nas na własnej naszej ziemi. Gdy mówią o „kulturze" staje nam przed oczami nauczyciel prowadzący polskie dzieci w odświętnych strojach z muzyką na festyny, a chłoszczący je przy nauce pacierza; widzimy policyanta czy żandarma troszczącego się dla nas o dobre drogi bez wyboi i dziur a plądrującego po izbach naszych za polskimi elementarzami. Gdy mowa o „kulturze" przypominają się nam prawa budujące dla nas wspaniałe gmachy pełne obrazów i rzeźb — muzea, a niemal zabraniające nam na własnej ziemi zwykłą chatę zbudować; przypominają nam się mężowie stanu i pisarze, zaznaczający naszą pracowitość i oszczędność, a głoszący równocześnie właśnie dla tego wygłodzenie, wytępienie nasze. — Tego dziwnego znaczenia nabrało jednak to słowo tylko tutaj, pod wpływem pruskiej kultury. Oznacza ono bowiem w rzeczywistości naprawdę to, co każdy naród najlepszego dla siebie i ludzkości całej ze siebie wydaje.

Z narodem — jak, z człowiekiem. Dziecko rośnie i rozwija się na człowieka-męża pod wpływem wrodzonych skłonności, rodziców, szkoły, majstra czy gospodarza, do którego idzie w naukę zawodową, przyjaciół i otoczenia. Będzie ten wpływ dobry, wyrośnie z dziecka dzielny człowiek. Podobnym wpływom podlega i naród w swym rozwoju; przyrodzone właściwości, przyjęta wiara, otoczenie sąsiadów, wielcy jego mężowie, kierunek dziejów urabiają jego cnoty i wady, jego duszę; wpływają na jego synów myśli, czyny i dzieła, a te tworzą kulturę narodu. Objawia się ona na *zewnątrz* w nagromadzonych przez wieki dziełach sztuki, w gmachach wieki całe stojących, obrazach i rzeźbach, w pismach uczonych i poetów, w wykształceniu mowy, w wybitnych przez naród dokonanych czynach, w ideach przez niego głoszonych, i w nim żyjących, w życiu powszedniem należących doń ludzi. — Każdy naród i każdy członek narodu nabiera dlatego *odrębnego* od innych *wyglądu i charakteru.* Łatwo odróżnić Niemca od Polaka. Nietylko twarz, ubiór, mowa, zwyczaj ich różni; z samych głoszonych myśli, z tego, za jaki kto pogląd walczy, co wielbi a czem pogardza, kogo kocha a kogo nienawidzi, jaki czyn spełnia, nieraz od razu poznajemy — to chyba Polak — to Niemiec być musi.

Czem większa kultura, tem szlachetniejsze myśli, większe umiłowanie tego co piękne i gorętsza miłość bliźniego, Często tak się jednak naród rozwinie, że powstaną ze szkodą innych jedne przeważnie zalety jak n. p. rozum, pracowitość, porządek, a nie ma serca, uczucia, szlachetności.

I my Polacy mamy własną kulturę. Należymy wprawdzie do narodu, który później przyjął chrześcijaństwo i później oświecać się zaczął, który dlatego oraz dla braku handlu iprzemysłu jako naród rolniczy wielkich bogactw i wielkich dzieł sztuki dawniej nie wydał, który jednak własny świat myśli wytworzył i odrębne w dziejach spełniał czyny.

Mowę mamy przecudną; tylu wielkich poetów i uczonych używało jej do wyrażenia swych myśli, że nie ma uczucia, któregoby nią wypowiedzieć nie można; „z niej wszystko dobyć!..." poetów mamy, którzy pozostawili nam pieśni najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek z duszy ludzkiej wyśpiewano; bohaterów mamy najszlachetniejszych, jacy kiedykolwiek na świecie żyli, prawdziwych mężów, którzy nie dla siebie działali, i nie gwałtem lub przemocą znaczyli swe drogi, lecz jedynie o swoich, o Ojczyźnie i ludzkości myśleli... Na ich czele świeci postać Tadeusza Kościuszki; jemu równego wodza-idealisty nie ma żaden naród; — *on to uosobienie polskiej kultury!* — Myśli przez niego wyznawane to jak gdyby w krwi naszej od wieków utajenie istniejące — uszczęśliwienie biednych... podniesienie ludu... uszanowanie wszelkiego wyznania... zachowanie praw każdej narodowości, bezinteresowne umiłowanie Ojczyzny, ziemi... ukochanie wolności i poświęcenie się za wolność innych... nie uznawanie konieczności i nie poddawanie się sile, lecz wiarą w ideę i jej zwycięztwo. — Wszystko to —

I tej kulturze grozi w zaborze pruskim zagłada; przeciw niej toczy się walka, a nie przeciw rzekomym rewolucyjnym dążnościom naszym; bo ona jedynie sprawia, że się nie wynaradawiamy. — Używa się przeciw niej *środków najprzeróżniejszych.*

A więc najpierw roztacza się przed oczami naszych robotników miejskich i wiejskich, rzemieślników, drobnych kupców przed oczami całego naszego społeczeństwa, *całą potęgę obcej kultury,* ogrom jej bogactw, skarby jej wiedzy i sztuki: uroczystte przyjazdy monarchów i wielkie wojskowe widowiska, pałace dla królów i urzędów, wizyty ministrów, zjazdy naukowe, akademie ze stałym pobytem mężów nauki, biblioteki i muzea, wystawy, teatry i koncerty, odsłonięcia pomników, począwszy od stojącego pod Myszą Wieżą na goplańskim ostrowie aż do Bismarkowskiego posągu przy wjeździe do Poznania, huczne zjazdy towarzystw z całych Niemiec, olbrzymie pochody w historycznych kostyumach, a wszystko z pompą i muzyką przyciągającą tłumy widzów.

Równocześnie z tem zostosowuje się *systematyczne wpajanie obcej kultury* dziecku od szóstego roku życia. A zatem zupełne, wszechwładne, niepodzielne panowanie obcego języka w szkole, nauka obcych zwyczajów, nawet obcego pozdrowienia, obcych zabaw i śpiewu; budzenie czci dla obcych dziejów, obcych królów, wojowników i mężów stanu, tych mężów, którzy ojczyźnie tego dziecka śmiertelne zadawali ciosy; przedstawia się te ciosy jako konieczność wobec rozpusty, jako dobrodziejstwo wobec nędzy panującej, według szkolnej nauki, przy rozbiorach czonej potędze tego mocarstwa, szerzy się kult siły i koczonej potędze tego moctrstwa, szerzy się kult siły i korzenia się przed nią; prowadzi się nasze dzieci na patryotyczne obce uroczystości, obdarowuje się je patryotycznemi obrazkami, książeczkami, urządza się dla nich wieczorki z obrazami świetlnymi, obcym śpiewem i muzyką, wiedzie się je wycieczkami do Poznania przed pomniki pruskiej potęgi. — Ledwie to część drobna tego, co przy szkolnym przymusie na umysł i serce *każdego* polskiego dziecka się wali po prostu! A dopomaga temu obce społeczeństwo, — miłosierdziem; żąda się za chleb od głodnego dziecka niemieckiego słowa!

Biedne te drobne dziecięce dusze! czyż to nie trzeba bodaj siły olbrzyma, barek tytana, aby wszystko to ze siebie otrząsnąć i zrzucić.

A do tego całego aparatu zdobywania dziecięcych dusz dochodzi *jeszcze w wieku późniejszym* — służba wojskowa, a w dojrzałym spotykanie się wszędzie, co krok, jedynie tylko z obcą mową, z lekceważeniem polskości, a nieraz przy załatwianiu interesu, opierającego się o władzę, z jawnem lub niewypowiedzianem, lecz widocznem żąto nasza *kultura,* to polskość!

A tutaj we *wielu częściach pruskiego zaboru* jeszcze przez nas samych, przez winy panów naszych stworzone *warunki idą temu groźnemu systemowi z pomocą.* Jeszcze na Śląsku bliskość Krakowa i wycieczki do niego przekonywują tak młodzież jak i dorosłych, że nie sami tylko biedacy polskim mówią językiem, lecz mieszkańcy północnej części Prus Królewskich, ziemi kaszubskiej, oraz wielu kresowych okolic, gdzie właścicieli ziemskich Polaków niema, gdzie lekarzy, adwokatów i kupców na palcach policzysz, a między nimi ludzi o gorącem sercu jeszcze mniej, tam nie tylko robotnik, lecz i zamożny włościanin obywatel polski nieraz życie całe nie usłyszy poprawnej polskiej mowy, nie dostanie do rąk wytwornie wydanej polskiej książki, nie dowie się o naszych kulturnych zdobyczach w świecie idei!

I cożeśmy wobec tego zrobili, co nam robić pozwolą i co robimy?

Szkół prywatnych dla *dzieci* w tem państwie konstytucyjnem nam zakładać nie pozwolą; nawet kobiety nasze uczące bezpłatnie po kilkoro tylko dziatwy we własnych izbach, zastraszono procesami i karami; jedna tylko na cały pruski zabór nie mogąc kary zapłacić, poszła za taką naukę do więzienia; zamknięto nawet schronisko dla dzieci, w którem jedynie szkolne zadania odrabiały

i podwieczorek dostawały! — A tu elementarze rozchodzą się nie po wszystkich wsiach. A jak nie znane dzieciom polskie piosenki, jak mało książeczek w ręce ich się dostanie? Jak nas nieustannie niemieckiem witają pozdrowieniem? Gdzie dziecko opuszczające szkołę, któreby chociaż tylko polskie pamiątki Poznania znało? gdzie chłopczyk, któryby wycieczką był w Krakowie? Bo też gdzie i kto do domów rodziców niesie dla polskich dzieci ojczystą kulturę? Są tacy; jaka pani lub panienka w rzadkim już dziś polskim dworze, jaki ksiądz szczerze lud swój miłujący, jaki dzielny rzemieślnik czy kupiec z małego miasteczka; są tacy, prawda; lecz wobec tej najsystematycznej z systematycznych działalności strony przeciwnej jakie to wszystko dowolne i bezplanowe działanie, zależne od chwilowej dobrej woli chętnej jednostki. Oprócz „Samopomocy" w Poznaniu i kilku miastach, brak w tym kierunku organizacyi. —

Tak samo nie ma jej w wielu kierunkach, gdy chodzi o *polską kulturę dorosłych.* Brak np. na każdym kroku szacunku dla *ojczystej mowy;* kto tylko jedzie tramwajem w Poznaniu, słyszy za każdym razem Polaków mówiących do konduktora po niemiecku. Brak troski o poprawność tej mowy; mówimy i piszemy źle po polsku; nawet większość prasy naszej grzeszy przeciw naszemu językowi; napisy na godłach kupieckich — jeżeli wogóle są — kaleczą nasz język; po małych miasteczkach nie ma ich nieraz wcale. — *O czytelnictwo* dba jedynie Tow. Czyt. Lud., lecz trudno mu nieraz dotrzeć do kresowych polskich ziem z powodu braku ludzi, braku prawdziwych Polaków. Biblioteki po towarzystwach naszych w miasteczkach słabe; powodem nieraz nieumiejętność ułożenia ich nieraz brak środków pieniężnych. Niema księgarń ludowych po małych miasteczkach, chociażby przy składach kolonialnych lub składach cygar, jak to czynią socyaliści; lud nie widzi polskich książek, nie wie, u kogo je kupić. W chatach nawet obrazy święte są często obce, z obcemi napisami; są takie okolice kresowe, że we wsiach całych niema jednego obrazu Częstochowskiej Matki; a jak rzadką chata z jakim obrazem historycznym polskim, chociażby z portretem Kościuszki. Handlarze wędrowni nic się o to nie starają, a mogliby nieść polską oświatę w zapadłe kąty. — *O szerzenie* wiadomości z historyi i literatury, popularyzowanie wiedzy *słowem,* o rozwój umysłu słuchaczy, pobudzanie szerokich warstw do kształcenia się i czytania, starają się od niedawna w Poznaniu, a w ostatnich czasach także i w kilku miastach wykłady ludowe, a także i wykłady po towarzystwach naszych; we wielu jednak kresowych okolicach niema nikogo chętnego, ktoby przemówił i pouczył; we wielu okolicach do dziś jeszcze wiecu nie było, bo brak inteligencyi i księży, a lud za wcześnie sobie pozostawiony, do samopomocy nie przyzwyczajony, nie umie się tam do niczego zabrać. Jak często chodzi dlatego o jedno jedyne gorętsze serce, aby rozbudzić całe wsie, całe powiaty; a jak łatwo możnaby na to zwrócić uwagę komu należy. —

A objawy kultury polskiej jakie słabe; życie umysłowe zanika; na cały zabór ani jednego literackiego pisma! prawda, że zabiera nam i czas i spokój do pracy umysłowej stawanie w szeregach codziennej obrony; zjazdów naukowych zakazują władze; wykładów ludzi nauki z Krakowa czy Warszawy nie zawsze dopuszczają; zbiory nasze muzealne nie umieszczone tak obszernie i wspaniale jak obce nie nęcą; ludzie zamożni, malarze i rzeźbiarze nie pamiętają o tem muzeum tak jakby powinni; poważniejszych wystaw dzieł sztuki Poznań nie widzi. — Jedynie prasa stoi najskuteczniej na straży polskiej kultury; często może jednostronna, zbyt rozpolitykowana, lecz jedyny to u nas prawdziwy *nauczyciel* tak młodzieży jak starszych; szkoła przecież umysłu nie rozbudzi i nie rozwija; jedynie więc prasa uczy myśleć i kształci szerokie warstwy społeczne. —

Szary i smutny to obraz; grozi nam na obszernych kawałach ziemi zdobycie przez obcą kulturę polskich dusz już od dziecka i zaprzepaszczenie ich zupełne; gdzieindziej znów grozi co najmniej wyzbycie się polskich cech i myśli; grozi nieraz nawet inteligencyi niebezpieczeństwo, że mówić wprawdzie będzie po polsku, lecz nie będzie odczuwać i rozumieć polskich ideałów, korząc się zahypnotyzowana obcą kulturą przed jej potęgą!

A tu obrona naszej kultury dorywcza, bez planu i systemu! nieraz nie rozwinięta tak jakby trzeba, ani nie skierowaną tam gdzieby należało. — Wymaga ona wzmocnienia. Trudno tworzyć dla każdego działu tej obrony osobne, nowe towarzystwo; byłoby to rozstrzeliwaniem sił, gdyż często pracowaliby ci sami ludzie i tu i tam tracąc podwójnie czas; a ani nie ułatwiłoby się przez to krytycznego poglądu na stan obrony, ani nie stworzyłoby się jednolitego kierownictwa.

I „Straż" niem być nie może; nie ma prawa mięszać się w sprawy innych towarzystw, lecz chciałaby ogarniać okiem całą obronę naszej kultury, a nie skrępowana zbyt szczegółowym celem wypełniać luki w linii obronnej już to dając inicyatywę już to stawając sama na nieobsadzonych posterunkach. *W jakim szczególnie kierunku,* ta czynność „Straży" się rozwinie, *trudno to tutaj już dziś powiedzieć;* powinna rozwinąć się najpierw w tym, gdzie pomocy najwięcej potrzeba; nie odrazu Kraków zbudowany; powoli można stworzyć wielkie dzieło.

Aby módz *systematycznie* działać potrzeba jednak ofiarności, może nie tylko naszego tutaj społeczeństwa, lecz całego naszego narodu. Dlatego do *zadań „Straży"* należeć będzie zwrócić uwagę całej Polski, jeszcze więcej, jeszcze silniej niż dotychczas na tę straszną walkę o duszę polskiego ludu, walkę potężnej a brutalnej kultury ze skrępowaną a od ognisk własnych kulturalnych odciętą polską; — dlatego do zadań „Straży" należeć będzie zwrócenie uwagi, że istność tej kultury zagrożona jest przecież w samem gnieździe Polski, tu, zkąd ona wyszła, na tej *historycznie najwięcej polskiej ziemi,* że zagrożona jest ona wreszcie i na tej, dla naszego narodu *najcenniejszej, bo ku morzu sięgającej* ziemi; — dlatego do zadań „Straży" należeć będzie zwrócenie uwagi, że tutaj chyba, na tych ziemiach, a nie nad limanami Dniestrowymi i nad Berezyną, przedewszystkiem Polska istnieć powinna i że te ziemie przed innemi ratować trzeba. To nie partykularyzm! Kto twierdzi, że miłością swą ogarnął całą polską ziemię, ten już przez to samo, najgoręcej miłuje piastowskie ziemie, a kto je gorąco kocha, ten kocha już i całą Polskę. — „Straż chce zatem stróżować polskiej kulturze na piastowskich ziemicach. —

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Z poznańskiej Izby handlowej.

Dnia 15-go bm. po godzinie 4 po południu odbyło się na sali posiedzeń rady miejskiej w nowym ratuszu posiedzenie Izby handlowej dla poznańskiego obwodu rejencyjnego, któremu przewodniczył radca handlowy p. Herz.

Nasamprzód zostali zaprzysiężeni nowoobrani i publicznie ustanowieni rzeczoznawcy i rewizor ksiąg pp. Mottek, Caro i Jakób Jacob — wszyscy żydzi!

„Niepodobno pominąć tutaj milczeniem — pisze „Goniec Wielkop.“ — że od niepamiętnych już czasów Izba handlowa kieruje się przy obsadzaniu podobnych stanowisk wobec chrześcijan — a zwłaszcza Polaków — wielką stronniczością, czegoby po instytucyi tej jak najmniej się było można spodziewać.

Czy może ze strony chrześcijan o stanowiska te nikt się nie ubiegał, lub nie ma nikogo, coby odpowiednie kwalifikacye posiadał? Przeciwnie! O ile wiadomo, to nietylko posiadamy odpowiednich ludzi, ale i tutejsza korporacya kupiecka już kilkakrotnie odpowiednich kandydatów Izbie handlowej celem uwzględnienia przedstawiała lecz wszystko bezskutecznie. Jest to wielkiem lekceważeniem Polaków, członków Izby handlowej, którzy będąc w mniejszości, nie mogą o własnej sile praw swoich obywatelskich przeprowadzić. Ponieważ zaś skład Izby handlowej tworzą jedynie kupcy — i to przeważnie żydzi — którzy starają się przy każdej sposobności zadokumentować, że dalecy są od wrogiego występowania pod względem wyznaniowym i narodowym, zadziwiać musi, iż będąc w większości, inną taktyką się kierują.

Jeżeli gdzie, to właśnie u nas, przy mieszanej ludności pod względem językowym, leży w interesie handlu, ażeby rzeczoznawców i rewizorów ksiąg handlowych w pierwszym rzędzie takich ustanawiać, którzy przynajmniej władają dwoma językami krajowymi. To samo możnaby orzec o zawiadowcach mas konkursowych, których izba handlowa również ustanawia. Czy mamy pomiędzy nimi choćby tylko jednego Polaka na tyle przedsiębiorstw polskich?

Nikt przecież temu słusznemu żądaniu nie będzie przypisywał jakichś polskich aspiracyi. Nie żąda się tu żadnych nadzwyczajności, tylko sprawiedliwości!

Spodziewać się należy, że Izba handlowa zmieni w przyszłości swoją taktykę, już z tego powodu, by nie popaść w podejrzenie, że zamiast mieć na względzie ogólne dobro handlu hołduje innym celom.

Naszym zaś członkom Izby handlowej zalecić wypada, aby choć są w mniejszości — domagali się przy każdej sposobności sprawiedliwości od większości informując za pomocą prasy ogół społeczeństwa.

Dalszy ciąg obrad dotyczył niektórych ulepszeń traktatów handlowych z Stanami Zjednoczonymi Ameryki i handlu wewnętrznego, dalej sprowadzania skór z Rosyi, które to sprawy odnośnym władzom celem uwzględnienia przekazano.

Ze względu, iż młynarze Prus Zachodnich stawili do Izby handlowej w Bydgoszczy wniosek o zmianę taryfy transportowej od zboża i mąki, postanowiono wysłuchać zdania tutejszych młynarzy, ponieważ u nas przeważało dotychczas zdanie za równością taryfy od zboża i mąki.

Załatwiono następnie cały szereg spraw prawnych, co do których sądy zażądały opinii Izby handlowej.

Pomijając kilka spraw mniej ważnych, nadmienić jeszcze wypada o sprawie urządzenia osobnej klasy handlowej dla uczniów którzy szkołę opuścili i mają zamiar poświęcić się kupiectwu.

Magistrat tutejszy, czyniąc temu zadość, postanowił urządzić przy szkole średniej osobną klasę, w którejby się kształcili uczniowie z I klasy szkół ludowych, z II klasy szkoły obywatelskiej i III klasy szkół średnich. Odnośna komisya Izby handlowej uważała urządzenie jednej takiej klasy za niewystarczające, domagając się dwóch klas i osobnej klasy dla uczniów z lepszem wykształceniem, którzy mają zamiar wstąpić do kantorów kupieckich, na co się też zgodzono, przekazując sprawę tę magistratowi do uwzględnienia.

Powątpiewano tu co do udziału uczniów szkół ludowych, których rodzice po największej części zaraz jak z rokiem 14 szkołę opuszczą, w miejsca do posyłek itd. dają, by na swe utrzymanie zarabiali i rodzicom dopomagali i którzy z urządzenia tego korzystać nie będą mogli. Jednakże, aby nie zagradzać drogi nikomu, zgodzono się na szkołę ludową.

Obawy te okażą się z pewnością przedwczesne, spodziewać się bowiem należy, że rodzice ubodzy, którym o lepszą przyszłość swych dzieci chodzić będzie, zgodzą się na ofiarę, zwłaszcza że udział w naukach będzie bezpłatny.

Oprócz tego podano do wiadomości, iż akademia tutejsza powzięła zamiar wykształcenia osobnych nauczycieli handlowych i przekazała sprawę tę naczelnemu prezesowi do uwzględnienia.

W sprawie zamierzonego podwyższenia podatku od piwa uchwalono niezwłocznie wystosować wniosek do ministra skarbu przeciw podwyższeniu, a następnie przyłączyć się do zbiorowej petycyi innych Izb handlowych. Na podwyższeniu tem W. Ks. Poznańskie najwięcej ucierpiało.

Urzędnik Izby handlowej p. dr. Hampke referował w sprawie zmiany taktyki przy zaprowadzaniu zamykania składów o godz. 8 wieczorem. Chodziło tu głównie o to, aby, jeżeli dwie trzecie kupców poszczególnych artykułów zmiany tej zażąda, reszta do tego musiała się zastósować. Ponieważ policya nie jest w możności dokładnych list sporządzić, zachodzi bardzo często przy późniejszych sprawdzaniach wiele wątpliwości, które są powodem nieporozumień. Wnioskodawca, ażeby temu zapobiedz, domagał się bliższego określenia interesów w ten sposób, że obowiązującym do zamykania składów byłby ten artykuł, który się w przeważnej ilości prowadzi.

Ze względów niepraktycznych jako i niemożliwej dokładnej kontroli poszczególnych artykułów, wniosek powyższy jednogłośnie odrzucono. W końcu obradowano tajnie nad zakupnem gmachu dla Izby handlowej.

Z członków Polaków zauważyć było można na posiedzeniu radzcę miejskiego p. szambelana *Cegielskiego* i p. *dr. Pernaczyńskiego*, współwłaściciela Banku „Kratochwill i Pernaczyński.“

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

19) (Ciąg dalszy.)

Skąd ten człowiek miał prawo badać mnie? Ach, ale zawsze tak bywa, że gdy ktoś czuje się winnym, odpycha z pozornem oburzeniem to, co miłe jego sercu.

Kortez usunął się i skłonił, jakoby przepraszał, ale nie było widać, aby czuł, że mnie obraził. Nie mogłem spojrzeć mu w oczy. Wyprostowałem się o ile mogłem, przybrałem dumną minę, chociaż w duszy uznawałem się tak maluczkim.

— Dość o tem, Kortezie, — rzekłem dumnie. — Wiem,że masz dobre intencye, ale zapominasz o różnicy naszego położenia.

On bynajmniej nie dał się tem zbić z toru i sądzę, że po części domyślił się prawdy, chociaż nie ze wszystkiem, bo rzekł: — Bałamuciłeś ją pan, bo kobieta nie zajmie się mężczyzną, jeśli on nie da jej powodu.

— Jakto, czy kobiety nie gonią za mężczyznami chociaż oni są względem nich zupełnie obojętni i zimni, — rzekłem szyderczo.

— Być może, że bywają takie kobiety, ale nie Lady Frozo, — odparł przekonywająco.

Na tem skończył. Skinąłem mu głową i poszedłem dalej. On znowu lekko się skłonił i przystanął patrząc za mną. Idąc, czułem wzrok jego na sobie. Byłem niespokojny i zmięszany, Kortez niezmiernie mnie upokorzył. Wobec nadziei mego serca, miałem nadzieję, że on się myli, i znowu w dziwnej sprzeczności uczuć byłem szczęśliwy, że on miał słuszność. Bądź jak bądź, czemuż tak wiele zależało mi na tem? W każdym razie było to dla mnie nieszczęściem i walką, przed którą się wzdrygałem.

Rozmowa z Kortezem zabrała mi wiele czasu i opóźniła moje przybycie na śniadanie z Murakim, który rzekł przepraszając, że nie czekał za mną: załatwiłem już dziś rano wiele interesów. Nie myśl, że cały ten czas leżałem w łóżku, no i zachciało mnie się jeść. Odbierałem raporta o stanie rzeczy na wyspie.

— Teraz jest znowu spokojnie. Przybycie pańskie uspokoiło ludność wyspy.

— Tak, oni mnie znają, Boją się mnie, myślą, że będę ich karał surowo. Pamiętają ostatnią moją bytność.

Nie wspomniał nic o Konstantym, a jakkolwiek dziwiło mnie to mocno, nie śmiałem wznawiać tej sprawy. Byłem ciekawy, jak było za ostatnim jego pobytem w Neopalii, bo z twarzy jego można było wyczytać, że umiał być srogim.

— Zostawię ich w niepewności przez pewien czas, ciągnął z uśmiechem. — Wyjdzie to im na dobre. Ale, a propos, Wheatley weź to, lub mam to podrzeć? — Tu podał mi dokument, który spisałem i dałem Frozo, gdy jej zwróciłem wyspę.

— Czy ona panu to dała? — zawołałem.

— Ona? — zapytał Muraki z ironicznym uśmiechem. — Czy ona jest tylko jedna jedyna kobieta na świecie? — zdawał się pytać szyderczo.

— Ja mówię o Lady Eufrozynie, której to wręczyłem — odparłem poważnie.

— Tak, Lady Frozo, — odparł, — widziałem ją dziś przed śniadaniem i kazałem jej oddać sobie ten papier.

— W takim razie ja go jej zwrócę napowrót, — rzekłem.

— Jeżeli to cię bawi, mój drogi Wheatley, nie mam nic przeciwko temu. Jednakże zanim otrzymasz paszport, pozostajesz lordem Neopalii, a owa Frozo niczem więcej jak wielce buntowniczą młodą lady. Ale nic nie szkodzi, musisz się z nią widzieć i oddać jej ten dokument. Spędzisz przyjemną chwilę. — Tu znowu się uśmiechnął, wzruszył ramionami i zapalił cygareto. Obejście jego było pełne uprzejmości, spokoju i lekceważącej pańskiej grzeczności.

— Zdaje się, że łatwiej nabyć wyspę, niżeli jej się pozbyć, — rzekłem, starając się pokryć niepokój uśmiechem.

— Zwykle tak bywa z wielu rzeczami, — rzekł Muraki, — np. z długami, chorobami, nieprzyjaciółmi, żonami i kochankami. — Zrobił krótką pauzę przed wymówieniem tego ostatniego słowa, ale nie mógłem odgadnąć co to mogło znaczyć. Tymczasem on sam tym razem to wyjaśnił.

Nie wiem czy nie poruszę tu delikatnej kwestyi, rzekł —ale z dzisiejszych sprawozdań, przekonałem się mój drogi Wheatley, że gdy zdawałeś mi sprawę z twoich wypadków na wyspie, twoja skromność nie pozwoliła ci wyjawić mi całej prawdy.

Może było to naturalnem. Nie mam ci tego za złe teraz, kiedy dowiedziałem się zkądinąd o tem co ty przemilczałeś. Zresztą nie było to tajemnicą dla nikogo w Neopalii.

Paliłem cygareto chcąc pokryć niepokój i pomięszanie.

— I mówiono mi, — ciągnął Muraki z swym złośliwym uśmiechem — że myśli o utworzeniu dynastyi Wheatley — Stefanopoulos nie jest bynajmniej nieposłuszny. Sprawki Konstantego zniechęciły ludność do niego.

— Co pan zamyślasz z nim zrobić? zapytałem rezykując obrazę byle odwrócić przedmiot rozmowy.

— Czy rzeczywiście lubisz przeskakiwać z przedmiotu jednego na drugi — zapytał Muraki zmęczonym głosem. — Być może, że urodzony na wschodzie, umysł mam ciężki i powolny i rzutka rozmowa niezmiernie mnie męczy.

Miałem ochotę rzucić mu w twarz zapalone cygareto.

— Zależy to od Waszej Ekscelencyi wybrać przedmiot rozmowy — odezwałem się powstrzymując się w gniewie.

— O, nie nazywaj mnie „Ekscelencyą'' gdy jesteśmy sami! Winszuję ci twego sukcesu, zaiste. Frozo jest czarująca, i pięknie to z jej strony, że tak otwarcie wyznała swą miłość.

— To właśnie podobało się wyspiarzom, bo pomimo dzikiej natury, są oni romantycznego usposobienia i wrażliwi na miłosne awantury.

— Każdy jest na to wrażliwy, — rzekłem.

— Zapewne — odparł Muraki strząsając popiół z papierosa. — Badałem ją o to trochę dziś rano.

— Pan ją o to badałeś? zapytałem z odcieniem gniewu w głosie, którego nie mógłem powstrzymać, a który zauważył mój towarzysz, bo jeszcze przyjemniej się uśmiechał.

— Zapewne. Moim obowiązkiem jest wywiedzieć się o wszystkiem dokładnie, — rzekł. — Ale zaręczam ci, mój drogi Wheatley, że uczyniłem to w bardzo delikatny sposób.

— To niepodobno — zauważyłem.

— Zaręczam ci — rzekł Muraki przybierając znowu swój żałosny głos i wznosząc ręce w górę.

Zastanawiałem się czy Muraki bawił się tylko tu rozmową czyli też miał jaki cel w tem. Przypuszczałem raczej, że musiał mieć jakiś ukryty zamiar i to przywróciło mi zimną krew.

— A czy Lady Eufrozyna odpowiedziała panu co na to? zapytałem obojętnie.

— Nie byłożby to zdradą tajemnicy, gdybym ci powtórzył co ona mówiła? — zapytał Muraki.

— Sądzę, że nie, bo nie ma wątpliwości, że cała ta historya była zręcznie użytym fortelem wywołanym dobrem jej sercem.

— A, musi ona być bardzo dobrego serca, istotnie — zaśmiał się Pasza. — Dobra dziewczyna, stworzona, aby uszczęśliwić mężczyznę.

— Nie ma ona wielkiego wyboru w Neopalii, — rzekłem.

— Niebo rozrządza przeznaczeniem — zauważył Muraki pobożnie. — Tymczasem fortel jej zdaje się zrobił wielkie wrażenie na naszym znajomym, Kortezie.

— Być może, odparłem wzruszając ramionami. — On jest trochę nią zajęty i gotów być zazdrosnym.

— Sławnie rozumujesz! — rzekł Muraki z podziwieniem. — Faktycznie, mój drogi Wheatlev, Lady Eufrozyna nic mi nie powiedziała. Była obrażoną.

— Zadziwiasz mnie pan! zawołałem z głębokim sarkazmem.

— I nie chciała nie mówić. Ale rumieniła się cudownie i zazdrościłem ci jej, słowo daję.

— Ale gdy to nie jest prawdą.

— Tak, ale są rzeczy, których przyjemnie słuchać chociaż nie są prawdą. Szczerość w miłości jest dodatnim powabem, ale nie koniecznością, mój drogi.

Po tej uwadze Paszy nastąpiło milczenie poczem on znowu odezwał się:

— Z tem wszystkiem, nie powinniśmy sądzić tych ludzi jak samych siebie. Gdyby Konstanty nie miał już żony.

— Co pan mówisz? — zawołałem zeskakując z krzesła.

— A może ta przeszkoda dałaby się usunąć.

— On zasługuje tylko na to, aby wisiał.

— Żona, której się nie kocha, nie jest wiele co lepszego.

— Przecież pan tego nie mówisz na seryo?

— Zdaje się, że to bardzo cię obrusza.

— Bo to taka potworna myśl.

Muraki śmiał się serdecznie, że brałem to tak bardzo do serca.

— Może Kortez byłby stósowny dla niej na męża? — podsunął Muraki.

— On nie jest równy jej stanowiskiem. Zresztą — wybacz pan — ale cóż ci na tem tak zależy, aby koniecznie wydać ją za mąż?

— Bo nie mając męża, ona widocznie zakłóca spokój na wyspie, — odparł przybierając ton poważny. — No, a twój młody przyjaciel?

— Kto, Denis? ależ to chłopiec.

— Odrzucasz każdego — rzekł z patosem spoglądając na mnie rozbawionym wzrokiem.

— Twoich przypuszczeń, mój drogi Paszo, nie podobna brać na seryo — rzekłem porywczo. Tego wszystkiego miałem dosyć i nie mogłem utaić mego złego humoru.

— A zatem teraz mówię na seryo. Mam dla niej dwóch zupełnie odpowiednich kandydatów. Pierwszym jesteś — ty sam!

Potrząsnąłem ręką i uśmiechnąłem się zmięszany.

— Nie na to nie mówisz?

— Czy wolno mi usłyszeć wpierw kto jest ów drugi?

— Byłoby to bardzo rozsądnie, gdybyś się z nią ożenił. Co do drugiego kandydata. — Tu zamilkł, rozśmiał się i zapalił papiers

— Drugim kandydatem jestem ja sam — odparł.

— Wszystko to nie jest jeszcze seryo! — zawołałem siląc się na uśmiech.

— Najzupełniej seryo, zapewniał. — Mam nieszczęście, jestem wdowcem i to po raz drugi. Niebo niełaskawe na mnie. Frozo jest zachwycająca. Moje stanowisko możeby zastąpić brak młodości i powabu.

— Zapewne, jeżeli ona zechce.

— Wątpię, aby odmówiła, — rzekł Muraki uśmiechając się zamyślony, poczem ciągnął dalej:

— Trzy lata temu, gdy byłem tutaj, Frozo zainteresowała mnie jako piękne dziecko, które może wyrosnąć na piękną kobietę. Widzisz sam, że się nie omyliłem.

Moja żona żyła wówczas, ale była cierpiąca, mimo to nie myślałem o tem, dopiero teraz gdy znowu zobaczyłem Frozo. Ale zdaje mi się, że to niezmiernie cię zadziwia.

— Ależ, naturalnie.

— A więc nie znajdujesz jej piękną.

— Otwarcie mówiąc, nie dla tego mnie to dziwi.

— Wydaję ci się za starym, nieprawdaż? Jesteś w błędzie, mój drogi Wheatley.

— Brać na lep niedźwiedzia może być znakomitym sportem — tak przynajmniej utrzymują ci, którzy go lubią — ale nie przypominasz sobie, aby to było przyjemnem niedźwiedziowi. Otóż ja w tej chwili czułem się tak samo jak ów niedźwiedź. Wstałem szybko od stołu.

— Wszystko to potrzebuje namysłu, — rzekł Muraki spokojnie. — Pomówimy o tem dziś po południu. Teraz mam jeszcze cokolwiek zajęcia.

I mówiąc to wstał i szedł powoli po wschodach na górę. Zostałem w tej tak znajomej mi sali i żałowałem, że znowu nie jestem więźniem tutaj, że Konstanty nie grozi memu życiu, Frozo nie zależy od mej opieki, a Muraki nie administruje innej jakiej prowincyi. Było to wielce niebezpieczne położenie, ale nie robiło mnie tak nieszczęśliwym i smutnym, jak moja dzisiejsza rozmowa z Murakim.

Lekki krok naraz usłyszałem: nadchodziła osoba, którą najmniej pragnąłem zobaczyć w tej chwili, jakkolwiek widok jej był mi najmilszym w świecie. Frozo weszła do sali i zobaczyła mnie. Przez długi czas nic nie przemówiliśmy do siebie. Wreszcie przeszła obok mnie i skłoniłem jej się. Była bardzo blada, ale powitała mnie z uśmiechem. Powinienem był zostawić ją samej sobie, ale ja wstałem i poszedłem za nią. Stanęliśmy znowu razem na marmurowym przedsionku i spoglądaliśmy na lśniącą w oddaleniu powierzchnią morza. Namyślałem się co powiedzieć.

— Muszę pani podziękować, — rzekłem — ale nie jestem w stanie wypowiedzieć tego słowem. Było to szlachetnie ze strony pani.

Rumieniec oblał jej lica.

— Pan mnie rozumiesz, nieprawdaż? — wyszepnęła. — Pan wiesz dla czego to zrobiłam? Zdawało mi się, że to był jedyny sposób ratunku dla pana, i że ten jedynie będzie skutecznym.

Pochyliłem się i ucałowałem jej rękę.

— Nie chodzi mi o to czy był skutecznym, — odparłem — ale słowa pani uszczęśliwiły mnie bezmiernie.

— Było mi wszystko jedno co oni pomyślą sobie o mnie — ci ludzie — ale, gdy wspomniałam na pana, — zamilkła i wyciągnęła rękę z mej dłoni.

— O, ja wiem, nie ma wątpliwości, że to był tylko zręcznie użyty wybieg ze strony pani, rzekłem. — Wiedziałem o tem od razu.

— Zapewne — odpowiedziała patrząc na morze.

— Czy pan mi przebaczasz?

— Czy przebaczam? — zawołałem przytłumionym głosem. Nie wiedziałem czemu tyle mam cierpieć i czy potrafię to znieść. Mimo to nie odszedłem od niej.

— I zapomnisz pan o tem? Czy tak? — zapytała i zamilkła.

— Póki żyć będę nie zapomnę tego — odparłem. Pociągnięci magnetycznym prądem spojrzeliśmy sobie w oczy, i patrzeliśmy tak długo na siebie, a w spojrzeniu jej ujrzałem wyraz niespodzianego szczęścia i rozkoszy. Poczem spuściła wzrok i mówiła po cichu i spokojnie.

— Przyszło mi na myśl, aby to powiedzieć, bo ludność wyspy jest przywiązana do mnie i tym sposobem nic panu nie zrobią. Ale nie mogłam spojrzeć na pana. Prosiłam tylko Boga, aby pan mnie zrozumiał i nie myślał o mnie — nie myślał tego o mnie, lordzie.

I nie wiedziałam wcale czy będę w stanie mówić z panem dzisiaj, ale musiałam zdobyć się na to.

Stałem w milczeniu, odwrócony, i spoglądałem na roztaczający się przedemną krajobraz. Ale w tem po nad nami, usłyszeliśmy dochodzący nas przez wązkie okno starego dworu, cichy, rozbawiony, szyderczy śmiech. Frozo zadrżała, na twarzy jej ukazał się wyraz wstrętu i obawy.

— O, to ten człowiek! rzekła przytłumionym, pełnym wzruszenia głosem.

— Czy pani go się obawiasz?

— Wzbudza on wstręt do mnie. Był on tu już kiedyś i śmiał się tak samo, gdy skazywał ludzi na śmierć i patrzał jak umierali. Tak, naszych poddanych i którzy służyli nam wiernie. O, boję się tego człowieka ogromnie! — Tu wzdrygnęła się i wyciągnęła ręce jakoby w obronie przed czemś potwornem. — Słyszałam go śmiejącego się tak samo, gdy kobieta z naszej wyspy błagała go o życie swego syna, a narzeczona swego narzeczonego. Obecność jego zabija mnie. On nie zna litości. O panie, proszę cię, wstaw się u niego za naszymi ludźmi, bo oni są ludzie prości i nie wiedzieli czy dobrze, czy źle robią.

— Zrobię co mogę, aby żadnemu z nich nie spadł włos z głowy — rzekłem poważnie. — Ale zamilkłem nagle, lecz nie mogłem się powstrzymać i dodałem: — czy pani nie obawiasz się o siebie?

— Co on może mi zrobić? — zapytała. — Dziś rano mówił ze mną o panu. Nie lubię z nim mówić. Lecz coby on mógł mi zrobić?

Nic na to nie odpowiedziałem. Muraki widocznie nie napomknął jej nic o swych zamiarach, o których na wpół seryo, na wpół żartem mówił ze mną. Frozo zdawała się zapytywać mnie wzrokiem co myślę, poczem położyła rękę na mem ramieniu, mówiąc:

— Udaję się pod opiekę twoją, lordzie; dopóty, dopóki tu będziesz, nic złego mi się nie stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *F. A.*

25) (Ciąg dalszy.)

Od owego dnia, w którym pani Brown zastała Canningtona, szukającego czegoś w jej szafach i komodach, nie mogła się pozbyć podejrzenia, że on musi znać tajemnicę przeszłości Celiny Carell. Mały Lotar powiadał jej, że Canington przewrócił wszystkie rzeczy w obydwóch pokojach, ale jak każda małomówna osoba, nie wspominała o tem nikomu, myśląc za to nieustannie o tej sprawie. Gdy się jednak dowiedziała wszystkich szczegółów śmierci Celiny, wtedy zamieniło się jej podejrzenie w pewność, i w jej przekonaniu był Canington mordercą tej nieszczęśliwej kobiety.

Owego popołudnia kiedy Ida, Goldowa i Poterowa spotkały się u pani Brown, przybył też po odejściu Idy Canington. Goldowa, która go już od kilku lat nie widziała, zaczęła zaraz, ku jego wielkiemu niezadowoleniu, rozmawiać o pani Carell, i powiedziała otwarcie, że to była pani Brown, która wówczas przyjechała po dziecko zmarłej.

— Wie pan doktor, — rzekła w końcu, — że pierwszego zaraz dnia, kiedy ta nieszczęśliwa kobieta przyjechała do Wyndham ja napewno myślałam, że pan musiałeś ją znać. Pani Carell.....

Canington spojrzał na nią znacząco, chcąc, aby milczała, ale ona tego nie zrozumiała.

— Pani Carel, — mówiła dalej spokojnie, — pytała mnie o tutejszych lekarzy, a ja wymieniłam jej pana Grella i Caningtona. Potem napisała list i prosiła mnie, abym go odesłała — mówiłam to już wszystko sędziemu śledczemu. Biorąc list zauważyłam, że stało na nim napisane „Lotar Canington.“ Myślałam już nieraz nad tem, zkąd ona mogła znać imię pana! Ida mówiła mi, że może gospodyni z pod Złotego lwa jej to powiedziała, ale ona o niczem nie wiedziała.

— Rozmowa ta wcale nie jest stósowną wobec chorego dziecka, — zawołał Canington ostro, a zwracając się do pani Brown, dodał: — powinnaś pani oznaczyć inny czas na przyjmowanie takich gości.

Goldowa stała jak skamieniała i patrzała z otwartemi ustami na Caningtona, który nigdy jeszcze w ten sposób nie przemawiał!

Potem zapisał dziecku jakieś lekarstwo i wyszedł.

— Czem ja go obraziłam? — jękła Goldowa.

— Ej co tam, — zawołała pani Brown. — Opowiadaj pani dalej. Jak to tam było z tem imieniem?

— Nie ma nic więcej do opowiadania..... Dziwiłam się więc, zkąd owa nieznajoma pani znała jego imię!

— Ah, to jemu imię Lotar?

— Naturalnie, całe miasto wie o tem!

Pani Brown nie wiedziała tego dotąd, ale ten drobny wypadek i niczem nie usprawiedliwiony gniew Caningtona głęboko na niej wywarły wrażenie. Domyślała się zawsze, że mężowi pani Carell musi być imię Lotar i odtąd nabrało podejrzenie jej przeciwko Caningtonowi zupełnie wyraźną formę. Gdy Mira pokazała jej list Celiny, patrzała na niego tak, jak gdyby już wcale oczu od tej ćwiartki papieru oderwać nie mogła, i prosiła, aby Mira zostawiła jej list na kilka godzin.

Mira, będąc zawsze jeszcze przekonaną, że list ten jest pisany do Carella, nie wzbraniała się wcale i dała go pani Brown. Ale zaledwie odeszła, zaczęła się wdowa namyślać, jak postąpić, aby oddać w ręce sprawiedliwości mordercę Celiny Crawford.

Po kilku minutach wiedziała już, co jej uczynić należy. Ubrała się więc i zapytawszy kupca, u którego wszystko kupowała, o najlepszego adwokata, poszła do pana Audly, mieszkającego niedaleko hotelu pod Złotym Lwem.

Pan Audly, mały, ruchliwy człowieczek, słuchał opowiadania pani Brown z najwyższem zdumieniem. Przerywał jej ciągle pytaniami i powtarzał nieustannie, że to musi być jakaś omyłka. Doktor Canington, tak ogólnie znany i szanowany, jako lekarz i jako człowiek, miałby być mordercą jakiejś nieznajomej kobiety? I owa pani Carell miała być jego żoną i córką hrabiego Clary? To prawie niemożliwe!

Ale pani Brown zaręczała mu, że tak jest rzeczywiście i powtarzała wszystko po kilka razy z największą cierpliwością. Opowiadała też o bytności lady Miry u siebie i pokazała mu list Celiny.

Adwokat przekonał się, że coś jednak jest prawdziwego w tej sprawie i zaczął sobie przypominać wszystkie szczegóły śmierci pani Carell, która go swego czasu bardzo zajmowała.

— Więc lady Marya Clary ma podejrzenie na Caningtona? — zapytał w końcu.

— Nie, nie domyśla się ani na chwilę, że on był mężem jej siostry i sądzi, że był nim jakiś Carell, przyjaciel Caningtona.

— Ale ja nie widzę wcale powodu, dla którego Canington miał był zamordować ową biedną młodą kobietę. Nie mamy też żadnej pewności, że ona była jego żoną!

— Mogłabym dać za to moją głowę!

— Potrzebniejszym byłby nam jaki dowód. Przypuszczam, że pani nie wiesz, gdzie oni ślub brali.

— Przypominam sobie, że gdy u mnie jeszcze w Islingtonie mieszkała, mówiła raz, że stary kościół świętego Pankracyusza nie jest wprawdzie jednym z najpiękniejszych, ale że śluby, które się tam odbywają, są bardzo uroczyste. Nie myślałam, że ona o własnym ślubie mówi, ale może być, że tam właśnie.....

— Zobaczymy, — przerwał pan Audly niecierpliwie. Potem zapisał coś w swoim notesie, stawił jeszcze mnóstwo pytań i pożegnał panią Brown zapewnieniem, że uczyni wszystko, co będzie mógł, aby sprawę tę wyjaśnić.

Zaraz po jej odejściu pojechał omnibusem na dworzec i wysłał ztamtąd następujący telegram do Londynu:

„Marcin Audly z New-Wyndham do Emila Talboys na ulicy Bedford: Szukaj pan natychmiast w księgach kościelnych kościoła św. Pankracyusza, czy w r. 1894 został tamże zawarty ślub pomiędzy Lotarem Caningtonem a Celiną Crawford. Odpowiedź telegramem.“

ROZDZIAŁ XXV.

I po raz drugi miała pani Brown ożywioną rozmowę z adwokatem Audly. Zaraz rano, gdy ledwie trochę się rozjaśniło, poszła do niego i żądała stanowczo, aby wydał rozkaz uwięzienia Caningtona.

Audly jednak nie chciał się na to początkowo zgodzić.

— Jeżeli się ta sprawa przedwcześnie rozgłosi, — to pani wszystko popsujesz. Ja nie wiem, czy sędzia wyda rozkaz aresztowania doktora, bo to nielada rzecz, uwięzić człowieka, cieszącego się najlepszą renomą. Całe miasto dowie się o tem, i Canington może, jeżeli jest winnym, ratować się ucieczką.

— Otóż to właśnie. Chcę mu przeszkodzić w ucieczce. Gdy otrzymamy rozkaz aresztowania go, wtedy nie będzie miał już czasu...

— A jeżeli sędzia nie zgodzi się na to?

— Gdybym była wiedziała, że pan się tą sprawą zająć nie chcesz, to nie byłabym ci wczoraj wszystkiego tak szczegółowo opowiadała.

— Wolno, wolno, kochana pani! Ja sam przedłożę sędziom całą tę sprawę, ale na proste podejrzenie nie każę aresztować człowieka, którego całe miasto ceni i szanuje, któremu ufa i którego żoną jest córka hrabiego Clary. Zażądają oni dowodów, a tych nie mamy!

— Owszem, mamy.

— Może być, że sędziowie podzielać będą zdanie pani, ja zaś wolałbym mieć w ręku kopią świadectwa jego ślubu. Mówiłem pani już, że telegrafowałem po to do Londynu.

— Ale jeżeli oni brali ślub w innym kościele?

— Trzeba próbować! Chodzi tu tylko o kilka godzin zwłoki.

— A ja panu zaręczam, że nie będę ani minuty czekała dłużej. Skoro tylko sędziowie będą na sądzie, pójdę do nich i opowiem im wszystko, czy mi pan będziesz towarzyszył, czy nie!

Pani Brown, wierząca święcie w winę Caningtona, była tak na niego zawziętą, że najchętniej byłaby go zaraz na śmierć skazała.

I adwokatowi nie pozostawało nic innego jak wypełnić jej żądanie. O jedenastej poszedł z nią na sąd i prosił o pozwolenie przedłożenia sędziom pewnej ważnej sprawy z wykluczeniem publiczności. Sędziowie przystali na to.

Canington tymczasem jeździł do swoich pacyentów,

nie przeczuwając wcale, jak się ścieśniała koło niego sieć, mająca go wkrótce ogarnąć zupełnie.

Około drugiej wrócił do domu i udał się do sali jadalnej. Emilia, która dziś po raz pierwszy wstała, siedziała już przy stole i przyjęła męża uprzejmym uśmiechem.

— Ach nareszcie, Emilko! — zawołał Canington uradowany. — Jaka miła niespodzianka! Cieszę się bardzo, że czujesz się już tak silną i zdrową!

— Wróciłeś dziś niezwykle rychło, — zauważyła Emilia.

— Tak, rychlej, niż myślałem. Ale wiesz co, trzeba nam na seryo pomyśleć o przeniesieniu się do Londynu.

Doprawdy?

— Tak, tutaj praktyka moja powiększyć się już nie może!

— A my tak dużo potrzebujemy pieniędzy! Ah, wiesz już, że... to dziecko umarło?

Jakie dziecko?

— Jak gdybyś nie wiedział! No, dziecko z ulicy Brooma!

— A tak, ten biedny, mały męczennik umarł wczoraj. Matka szaleje z rozpaczy.

— Chcesz mi jeszcze raz — gdy dziecko to już nie żyje — zapewnić, że ono cię nic nie obchodziło? Domyślasz się pewnie, o czem mówię.....

— Nie, — przerwał Canington zimno, — powiedziałem ci już raz, jak rzeczy stoją i spodziewam się, że ci to zupełnie wystarczyć powinno. Jeżeli chcesz znowu poruszyć te stare historye, to ja ci pomódz nie mogę!

— Więc matka tak rozpacza?

— Wczoraj przynajmniej rzucała się jak szalona. Przybyłem mniej więcej pół godziny po śmierci chłopczyka i nie widziałem nigdy jeszcze takiego żalu.

— Starałeś się naturalnie pocieszyć ją!

— Ależ Emilko, tę starą, brzydką kobietę! — zawołał Canington i roześmiał się głośno.

Żadne zapewnienia niewinności nie byłyby jej uspokoiły tak, jak tych kilka słów i jego śmiech swobodny.

— Muszę ci dać słowo honoru na to, — rzekł po chwili, — że nie stałem nigdy w jakimkolwiek bądź stosunku do tej kobiety — że ona nigdy żoną moją nie była — że dla tego nie rozwodziłem się z nią?

Emilia poznała teraz, że podejrzenia jej wcale uzasadnione nie były, i że w szalonej swej zazdrości skompromitowała męża wobec Miry i służącej. I żałowała teraz serdecznie swej nieszczęsnej ciekawości, która ją skłoniła do otworzenia szafy męża.

Ach, co by on pomyślał o niej, gdyby wiedział, że otworzyła ją wytrychem i że przywłaszczyła sobie list, będący cudzą własnością!

— Zaczniemy w Londynie nowe życie, Emilko, — odezwał się znowu Canington po chwili, biorąc jej ręce, — a z mojej winy nie doznasz nigdy przykrości! Przyrzekam ci to uroczyście!

W najlepszej zgodzie zabrali się małżonkowie do obiadu i już brali łyżki, gdy nagle otworzyły się drzwi, i służący blady jak ściana, wpadł do pokoju.

— Co się stało? — zawołał Canington.

— Ktoś chce mówić...... z panem doktorem....

Canington wstał i wyszedł do sieni, gdzie ujrzał dwóch policyantów. Emilia, zaciekawiona przerażeniem służącego, otworzyła cicho drzwi i stanęła również w sieni.

Policyanci tymczasem zbliżyli się do Caningtona, jeden z nich pokazał mu jakiś papier, drugi zaś szepnął coś do ucha......

W tejże chwili spostrzegł Canington Emilią i poprosił policyantów do swego pokoju. Wszedłszy za nimi zamknął starannie drzwi.

— Co to znaczy? — spytała Emilia służącego.

— Bóg wie, milady!

— Proszę mi powiedzieć prawdę.

— Słyszałem, że była tam mowa o jakiemś morderstwie, i że pan doktor ma zaraz przyjść do sędziego śledczego. Chcą go tam przesłuchiwać.

Teraz ukazał się znowu Canington z policyantami na progu.

— Mam pewne czynności do załatwienia w mieście, — rzekł spokojnie, — i mam nadzieję, że wrócę za pół godziny.

— Ach Lotarze, o cóż to chodzi — zawołała Emilia drżącym głosem — Franciszek mówi, że słyszał o jakiemś morderstwie i o sędziu śledczym.

— Głupstwo Wszystko to jest nieporozumieniem, które się zaraz wyjaśni.

Na dalszą rozmowę nie było czasu. Canington wyszedł z domu, jeden z policyantów szedł obok niego, drugi za nim. Emilia pobiegła do okna i patrzała za odchodzącym, jak gdyby to wyjaśniło jej zagadkę.

I nagle z wielkiem przerażeniem ujrzała, że publiczność gromadzi się i z groźnemi ruchami towarzyszy jej mężowi. Na ulicy, tuż przy oknie stała Poterowa.

— Na miłość Boską, — krzyknęła, wyciągając ręce do starej pielęgnowaczki chorych, — co się stało?

Poterowa obróciła się, spojrzała na nią i milcząc, weszła do sieni, a ztamtąd do jadalni i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

— Co się stało? — powtórzyła, zbliżając się do Emilii, — otóż sprawiedliwość Bozka okazuje się ludziom... Dziwna rzecz, że przez wszystkie te lata nie padło podejrzenie na doktora Caningtona, i że to on właśnie leczył owe dziecko na ulicy Brooma. Ale morderstwo woła o pomstę do nieba. Ach, jak mi pani szczerze żal.

— Więc to dziecko zostało zamordowane? — szepnęła Emilia przerażona.

— Dziecko? Ach nie, ono umarło śmiercią naturalną. Mowa tu o nieszczęśliwej jego matce.

— Pani Brown nie żyje?

— Przecież pani Brown nie była jego matką. Teraz wszystko się wydało. Była nią ta...

— Jakto? Nie jego matką....?

— Wcale nie! Matką dziecka była owa młoda, piękna kobieta, którą pielęgnowałam na ulicy Pałacowej, a która tam umarła, otruta kwasem pruskim. Wydało się teraz, że doktór Canington nalał jej trucizny do lekarstwa. Ach, jak to okropnie musi być dla pani! O Boże! Boże!

— Jak ona się nazywała? — szepnęła Emilia blademi ustami.

— Niby Carell, ale właściwie Clary, a raczej Canington, bo ona była podobno jego żoną!

Emilia upadła na krzesło i patrzała na Poterową tak, jak gdyby słów jej nie rozumiała.

— Ludzie mówią, — zaczęła znowu po chwili nieubłagana Poterowa, — że w tej sprawie widać rękę Boga. Wszystko to wydało się przez list, który pani sama znalazłaś w jakiejś szafie i dałaś lady Mirze. List ten wykrył jego zbrodnię, skoro sędzia śledczy przeczytał go, wydał natychmiast rozkaz aresztowania winnego.

— Jak okropnie dla pani, być tyle lat żoną mordercy siostry!

Emilia siedziała nieruchoma, milcząca, a twarz jej wyrażała najgłębszą rozpacz. Tak, przeznaczenie użyło jej za narzędzie do zemsty, do wykrycia strasznej zbrodni. A jednak, chociaż myśl, że była żoną tego mordercy, przerażała ją niewymownie, to jednak czuła się bardzo nieszczęśliwą dla tego, że ona sama wydała go w ręce sprawiedliwości.

— Czemu to ja musiałam uczynić! — jękła, ukrywając twarz w dłoniach. — Czemu kto inny nie sprowadził zasłużonej na niego kary?

W tejże chwili dotknął ktoś lekko jej ramienia, podniosła więc głowę i ujrzała Mirę.

— Pójdź ze mną Emilko, — odezwała się Mira łagodnie. — Jest to wielkie dla nas wszystkich nieszczęście, ale dla ciebie naturalnie największe. Pójdź ze mną, mój dom będzie odtąd twoim domem. Ojciec przeczuł widocznie w ostatniej godzinie życia burze, na jakie będziesz narażoną, bo kazał mi czuwać nad tobą w razie, gdyby się obawy jego ziścić miały.

— To ty go oskarżyłaś, Miro? Ty użyłaś na jego zgubę list, który ci dałam?

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Guido Reni. -- Rzym. — Galerya Corsini.

ŚW. JAN CHRZCICIEL.

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

KWIAT PAPROCI.



Do boru ze mną, hej-że, w las!
Paproci kwiat zakwita...
Kto go posiędzie w życiu raz,
O drugi — nie zapyta.

Nie będzie błądził pośród dróg,
Co wiodą nie do celu —
Zawita szczęście w jego próg,
Rozpłynie się w weselu. —

Nie zazna w życiu swojem nic —
Co sprawia udręczenia,
Młodością pałać będzie z lic
I żyć do nieskończenia...

Posiędzie tajnie — piekła bram,
Ród czarci opanuje...
Do boru ze mną, hej - że tam,
Gdzie kwiat ten dziś króluje!

Do boru bież. hen poza wieś,
Wśród nocy omroczonej;
Kropidło weźmij, kredę weź —
I wody dzban święconej.

Święconą kredą opisz krąg,
Zrób krzyża znak na czole,
Kropidło z wodą weź do rąk
I zasiądź w onem kole. —

A gdy północy przyjdzie czas,
Posłyszysz chichotanie...
Zawyje burzą cały las —
Aż włos ci dębem stanie...

Zaciemni się — już ciemna noc,
Gwiazd roje się zapadną —
Gromami tchnie piekielna moc —
A płazy cię opadną...

Do uszu wpadnie gadzin syk —
Języków ich poświsty —
I czarciej rzeszy straszny ryk
Usłyszysz — rzeczywisty...

Nie zważaj na to!... ale znacz
Krzyżami dookoła,
Święconą wodą czartów racz —
I siedź pośrodku koła.

Przeminie wszystko! — weźmiesz kwiat,
Co w ową noc zakwita —
Rozjaśni ci się cały świat,
A życie rozkwita. —

Do boru więc — dopóki czas,
Dopóki kwieć w koronie. —
Kto go posiędzie w życiu raz,
Na wiek zachowa — w łonie!

Stanisław Bartoszewicz.

WIANKI NA BOŻE CIAŁO.

(Z notatek Zygmunta Glogera.)

Wieniec w starych pojęciach Lechitów był godłem cnoty, symbolem dziwactwa i plonu. Dziewczęta stroją głowy w wianki z ruty i kwiatów, których nosić nie wolno mężatkom. Ślubny wieniec jest ostatnim, który zdobi czoło dziewicy. Przy dożynkach i okrężnem, wieniec uwity z kłosów wszelakiego zboża i kwiatów polnych, jako poetyczny symbol zerwanych plonów, niesie gospodarzowi najdzielniejsza żniwiarka. Przy sobótkach krasne dziewczęta przyozdabiają włosy wieńcami z bylicy. Na Ukrainie, w wieńcach świętojanskich, według Rulikowskiego, przemaga chwoszcz (equisetum hyemale) po polsku skrzyp. Wierzą tam, że ziółko zasuszone i użyte do kadzenia, ochrania bydło od zarazy.

Powszechnym jest w naszym kraju zwyczaj zanoszenia wianków i równianek na Boże Ciało, w pierwszy nieszpór lub inne nieszpory i poświęcenia w kościele w oktawę Bożego Ciała, t. j. w nieszpór ostatni. Są to wianuszki małe jak dłoń, z krzewów pachnących, ziół i kwiatów uwite. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty, a Kościół w modlitwie, którą odmawia kapłan przy ceremonii poświęcenia, prosi Boga, aby przyjął do wonnej szczęśliwości wonne cnoty tych, którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i pęki woniejącego ziela. Zwyczaj rzewny i piękny, ducha pobożnych podnoszący. Pora to najlepsza do zbierania ziół i kwiatów, gdy matka-ziemia pokrywa się w czerwcu wonnym kwiatów kobiercem. Wieńcami zdobią się monstrancye przez całą oktawę. Potem wieńce te i wiązki ziół za powrotem do domu zawieszone na ścianach u obrazów, przechowują się po domach przez cały rok, a lud im przypisuje cudowne własności. Okadza nimi chaty przed nadchodzącą burzą, obory i dobytek wypuszczany na wiosnę pierwszy raz w pole, uważa je jako ochronę od zarazy i wszelkich nieszczęść. Do poświęcenia są zioła i krzewy uprzywilejowane.

W Krakowskiem (jak podaje Kolberg) znoszą wianki z rozchodnika, kopytnika, bobownika, niezapominajek i macierzanki. Ale że z każdej chaty przynoszą ich po kilka, więc tylko dworskie, to jest z domu kollatora przyniesione, spotyka zaszczyt spoczywania na monstrancyi, na której je ksiądz zawiesza. Inne sługa kościelny zawiesza na drążkach nad ołtarzem, albo wtyka na drzewka, któremi umajono ołtarz w Zielone Świątki. Wianki te ubrane bywają jeszcze bratkami i czerwoną lub kolorową przewiązane tasiemką. Po oktawie, każda gospodyni przychodzi do kościoła po swoje i następnie zawiesza je nad drzwiami stajni, obory i izby.

W Wielkopolsce, w ostatnie nieszpory oktawy Bożego Ciała, wiją wianeczki z lipiny, jabłeczniku, dzikich gwoździków, rozchodniku, macierzanki, targowniku, rosiczki i ziół innych, a po nabożeństwie obłamują gałązki zieleni, którą były ubrane ołtarze, tj. brzeziny, lipiny, niekiedy wierzby, topoli i olchy, i przyniósłszy do domu, zatykają wśród lnu, konopi i kapusty. aby robactwo nie zniszczyło tych roślin.

Na Podlasiu w dawnej ziemi bielskiej, nad błotnistą Narwią, powiadali mi ludzie, stary zwyczaj szanujący, że w wielu domach wito po dziewięć maleńkich wianków, a w każdym razie liczbę nieparzystą, każdy wianek z innego ziela. Zioła te są: macierzanka, kopytnik, rozchodnik, nawrotek, rosiczka, mięta, ruta, stokroć i barwinek. Wianki te kładzione bywają pod podwaliny nowobudującego się domu, w stodole pod pierwszy przywieziony z pola snop zboża; kadzą nimi dzieżę chlebną, ten symboliczny, poważny i pełen poszanowania sprzęt w domu polskiego rolnika; okadzają wreszcie chorych na gardło. Niektóre z powyżej wymienionych ziół mają przypisywaną sobie oddzielną własność. Od rozchodnika np. i macierzanki, rozchodzą się chmury gradowe i pioruny, gdy w czasie nadchodzącej burzy, chata i gumna będą niemi okadzone.

Na Mazowszu, zagonowa szlachta łomżyńska wije wianki z ziół wyłącznie polnych, a mianowicie macierzanki, rozchodnika, kopytnika, rosiczki czyli bożej rosy i nawrotka. Ziołami temi w wigilię św. Jana okadza po trzy kroć wymiona krów, aby mleka nie traciły, zawiesza je na czerwonej tasiemce u rogów i także wykadza dzieżę, gdy chleb nie chce w niej rosnąć i zakwaszać jak należy.

W Galicyi, w oktawę Bożego Ciała święcą wianki uwite z rozchodnika, lubczyka, kopelnika, przywrotka, targownika, macierzanki i dzwonków. Kładą je w rogi stodół, zawieszają nad drzwiami stajen, okadzają nowobudowane domostwa.

W niektórych okolicach zioła i kwiaty układają się w wianek na paskach papieru, z wypisanemi na nich słowami Ewangelii św. Jana: „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami''. Nadto zaś cztery Ewangelie, czytywane podczas uroczystej procesyi Bożego Ciała, przepisują się na osobnych kartkach i poświęcają się w kościele, a po odebraniu z kościoła zakopują się w czterech rogach niwy, aby chroniły ją cudownie od burzy i gradobicia. Na Podlasiu lud mocno wierzy, że dym ziół poświęconych, a szczególniej bylicy, unosząc się kominem z nad żarzących się węgli, rozpędza chmury piorunowe.

Procesye Bożego Ciała bywały bardzo wspaniałe i wystawne. Rodziny zamożniejsze ubiegały się w wznoszeniu i ubieraniu ołtarzy swoim kosztem, co z przepychem czyniono. „Za dawnych gospodarzów — pisze Haur w swojej Ekonomii rzymiańskiej — był świątobliwy zwyczaj, że na czterech miejscach (na wschód, zachód, południe i północ) miewali zakopane świętości. Zapraszali do tego kapłana, aby z Przenajświętszym Sakramentem, w koło objeżdżał zboże w polu i granice, dla gradów i innych przygód. Chociaż obchód uroczysty Bożego Ciała nie sięgał dalekiej starożytności, święto jednak powyższe należało do obfitujących w przysłowia. Mówiono:

Jaki dzień jest w Boże Ciało,
Takich dni potem nie mało.

Na Boże Ciało — żyto zakściało
(zakwitło).
Na Boże Ciało siej proso śmiało.
O Bożem Ciele siej tatarkę śmiele.

Na ostatek ostrzegano:

W Boże Ciało — z Bożą chwałą
Słowo nam się chlebem stało.
Więc w oktawę, puść otawę
(nie koś w dniu tym),
Nie tknij zboża ni kapusty,
Bo znajdziesz rdzeń pusty.

Wigilia św. Jana.



Jak ważną była uroczystość palenia ogni w Wigilią św. Jana, wskazują ślady pozostawione w pieśniach i zabobonach, śpiewanych i zachowywanych przy stosie sobótkowym. Nie biorącego w tym obrzędzie udziału spotka kara: „Kto na Sobótce nie będzie, główka go boleć wciąż będzie“, śpiewa pieśń nasza, a w dolnej Frankonii chłopcy nucą: „Wer kein Holz zum Feuer gibt, erreicht das ewige Leben nicht!“ (Wutke, 77).

Skoki przez ogień do dziś dnia lud w niektórych okolicach uważa za zbawienne dla zdrowia i oczyszczające ciało z wyrzutów. Samo patrzanie na płomień wzmacnia i oczyszcza wzrok zamglony. Przedmioty, wydobyte ze stosu, oddalają pioruny, grady, pomory, czary, wpływają na pomyślność małżeństw i urodzajów. Wylewanie na płomienie napojów, wrzucanie potraw, ziół, są niezawodnie resztami ofiar, składanych niegdyś ogniowi. Ofiary podobne składano i drugiemu żywiołowi — wodzie. Zabobon, że niektóre rzeki i jeziora, np. Elba, Elstera, Nekar, u nas Wisła, Warta, a nawet rzeki i strumienie pomniejsze *wymagają* w dniu św. Jana ofiary z ludzi, wieńczenie w Hesyi studzień, z tańcami na około nich, z prośbą, aby dawały dobrą wodę, potwierdza nasze mniemanie. Woda (wiosenna) miała również siłę oczyszczającą. Kąpiel w noc św. Jana była we zwyczaju w całej prawie Europie. W sam dzień św. Jana chodzą do kąpieli, ażeby uchronić się na zawsze lub przynajmniej na ten rok od wrzodów, świerzby itp. wyrzutów. W Bawaryi kąpiel w dzień św. Jana działa silniej od dziewięciu kąpieli zwyczajnych.

Puszczanie wianków na wody, zwyczaj ulegający u nas szybszej zagładzie, aniżeli palenie ogni, przypuszczamy, że także należał niegdyś do ofiarniczych. Dziewczyna składa wodzie wieńce z ziół przedniejszych, nawet z takich, które mają ukoronować jej czoło przy ślubie (Krakowskie Sandom.), prosząc rzewnie, by wywróżyła jej za te kwiaty przyszłe losy i szczęście rodzinne. Z utkwionym wzrokiem w kołyszące się wianeczki na wód powierzchni, czeka znaku pomyślnego: Zejdą się, czy nie zejdą? Gdy porwie je głębia lub wartki prąd rozłączy i w dal poniesie, wtedy:

> Płacze dziewczyna, płacze miluchna,
> rączeńki załamuje:
> „O mój Jasieńku — moje kochanie,
> przygoda mi się stała!
> Ej uwiłam ja — parę wianeczków,
> bystra je woda zabrała!“
> (od Brańska).

I znowu roczek upłynie w panieństwie, chyba że św. Andrzej lepiej wywróżyć potrafi.

Powszechnem jest mniemanie, że wróżby, czary i siły tajemnicze ustępują przed pierwszymi promieniami słońca w dniu św. Jana.

Fantazya ludowa w przepyszne barwy ubrała wschód słońca świętojańskiego, a mistrz pendzla wspaniały temat znaleźć w nich może.

Wśród cienia nocy stroi wieśniak chatę w bylicę i łopuch, „aby umajoną była, nim słońce igrać pocznie“ (Kolb., Chełm. I, 149). Wybiega następnie na góry i pola witać je. Z toni morza lub jeziora wypływa słońce wesołe, w promienie cudne przybrane. Wyjeżdża z pałacu swego trzema końmi: srebrnym, złotym i dyamentowym, w rydwanie promienistym. Drogę toruje mu dziewica przepiękna. W rękach trzyma dwie szable i wywija niemi wśród pląsów i skoków. Sypie iskry dokoła, mieni się, „jak ryba w wodzie“, wszystkimi kolorami tęczy, a blask tak oślepiająco bije w oczy, „aż patrzeć trudno“. O, jest dziwić się czemu, jest! A broń Boże wymówić, że słońce igra“, zaraz bowiem śmiałka zgromi i zapyta: „Co cię tak dziwi? ty rok cały bawisz się i tańcujesz, a mnie się dziwisz, że raz w rok się weselę?“ — O nie, nie należy się dziwić głośno, głowę tylko przed słońcem schylić, pacierze szeptać a szeptać...

Wpływ symboliki chrześciańskiej pozmieniał czas uroczystości. Sobótki obchodzone w niektórych okolicach w czasie Zielonych Świątek, i niektóre zwyczaje zachowywane w czasie Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy są tego dowodem. Prawie wszyscy badacze zgadzają się, że uroczystość ogniowa w wigilię św. Jana jest pamiątką czci słońca, czerpiąc dowody w pierwotnej wierze narodów wschodnich i podaniach, zwyczajach i zabobonach ludu dzisiejszego.

S. J.

Boże Ciało.

Gwiazdą błysnął dzień na wschodzie,
Wszedł promieniem w serca ludzi,
W Przemysława starym grodzie
Coś się czyni... coś się budzi....

Ciętych mieszczek zmilkły gwary,
Sercu wielkich bliżsi prości, —
Zda się spłynął anioł wiary
Z hasłem zgody i miłości.

Na wież dachy pozłociste,
Na żywiącą ziemię — macierz
Patrzy niebo takie czyste,
Jak dziewicy cichy pacierz.

Z sadów płynie woń kłębami
Od akacyi lśniących biało...
Owo święto nad świętami!
Owo dzisiaj: Boże Ciało!

W miejskich domach gwar nielada,
Krzątanina od poranka! —
Suty robron imość wkłada,
Białe szatki imościanka.

Od kwiatuszków wonno wszędzie,
By na polu, świeżo zżętem,
Te panienka sypać będzie
Przed Najświętszym Sakramentem.

Obok córy mistrz cechowy
Kręci wąsa, mości panie!

W górę głowa — wzrok marsowy,
Ten orderu nie dostanie.

Na czamarce wabi oczy
Relikwiarzyk może z Rzymu...
On z pierwszymi zawżdy kroczy,
Dzierżąc drągi baldachimu...

Pan obywatel myśli w sobie,
Dumny z stroju i ubrania,
Aby w chwale i ozdobie
Przedstawił się gród Poznania.

Furda wszystkie inne miasta!
Temu wara napluć w kaszę!
Ot, się stroi jak niewiasta
Wielkopolskie gniazdo nasze!

Pieśnią dzwonów gród brzmi stary
I we łzach się korzy cały —
Oto z jasnej głębi fary
Płynie orszak przewspaniały...

Szum chorągwi górą leci,
Biją bębny, dzwonki dzwonią,
Sypią kwiaty małe dzieci,
Czyste kwiaty czystą dłonią.

Szum chorągwi wzwyż polata,
Echa pieśni w dal się szerzą,
Płyną z wieścią na kraj świata,
Że kochają, że tu wierzą!

Echa pieśni w dal się niosą
Do kwitnących łąk kobierca,
I zachodzą oczy rosą,
I wzbierają łzami serca.

I powraca tłum niezmierny,
Co się duchem w słońcu pławi —
Arcypasterz lud swój wierny
U wzniesienia błogosławi.

Błogosławi ludzkiej doli,
Co jak szara nić się mota,
I tym wszystkim, których boli
Nędza ziemi i żywota.

Błogosławi kwietnym łąkom,
Błogosławi żyznym łanom,
I wieszczącym świt skowronkom
I ginącym w mgłach kurhanom!

Błogosławi wielkie dusze,
Dusze ludzi dobrej woli,
Co w światowej zawierusze
Sieją ziarna w Bożej roli.

Tym, co z wiary spokój czerpią,
Gdy się targa pierś rozpaczą,
I tym wszystkim, którzy cierpią,
I tym wszystkim, którzy płaczą!...

Gaśnie słońce na zachodzie,
Lampki gwiazd się w górze palą,
Cicho... cicho w starym grodzie
Po nad Warty szarą falą.

Znikły w domach barwne tłumy,
Scichł i przebrzmiał dzwon za dzwonem,
Po ulicach duch zadumy ..
Stąpa z licem zakwefionem.

Po ulicach wiatr szeleści
I do cichych serc polata,
Jakieś dobre, złote wieści
Z gwiaździstego niosąc świata.

Zbożni ludzie okiem łzawem
W idealnym toną zdroju...
I zawisnął nad Poznaniem
Anioł wiary i pokoju...

Or-ot.

Życiorysy
najwybitniejszych twórców
Konstytucyi 3-go maja 1791 roku

(Ciąg dalszy.)



Staszyc Stanisław
(ur. 1755 um. 1826).

„Najprzyjemniejsze uczucia znajdują się w dobroczynności dla ludzi.“
Autobiografia „Staszyca.“

Najcnotliwszym z cnotliwych, najzacniejszym z zacnych umysłów onej epoki był wielki przyjaciel maluczkich, bezprzykładny filantrop, polityk wytrawny, mąż stanu i uczony, Stanisław Staszyc, mieszczanin z urodzenia, dziecię naszej wielkopolskiej dzielnicy, która słusznie chlubić się może, że takiego obywatela dała Polsce, bo mało kraj nasz posiadał mężów do niego podobnych. „Ani z roli, ani z soli, ale z tego, co to boli“ mąż ten z skromnych mieszczańskich stosunków miał sobie zdobyć w społeczeństwie jedno z najwybitniejszych stanowisk, a w przyszłym Panteonie polskim jemu jedno z pierwszych miejsc się należy. Powyżej przytoczone zdanie, wyjęte z autobiografii tego jedynego w swoim rodzaju polskiego Franklina było przez cały ciąg pełnego najwznioślejszych czynów żywota jego gwiazdą przewodnią. A kiedy innym zacniejszym umysłom, o których się tutaj rozwodziliśmy, było to do spełnienia łatwiejszem dla pozycyi, jaką w społeczeństwie zajmowali i majątku, jaki posiadali, to Staszyc uciążliwą i niezmordowaną pracą musiał dopiero zdobywać prawo i możność czynienia drugim dobrze, musiał walczyć najprzód z niedostatkiem a następnie z przesądami kastowemi, które długo mu były przeszkodą, nim dopiął swego celu.

„Self made man“ w prawdziwem tego słowa znaczeniu dowiódł Staszyc żywotem swoim, do jakich świetnych rezultatów doprowadzić może człowiek, który z żelazną siłą woli, z zaparciem się pragnie dla ogólneego pracować dobra.

Staszyc urodził się w roku 1755 *) w zniemczonem już dzisiaj prawie zupełnie wielkopolskiem mieście Pile, gdzie jego dziad przez lat 50, a ojciec przez lat 10 był burmistrzem. Z domu rodzicielskiego wyniósł jak najtroskliwsze pod okiem światłego ojca wychowanie a zarazem głęboką miłość Ojczyzny, za której liczne dowody ojciec jego od napastników kraju wiele musiał cierpieć.

Jako piętnastoletni młodzieniaszek już przetłumaczył poemat Racina „Religia.“ Za wyraźną zachętą ojca i uzyskawszy od niego część majątku na niego przypadającą, zresztą dość szczupłą, udał się za granicę celem dalszego ksztalcenia się. Odbywszy kilka kursów na uniwersytecie getyngskim i lipskim udał się następnie do Paryża, gdzie w słynnem kolegium francuzkiem słuchal głównie fizyki i nauk przyrodniczych. Żądnego wiedzy młodzieńca przygarnęli słynni uczeni francuzcy jak Brison, d'Aubant i Buffon i nauki przyrodnicze stały się odtąd jego ulubionem zajęciem.

W tym czasie przetłumaczył też znane dzieło Buffona „Epoki natury.“ Później w celach naukowych udał się do Włoch, gdzie zwiedził góry alpejskie, Wezewiusza i Etnę a na spostrzeżeniach tutaj poczynionych oparł późniejsze swe badania o ziemiorodztwie Karpat. Ożywiony najlepszemi chęciami służenia Ojczyźnie wrócił z podróży naukowej po ukończeniu studyów do kraju. Lecz czekało go tu nie małe rozczarowanie.

Posłuchajmy, co sam o tem powiada w swej autobiografii: „Przy wstępie moim na świat uderzyło mnie to nadzwyczajnie, że znalazłem w owe czasy przed sobą zapory nieprzestępne w każdym stanie, w duchownym, wojskowym i cywilnym; że zrodzony z tak zacnych i tak cnotliwych rodziców, z

*) **W roku bieżącym przypada 150-ta rocznica urodzin tego wielkiego filantropa. — Przyp. Redakcyi.**

ojca tak się w ostatnich czasach poświęcającego za swą Ojczyznę, przecież wszędzie wstydzić się musiałem mego urodzenia, wszędzie je znalazłem okryte wzgardą, odrzucone od czci, od urzędów i od ziemi. Niesprawiedliwość ta, im więcej myśleć zacząłem, tem więcej mnie dziwiła.

„To stało się powodem, że zacząłem zastanawiać się i szukać przyczyny źródłowej tego pokrzywdzenia i zboczenia towarzystw ludzkich z drogi ich ogólnego szczęścia. Przy tych uwagach, gdy trafiłem na czas nieszczęść, gwałtów, rozbioru Ojczyzny mojej, dla której, chociaż dla ludzi mego urodzenia była niewdzięczną, przecież wyssałem z rodziców moich najżywszą miłość, a z tą równie mocne uczucie krzywdy i gwałtu wykonanych na Polsce; te dwie niesprawiedliwości uczyniły tak wielkie na mnie wrażenie, że przedsięwziąłem życie od ludzi odosobnione i t. d.“

Szczęście mu jednak sprzyjało i dozwoliło mu znamienite zdolności zużytkować dla kraju, ku któremu tak gorącą pałał miłością. Józef Wybicki, późniejszy autor nieśmiertelnego śpiewu legionów, wyrobił mu miejsce nauczyciela synów Andrzeja Zamojskiego, kanclerza i jednego z najżarliwszych patryotów. Złożenie urzędu kanclerstwa przez Zamojskiego skutkiem odrzucenia jego projektu praw, któremi dążył do zdrowej reformy oraz rozmowy z nim rychło naprowadziły Staszyca do żywego zajęcia się sprawami publicznemi.

Ulegając wpływom i prośbom matki, która go już od dzieciństwa nosiła w szatach duchownych i na służbę Bogu ofiarowała, przyjął Staszyc w r. 1779 święcenia kapłańskie. Wnet jednak przekonawszy się, że nie tu jest pole jego działalności, nie przyjął ofiarowanego sobie intratnego probostwa w Turobinie, i księdzem de facto być przestał poświęcając się odtąd wyłącznie nauce i służbie dla kraju.

Wrzały pod ten czas umysły w Polsce, konieczność zaprowadzenia w „nierządem stojącej dotąd Polsce“ zdrowych reform ogarniała wszystkie umysły szlachetniejsze, a Staszyc wnet w tym ruchu na pierwszy się plan wysunął i zabrał w nim głos poważny i poniekąd decydujący.

Krótko przed zebraniem się sejmu wielkiego w r. 1785 napisał znakomite swe, prawdziwie epokowe dzieło, owoc rozmów z światłym ekskanclerzem Andrzejem Zamojskim i długich studyów w jego bogatem archiwum, p. t.: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego,“ w którem dowodził, że naród ma się otrząsnąć z dawnych przesądów, a iść tak samo z wiekiem jak szedł wielki Jan Zamojski, że winien zmienić swoje prawodawstwo, nie tylko szlachtę, ale mieszczaństwo i włościan pociągnąć do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny i zaprowadzić silną a na sprawiedliwych zasadach opartą administracyą wewnętrzną.

Pierwszy to mieszczanin, który miał wówczas odwagę takie w pomienionem dziele wygłosić zdania: „Przestrzegam, że ustawy Rzeczypospolitej i jej rządu nie obejmować winny stan jeden, ale całą ziemię,“ a na innem miejscu: „Żaden nie ma większych od drugiego przywilejów i żaden bez pracowania żywić się z drugich nie może, każdy tylko przez pracę swe potrzeby opatrza.... W tym kraju prawo jest nieodmienną prawdą, która równie wszystkim swego światła udziela, powolnych drogą szczęśliwości prowadzi, nieposłusznych gubi. W tej Rzeczypospolitej, gdzie dobro osobiste do knowania spraw łatwo się ucieka, dzieje się mniej dobrego, aniżeli w najgłupszym despotyzmie.“

Naturalnie dzieło, w którem otwarcie takie wyrażono zasady, wywołało ogromny przełom w ówczesnych pojęciach, zachęciło umysły do zgłębiania wadliwości ustroju społecznego Polski i doskonale je przygotowywało do mających się przedsięwziąć reform, a raczej reformy te w części głównie spowodowało. To też dzieło Staszyca pociągnęło za sobą całą literaturę rozmaitych broszur politycznych.

Dla przeciwników zaś wszelkich reform i tych, którzy walczyli z nim w pismach i broszurach o zachowanie



P. Wagner. **Idylla leśna.**

dawnego porządku rzeczy Staszyc miał taką odprawę: „Proszę, wzywam na miłość Ojczyzny, zacni pisarze, niebaczny narodzie, łączmy się wszyscy w tym zamiarze, ażebyśmy naszemi pismy sposobili, zbliżyli między sobą współobywateli, powstając na dzikie uprzedzenia, które najwięcej odpychają Polaków od siebie i przeszkadzają im do zgody, a tak gubią Polskę!“

Już podczas sejmu czteroletniego w roku 1790 ogłosił Staszyc drugie dzieło w tym kierunku p. t. „Przestrogi dla Polski,“ w którem w gorętszych jeszcze słowach bije na niewolę ludu wiejskiego, który pragnie podnieść, uszlachetnić, oświecić, zbogacić, wykazał narodowi niebezpieczeństwo, jakie mu grozi w razie dalszego odpychania od współudziału w pracach narodowych mieszczaństwa i ludu, i wymienił wszelkie wady i nadużycia, jakie się stały przyczyną tylu nieszczęść kraju i jakie go jeszcze czekają, jeżeli światli przewodnicy jego i ci, w których rękach spoczywał los kraju, nie postarają się o ich usunięcie.

Autor historycznej rozprawy o Konstytucyi 3-go maja wykazał ważność tych dzieł Staszyca i wielki wpływ na posunięcie naprzód dzieła reformy, dla tego też na powyższych krótkich uwagach możemy tutaj poprzestać i zaznaczyć tylko, że słusznie zaliczany jest Staszyc do głównych intelektualnych twórców wiekopomnej konstytucyi.

Krótko po sejmie czteroletnim udał się Staszyc po śmierci Andrzeja Zamojskiego z rodziną tegoż do Wiednia, gdzie trudnił się naukami ziemioznawstwa i badaniami statystycznemi, a obok tego robił interesa finansowe, które mu przysporzyły znacznego majątku. Z Wiednia też podejmował wycieczki po kraju, a mianowicie w Karpaty, a owocem tych badań jest ważne dzieło jego p. t. „O ziemiorodztwie Karpat i innych gór i równin polskich,“ w którem pierwszy zwrócił uwagę na bogactwa mineralne w nich się znajdujące, a dotąd nie wyzyskane.

W tym też czasie zakupił od rządu starostwo hrubieszowskie i zamieszkał następnie w ustroniu wiejskiem, oddany pracom naukowym i staraniom polepszenia losu włościanom obszernego klucza hrubieszowskiego, dla których był prawdziwym ojcem. Z zacisznego ustronia hrubieszowskiego oderwało go od tych zajęć wezwanie na członka nowoutworzonego w Warszawie w roku 1800 Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Staszyc stał się wnet najczynniejszym członkiem tego towarzystwa i dał mu podstawę materyalną; sam mieszkając w dwóch szczupłych izdebkach, odmawiając sobie wszelkich przyjemności i wygód i kierując się bezprzykładną oszczędnością, ofiarował Towarzystwu wspaniały gmach, darował mu bogaty swój księgozbiór i gabinet narzędzi fizycznych i swym nakładem wydawał prace Towarzystwa. Wybrany w r. 1808 po śmierci Albertrandego prezesem jego, przez lat 18 nieprzerwanie chlubnie spełniał zaszczytny ten urząd.

Nowa epoka w życiu jego rozpoczęła się od zamianowania go w nowo utworzonem W. Ks. Warszawskiem referendarzem stanu, później radzcą stanu i członkiem dyrekcyi oświecenia publicznego. Rozwinął tutaj niezmordowaną czynność i razem z ministrem oświecenia St. Potockim głównie się przyczynił do wydobycia funduszy edukacyjnych.

W tym czasie, kiedy powodzenie Napoleona oszołomiło wszystkie prawie umysły w Polsce, należał Staszyc do tej garstki, która nie ufała korsykańskiemu bożkowi wojny i w słynnej „Odezwie do posłów“ z roku 1808 wyraźnie przestrzegł przed ślepą wiarą w szczerość intencyi Napoleona dla Polaków i zalecał baczność przed każdym narzucającym się przyjacielem i sprzymierzeńcem.

Będąc dawniej przeciwnikiem sojuszu z Rosyą, już za Księstwa Warszawskiego przemyśliwał nad połączeniem ludów słowiańskich pod berłem cesarza rosyjskiego; po upadku Napoleona za rządu tymczasowego w roku 1813 ogłosił pismo „O równowadze Europy“, w którem pierwsze na tej drodze stawia kroki, a który to program ujął już w pewien system i jako program głosi w swem „Ostatniem do współrodaków słowie“, które wyszło w r. 1814 w Warszawie; wierzył bowiem wtedy w szczerość okazywanego przez cara Aleksandra I dla Polski usposobienia i wierzył, że cała Słowiańszczyzna skonfederuje się celem zgodnej wspólnej obrony swych siedzib przed zalewem germańskim.

Po utworzeniu królestwa kongresowego zamianowany radzcą stanu, dyrektorem jeneralnym przemysłu i kunsztów w komisyi spraw wewnętrznych i członkiem komisyi oświecenia oddał krajowi niespożyte usługi. Niezmiernie wiele dlań zrobił, a byłby jeszcze więcej zrobił, gdyby zupełnie wolne miał ręce. Zakładał i urządzał kopalnie górnicze, rozmaite szkoły wyższe i niższe, szkołę inżynierską i agronomiczną, konserwatoryum muzyczne, budował drogi i mosty, szkołę politechniczną i instytut głuchoniemych. Pierwszy powziął myśl i większej części funduszy dostarczył na budowę pomnika Kopernika w Warszawie, słowem do wszystkiego pięknego, szlachetnego i pożytecznego sam dawał pochop i pierwszy przykładał rękę, za jego głównie inicyatywą i często bardzo przy jego pomocy dźwigało się i rozwijało jak najpiękniej wszystko, co było pożytecznem, podnoszącem oświatę i dobrobyt kraju. A przy tem wszystkiem był jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego był prezesem, zajmował się studyami naukowemi, wizytował szkoły i zawsze uczniów zachęcał do poświęcania się studyom naukowym i zamiłowania ideałów ojczystych, tak że ta jego żelazna wytrwałość i gorliwość w tylu okazywana dziedzinach ogólny wzbudzała podziw i uwielbienie.

Najpiękniejszym czynem jego żywota jest jednak słynna fundacya hrubieszowska, którą pragnął uszczęśliwić 4-tysiączną ludność swego Hrubieszowa, rozdzielając między mieszkańców całą swą własność w ten sposób, aby każdy nie mógł mieć więcej ponad 80 morgów i przeznaczając dochód z młynów, propinacyi itd. na fundusz rezerwowy i pożyczkowy. Czynem tym obywatelskim chciał dać przykład i wzór zarazem, jakby cały kraj pragnął widzieć urządzonym, aby lud jego oswobodzić i uposażyć dziedzictwem gruntów.

Car Aleksander podpisując w r. 1822 tę jedyną w swoim rodzaju szlachetną fundacyą nie mógł wstrzymać się od łez z podziwu nad bezprzykładną ofiarnością męża, który będąc właścicielem wielkiej fortuny sam żył jak asceta, by módz tysiącom byt znośny i wygodny zapewnić.

W uznaniu za te wielkie zasługi, jakie oddał krajowi, w r. 1814, kiedy opuścił służbę rządową, otrzymał stopień ministra stanu z prawem zasiadania w radzie administracyjnej. Mimo podeszłego wieku nieustannie zajmował się żywotnemi kraju sprawami i literaturą, aż go śmierć nieubłagana po tak pięknie i cnotliwie spędzonym żywocie wydarła Polsce dnia 10 stycznia 1826 r. Wieść o zgonie tego wielkiego męża, którego jedynym ideałem była szczęśliwość i, jak to sam powiedział, „dobroczynność dla ludzi“, pokryła cały kraj żałobą, wszystkie stany z okazyi jego pogrzebu oddały mu cześć publiczną, żałoba po nim była wspaniałym manifestem wdzięczności całego narodu, a dawna stolica Polski wyprawiła mu pogrzeb, jakim wspanialszym i królowie poszczycić się nie mogli. Pochowany jest przy kościele Kamedułów, gdzie skromny po-

mnik zdobi grób tego wielkiego męża stanu, uczonego i filantropa.

Testament, w którym rozporządził o zużyciu pozostawionego po sobie majątku najwymowniejszym jest dowodem, jak wielce ukochał społeczeństwo które miało zaszczyt liczyć go między swych synów. Całe swe mienie oprócz zakładów już poprzednio uczynionych, przeznaczył na cele pożyteczne ogólnego dobra, na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, na zaprowadzenie domu zarobkowego w Warszawie, na szkoły w Hrubieszowie, na instytut dla głuchoniemych i obłąkanych, na Towarzystwo Przyjaciół Nauk, na posąg Kopernika i wiele innych celów publicznych.

Staszyc to chluba naszego narodu, to wzór wszystkich cnót obywatelskich, wzór prawdziwej miłości Ojczyzny, wzór jak żyć, pracować i umierać dla niej należy. Nie wahamy się zakończyć ponowieniem słowa, że jest on z cnotliwych umysłów mężów swej epoki najcnotliwszym. *Fr. K.*

Złote myśli.

Pytasz, za co Bóg trochą sławy mnie ozdobił?
Za to, com myślał i chciał — nic za to, com zrobił.
Adam Mickiewicz.

Aër.

Złudzenia.

Opowieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego.

2) (Ciąg dalszy.)

II.

Po rannej kawie, która nieraz i do południa się przeciągała, każdy już pozostawiony bywał swojemu przemysłowi. Jedni więc wraz z bawiącemi w Jabłonnie damami, szli z wizytą do pani de Vauban, aby odbywać tak nazwaną pańszczyznę. Przedmiot rozmowy stanowiły tam plotki, a kobiety zasadzone do krosienek i tamburynków, aby wykończały rozmaite robótki kobiece, które później przemyślna Francuzka po wysokich cenach wypuszczała na loteryę, do brania biletów zmuszała wszystkich znajomych i w ten sposób powoli, nie gardząc też i innymi środkami, ciułała sobie kapitaliki.

Byli i tacy, co szli ze strzelbą na ptaszki, z wędką na ryby, przejeżdżali się łódkami na Wiśle, albo jeśli upał nie był zbyt wielki, odbywali dalsze wycieczki konno lub w powozie. Na ten cel w stajniach Jabłonny stało dwadzieścia koni wierzchowych, jeden cug sześciokonny ogierów tureckich, którymi honor kierowania powierzony był jedynie Czerepińskiemu, dawnemu stangretowi króla Stanisława; angielski zaprzęg *a la Daumont* z dwoma dżokiejami, pocztowa piątka z pocztylionami, ubranymi po wiedeńsku w palonych butach, łosiowych spodniach, stosowanym kapeluszu, z blachą na ramieniu i trąbką przewieszoną przez plecy; oraz kilka jeszcze czwórek pośledniejszych.

Książę Józef w wolnych tych chwilach, najczęściej zaglądał do chat włościańskich, pieścił się z dziećmi chłopskiemi, wybadywał ich potrzeby. Przy tej sposobności nieraz dowiedział się o nadużyciu ekonoma lub rządzcy i natychmiast przestępstwo takie karcił surowo.

Oprócz cukierków, które dla wiejskich pacholąt nosił w kieszeniach, miał tam i grosiwo, aby niem przyjść z pomocą w razie potrzeby.

Z tego powodu, oprócz jednych Puław, nigdzie tak dobrze kmieciowi nie było, jak w dobrach książęcych i bez względu, że od owych czasów zmarło już kilka pokoleń, dzisiejsi jeszcze włościanie, mieszkający w okolicy Jabłonny, mówią o księciu, jak o szczególnym dobrodzieju i niby o świętej jakiej osobie.

O godzinie piątej popołudniu uderzono w chiński tam-tam, co było sygnałem obiadu i każdy już wtedy wy-



A. Lins. **Pieśń bez słów.**

świeżony, wystrojony i uperfumowany zjawiać się musiał w pałacu, który służył jedynie do gromadnych recepcyi.

Wyszukany strój był tu taką samą koniecznością, jak pod Blachą, a kiedy kobiety różami przepinały balowe swe suknie, a gors i łopatki odkryte namaszczały paryzkimi kosmetykami, mężczyźni byli więcej swobodni, gdyż za galowy ubiór wystarczał im tak nazwany mundur Jabłonny. Składał się on z fraka zielonego z czarnym aksamitnym kołnierzem, zdobnego złotymi guzikami, na których wyobrażony był koń w pełnym galopie i w otoku napis: „Jabłonna“.

Do tego wdziewało się inekspry-mable takiejże samej barwy, buty lakierowane, a cały zbytek toalety stanowiły drogocenne guziczki w żabotach, w białej jak śnieg koszuli umieszczone.

W salonie, który stanowił rodzaj westybulu przed salą jadalną, towarzystwo zbierało się powoli, czekając na trzecie i ostatnie uderzenie tamtamu, w czasie którego wnoszono zupę na stół. Pięknych i strojnych niewiast była tu ilość taka, że myślałbyś, iż to przygotowuje się nie zwykły obiad wiejski codzienny, ale jakiś bal zdawna zarządzony, mający świetnością swą zaćmić pospolite zebranie towarzyskie. Urodą i strojem celowały tu panie: Cichocka, Bronikowska, Józefa Potocka i któż je wyliczy! A wśród przejrzystych i powłóczystych szat, jakiemi kulę ziemską obdarzały mody Dyrektoryatu, tak oryginalnością w stroju, jak i wyrazistą twarzą, oczy wszystkich zwracała na siebie kobieta średniego wzrostu, jasna blondynka, o rysach wyrazistych, energicznych i dziwnie regularnych.

Niezawodnie, że wzrok najpierwszy dążył ku niej z tego względu, że kiedy wszystkie inne ubrane były w gazy i tiule, a na głowach piętrzyły się im pozapiekane i zafryzowane loki, ona nosiła na sobie długą powłóczystą amazonkę z ciężkiego lyońskiego brokatu, a obfite jasnoblond pukle przykrywała męzkim kapeluszem, którego nie tylko w salonie, ale nawet i przy obiedzie nie zdejmowała nigdy.

Skoro oryginalny ten jej strój ściągnął mimowoli oko ku sobie, już z tą postacią łatwo rozstać się nie chciało, bo przyrodzone wdzięki wabiły coraz więcej a za każdem spojrzeniem, coraz nowe odkrywało się zalety w tej pięknej pani.

Naprzód więc przyciągała talia, przewięzista jak u osy, a powiewna i ruchoma jak trzcina. Następnie uderzały rysy twarzy regularne, surowe nawet nieco, a artystycznie piękne i foremne. Nosek grecki równy i kształtny, jakby z cukru, usteczka maleńkie, a mimo to grube i karmazynowe, jak dwie dojrzałe wiśnie, oczy lazurowo-błękitne, podłużnie wycięte, jak migdały i ocienione ciemniejszą niż włosy, czarną prawie a gęstą firanką brwi. Wprawdzie im więcej wpatrywało się w tę twarz, tem większy gniew ogarniał, że jasne pukle włosów spadały aż na oczy i zasłaniały czoło, które niezawodnie musiało być gładkie i powabne, jakby u olimpijskiej Junony.

Niech jednak czytelnik za zasadę sobie postawi, że jeżeli u pięknej niewiasty dostrzeże coś, co mu się zdaje nie zgadzać z estetycznemi pojęciami, niech wierzy w to, że tam muszą istnieć jakieś poboczne względy, usprawiedliwiające podobne wykroczenie przeciwko zasadom piękna.

Garderobiana kobiety, o której mówimy, wydałaby sekret, że pani jej, wskutek nieszczęśliwego wypadku, straciła jedno oko, że je następnie zastąpiła szklanem, a bojąc się, aby martwota tego ważnego organu, przez ciekawe oczy obserwujących, zbyt łatwo dostrzeżoną nie była, czoło swe zakrywała puklami włosów, aż do oczu sięgającemi.

Kobietą ową była pani Wincentowa Tyszkiewiczowa, rodzona siostra księcia Józefa. W pierwszej już swojej młodości odznaczała się ona charakterem niepodległym, dążnością rządzenia się własnymi gustami, a przytem pewnym buntowniczym instynktem, odnośnie do form i obyczajów, przez cały świat przyjętych. Męzkie towarzystwo i męzkie zabawy głównie ją ciągnęły ku sobie i w tym względzie surowej swej matce, jak i guwernantce, częste płatała figle.

Opowiadają, że kiedy jeszcze była piętnastoletniem dziewczęciem, wybiegła na rozmowę z Szydłowskim, starostą mielnickim, który czekał na audyencyę u króla i zagadała się z nim ponad wszelką właściwość, a kiedy posłyszała kroki swej guwernantki, szukającej jej wszędzie, ze strachu przed nią w piec się schowała. Długi czas szukano panny Poniatowskiej, gdzieby się mogła podziać i dopiero zdradził ją szelest sukien w piecu. O ile jednak wleźć było łatwo, o tyle wyjść ani podobna i musiano aż sprowadzić murarza, który rozbiwszy kafle, uwolnił ją dopiero z tego więzienia.

Wydana za mąż wbrew jej woli za referendarza koronnego, Wincentego hr. Tyszkiewicza, nie znalazła szczęścia w tym związku, lubo małżonek jej należał do najwykształceńszych ludzi swego czasu i odznaczał się niezbyt powszechną u mężczyzn delikatnością i łagodnością. Jej atoli, obdarzonej charakterem energicznym i niemal męzkim, nie podobała się właśnie ta miękkość wcale. Głównie wszakże nabrała wstrętu do męża, kiedy ten wahając się między dwiema politycznemi partyami, nie mógł zdecydować się, do której się przyłączyć i z początku stanowczo idąc z królem, przerzucił się do przeciwnej partyi, skoro dostrzegł, że Stanisław August skłania się ku Targowicy.

Ze zaś w owym czasie brat jej, książę Józef, mimo to, iż łączył go z królem afekt prawdziwie synowski, w spełnieniu obowiązku ani chwili się nie zawahał i na dobrowolne pobieżał wygnanie, Tyszkiewiczowa więc rzuciła męża, którego niedołęgą zwała, i dobrowolnie podzieliła z bratem wygnanie.

Od spotkania się w Wiedniu nie rozstali się już z sobą, a brat nigdy nie przypomniał jej małżeńskich obowiązków, może z obawy, aby go nie posądziła, iż towarzystwo jej ciąży mu pod jego dachem kawalerskim.

Ponieważ nadto dzieliła z nim przyjaźń dla pani de Vauban, przybył więc oprócz rodzinnych związków, jeszcze jeden więcej węzeł, który ich łączył tem silniej.

Zaledwie trzecie uderzenie tamtamu przebrzmiało, z ust dworaków, zebranych w tymczasowej poczekalni, rozległ się jeden okrzyk zdziwienia, a powodem tego był gość wcale niespodziewany, który przybywał na wspólny obiad.

Przez dziedziniec główny od oficyny, dwóch wielkich wygalonowanych drabów, niosło na żółto polakierowaną lektykę, której okna, chociaż spuszczone i niepokazujące, ktoby się we środku znajdował, żadnej dla zebranych nie stanowiły zagadki. Wszyscy bowiem wiedzieli, że to pani de Vauban zdecydowała się opuścić swoje cieplarniane apartamenta.

Rzeczywiście, skoro lektykę postawiono na schodach ganku, a liczni mężczyźni do drzwiczek jej pobiegli, ukazała się w nich niewiasta, już conajmniej pięćdziesiątki sięgająca, drobna i tak chuda, iż zdawało się, że ciała wcale w niej nie ma, a tylko skóra żółtawa i śniada pokrywa suche kości. Włosy krucze, zwinięte w loki, spadały jej nad twarzą, o południowej cerze, do której charakterystyki nie brakło nawet gęstego wąsika pod nosem. Twarz cała wcale niepiękna, a nadto oszpecona ospą, zasiana była mnóstwem centek czarnych, które na cerze ciemnej szpeciły jeszcze więcej.

Nie tylko w twarzy, ale i w układzie całym, znać było wymuszenie i sztywność, a jedynie czarne oczy świeciły

fosforycznym blaskiem, w którym napróżno szukanoby jakiegoś sympatycznego wyrazu, przeciwnie, mówił z nich despotyzm i pragnienie przewodzenia nad wszystkiem i wszystkimi.

Zaiste widząc ją, nie można było się dziwić, że pan de Vauban wyrzekł się tej swojej małżonki ze szlachetnego domu hrabiów Barbantane, natomiast wielce dziwnem się zdawało, że na dworze księcia Józefa wszyscy tak biernie poddawali się pod jej jarzmo.



Przed bitwą lądową.
Generał japoński studyuje mapę wojenną przed wydaniem rozkazów podwładnej mu brygadzie.

Na ganek naprzeciw niej wybiegli nie tylko mężczyźni, ale wszystkie kobiety. Lecz nie wszystkim udało się dostać aż do samej królowej, a pomiędzy innymi zdala, nie mogąc się docisnąć, stał na boku Szumlański.

Pani Tyszkiewiczowa jedną ręką uniósłszy sute fałdy swej amazonki, a drugą siekąc powietrze cienką szpicrutą o złocistej gałce, wyrzekła trochę złośliwie, a trochę z politowaniem:

— Biedny pan major, wobec ubiegania się powszechnego, nie może dostać się do swego bóstwa.

On poczerwieniał, jak burak i nie zastanawiając się zapewne nad tem, co mówi, przyciszonym odpowiedział głosem:

— Och! gdyby na miejscu tej pani był kto inny, nawet ukochanego księcia z drogi bym usunął i chyba po trupie moim, dla dotknięcia rączki zbliżyćbym się pozwolił.

— Proszę! — odparła Tyszkiewiczowa z miną szyderczą. — A któż to mógłby być tym kimś innym?

Jemu dziwny jakiś ogień zapłonął w oku, policzki zadrgały i jakby zapominając, gdzie się znajduje, zbliżył się do amazonki i przytłumionym głosem szeptać począł:

— Pani, ja...

Skończyć jednak nie mógł, raz, że mu widocznie głosu i śmiałości brakło, a powtóre, że wszechwładna pani de Vauban powłóczystym wzrokiem faworyta swego szukać poczęła wśród zebranych osób, a znalazłszy, odezwała się zaraz.

— *Monsieur du Potin* — tak zwykle była Szumlańskiego nazywać, zapewne przez niejakie podobieństwo z polskiem znaczeniem pierwszej zgłoski, nazwisko jego stanowiącej.

— *Monsieur du Potin, pourquoi etes-vous si eloigne?*

I drobną a chłodną rączkę swą wyciągnęła ku niemu.

Dłużej obojętnym względem wszechwładnej pani zostać nie było podobna. Szumlański też naprzód poskoczył, nad drobną rączką się pochylił i serdeczny złożył na niej pocałunek.

Tyszkiewiczowa tymczasem, patrząc na to, odęła swe usteczka sarkastycznie, a w jednem jej oku, które z pod popielatych puklów było widzialne, przebiegł wyraz szyderczy.

Obserwacyi jednak dalszych nie było czasu robić, bo i tak Francuzica za długo na wolnem pozostawała powietrzu, a coprędzej należało ją do jakiejś zamkniętej klatki schować.

Prowadzono ją więc spiesznie, a raczej niesiono do sali jadalnej, ku ogólnemu tryumfowi i uciesze, z wyjątkiem zapewne samej tylko służby, która zawsze na tego rodzaju cudaka z wielkiem patrzała niezadowoleniem.

Wiedziała bowiem, iż z pojawieniem się jej, mimo dwudziestu kilku stopni ciepła, trzeba będzie rozpalać ogień na kominkach, a i wytwornie przygotowanym obiadem nie zadowoli się ona wcale, gdyż zażąda polewek, konfitur, śmietanki i masło dla siebie w butelce bić każe przed własnemi oczyma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Złotnictwo i sztuka jubilerska.

W naturze ludzkiej obok przeróżnych „instynktów'' (niewłaściwie w tym wypadku „zmysłów'' zwanych) — mniej lub więcej dodatnich czy szlachetnych — tkwi także poczucie, lub jak inni chcą, zmysł estetyczny — instynkt piękna. Instynkt ten występuje u jednych silniej, u innych słabiej — biorąc atoli ogólnie — śmiało twierdzić możemy, że jest on wspólny wszystkim rasom, wszystkim warstwom społecznym — wszystkim ludziom. Człowiek wyzuty kompletnie ze zmysłu piękna, jest zazwyczaj zarazem jakimś zwyrodniałym, nieraz wynaturzonym typem psycho-patologicznym. Ale i taki okaz kliniczny rzadko się chyba zdarza, bo jeżeli wykluczymy z pod uwagi naszej na razie ludzi umysłowo upośledzonych, jak kretynów, idyotów i t. p. — to nawet w szeregach zbrodniarzy (których najnowsza nauka również do „zwyrodniałych'' kwalifikuje) — nawet w szere-



Kielich św. Remigiusza; wyrób francuski z 12-go wieku. Znajduje się w katedrze w Reims.

gach zbrodniarzy — powtarzamy, możemy się często spotkać z jednostkami obdarzonemi czuciem, czy poczuciem piękna.

Ciekawego studyum w tym kierunku mogłyby psychopatom dostarczyć roczniki kryminalne prowadzone i regestrowane przez organa policyjne większych stolic.



Kielich mszalny, gotycki z 15-go wieku.

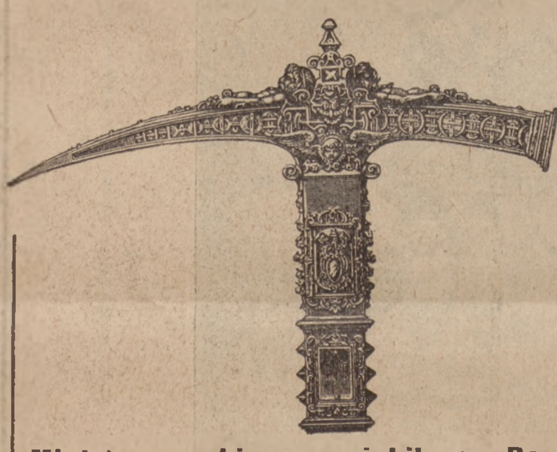
Czy czasem takie przypadkowe upodobanie, leżące w czystej dziedzinie abstrakcyjnej — nie rzucałoby do pewnego stopnia jakiegoś łagodniejszego promyka przy badaniu psychicznego stanu tych strasznych ciemnych dusz? Osławiony morderca dziewcząt — Hugo Schenck lubiał niezmiernie wytworność w ubraniu — dochodzącą do manii w kollekcyonowaniu.. krawatek i zapinek. Osławiony wiedeński morderca Doleżal, stracony w 1896 r. na więziennym dziedzińcu — miał szczególniejsze zamiłowanie do kwiatów, a do pokutniczej swej celi, w której ostatnią noc spędził — zażądał... bukietu polnego kwiecia.



Puhar szczerozłoty, wykonany w Lünenburgu w r. 1536.

Przypatrzmy się pierwotnemu życiu półdzikich szczepów Afryki i Australii. I one na swój sposób i gust mają poczucie piękna. Prawda, że według naszych pojęć gust to „dziki" — a „sposób" barbarzyński — nie mniej jednak dla nich ma swój urok i jest niejako ich potrzebą duchową. Zapał estetyczny zadawalniają oni przedewszystkiem w odniesieniu do własnej osoby. Zdobią wtedy głowy w pióra ptaków i ogony dzikich zwierząt, nakłuwają skórę w desenie i zapuszczają ją barwikami a uszy i nosy obciążają kolcami i rozmaitemi zawieszeniami.

W ich pojęciu są te barbarzyńskie ozdoby i szpetne okaleczenia szczytem wytworności i elegancyi — a i u nas znachodzą niestety wielu naśladowców a raczej naśladowczyń. Dość wymienić takie barbaryzmy europejskiej mody, jak przekłuwanie uszu u kobiet i tatuowanie, które coraz więcej zaczyna w Anglii i Ameryce w modę wchodzić. Ba! pewnej części ekscentrycznych modniś Paryża nie wystarczają już dziś bransolety i naramienniki — noszone na ręku. Najnowszym kaprysem, czy wybrykiem mody ma być podobno niezadługo — bransoleta — zdobiąca nóżkę tuż nad stopą. Czy nowa ta ozdoba zyska równie

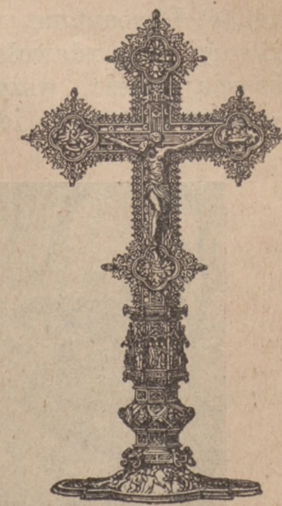


Młotek, wyrobiony na jubileusz Papieża Juliusza III (1550). Znajduje się w Monachium.

prędko w świecie mody prawo obywatelstwa — przesądzać nie będziemy, jak również jej estetycznej doniosłości. Złota lub srebrna bransoleta na tle czarnej pończoszki, o ile ta ostatnia zgrabne kształty kryje, będzie zapewne zawsze ekstrawagancyą — nierównie jednak milszą dla oka, niż widok tatuowanych powiek, lub nawet uszu, obciążonych nieraz pomiernie barbarzyńskimi kolcami. W każdym razie moda ta — o ile się przyjmie — da pożądany pretekst pięknościom nadsekwańskim do szykownego a śmielszego już unoszenia spódniczek, w której to ewolucyi Paryżankom bezsprzecznie prym się należy. Przy tem — jak zapewniają wtajemniczeni — delikatny pobrzęk tej nowej ozdoby, przypominającej nieco stłumiony szczęk ostróg — ma ich wzięciu i całej istocie nadawać coś zuchwałego — bohaterskiego.

Wrodzony zmysł estetyczny człowieka, stojącego na wyższym poziomie kultury, ma wiele źródeł, i podniet i wpływów. Przemówi do niego zarówno piękność przyrody jak i piękność tworów ducha (literatura, teatr) lub rąk mistrzów (malarstwo, rzeźba, budownictwo, etc.)

Są ludzie, którzy po za tem pięknem nic nie uznają i nic nie widzą.



Krucyfiks szczerozłoty, wyrób niemiecki z 16-go wieku.

Są to wyjątki, kochające piękno dla piękna — zatopione w kontemplacyi ideału.

Większość atoli przeciętnych ludzi stara się coś z tego piękna i dla siebie pozyskać, pragnie w niem uczestniczyć, zależy im na tem, by w swojem kółku być takiem małem ogniskiem, do którego wznoszą się oczy, sympatye lub serca. Przy pewnej dozie próżności czy zarozumiałości, wyradza się to w banalną „sztukę podobania się" — w wyższym stopniu w kult podobania się sobie samemu, w nieodstępnem towarzystwie pyszałkowatości i chęci imponowania.

Najpospolitszym, choć nie zawsze do celu wiodącym środkiem — jest popęd „strojenia się", celem wyróżnienia się, zwracania na siebie uwagi, imponowania.



Solniczka, wyrobiona ze złota w roku 1540 przez Benvenuta Celliniego.

Nie twierdzimy bynajmniej, by staranność a nawet wykwintność w ubraniu i dbałość o własną powierzchowność — była czemś nagannem i ujemnie o wartości intellektualnej danego osobnika stanowiła. Przeciwnie — rys taki świadczy o estetycznej kulturze, poniekąd o subtelności usposobienia i charakteru. Z drugiej

strony jednak przesadna chęć strojenia się, niewolnicze służenie modzie — nie może świadczyć o głębokości ani wielkich zasobach umysłowych, a typy „gogów“, „gigerlów“ i elegancików z marymonckiej mąki“ — są przysłowiowym synonimem śmieszności i głupoty.

Niepośledną rolę w tej dziedzinie strojów czy strojenia, jakbyśmy to nazwali — odgrywają klejnoty i ozdoby, a wiernym i ozdobnym sprzymierzeńcem mody jest jubilerstwo, pojęte oczywiście w szlachetniejszem słowa znaczeniu — jako sztuka.

Jubilerstwo — jako takie, lub ogólniej powiedziawszy, sztuka zdobnicza, jest niemal tak starą jak świat. Ślady zdobnictwa napotykamy już w przedhistorycznych czasach: świadczą o tem liczne wykopaliska, wśród których znachodzą badacze często przedmioty — nie nastręczające najmniejszej wątpliwości, że przeznaczenie ich było zbytkowne, że służyły do ozdoby ówczesnych mieszkańców ziemi. Oczywiście, że niema tu mowy o misternych arcydziełach kunsztu zdobniczego, jakiemi w późniejszych czasach świat się szczycił, niema tu mowy o złocie, srebrze, drogich kamieniach i owych klejnotach w setki lat poznanych i wydobytych z łona ziemi i głębin morza. Zabytki przedpotopowej epoki w tej dziedzinie, to grube, niewprawną ręką i niezdarnem narzędziem wykonane przedmioty z kamienia lub kości — a w późniejszej dobie ludzkości i z żelaza.

Zdobnictwo — a wreszcie potem jubilerstwo, jako ściśle określona sztuka i kunszt, stanęło dopiero w starożytnym Wschodzie a potem w Grecyi i Rzymie, na wysokości swego zadania i powołania.

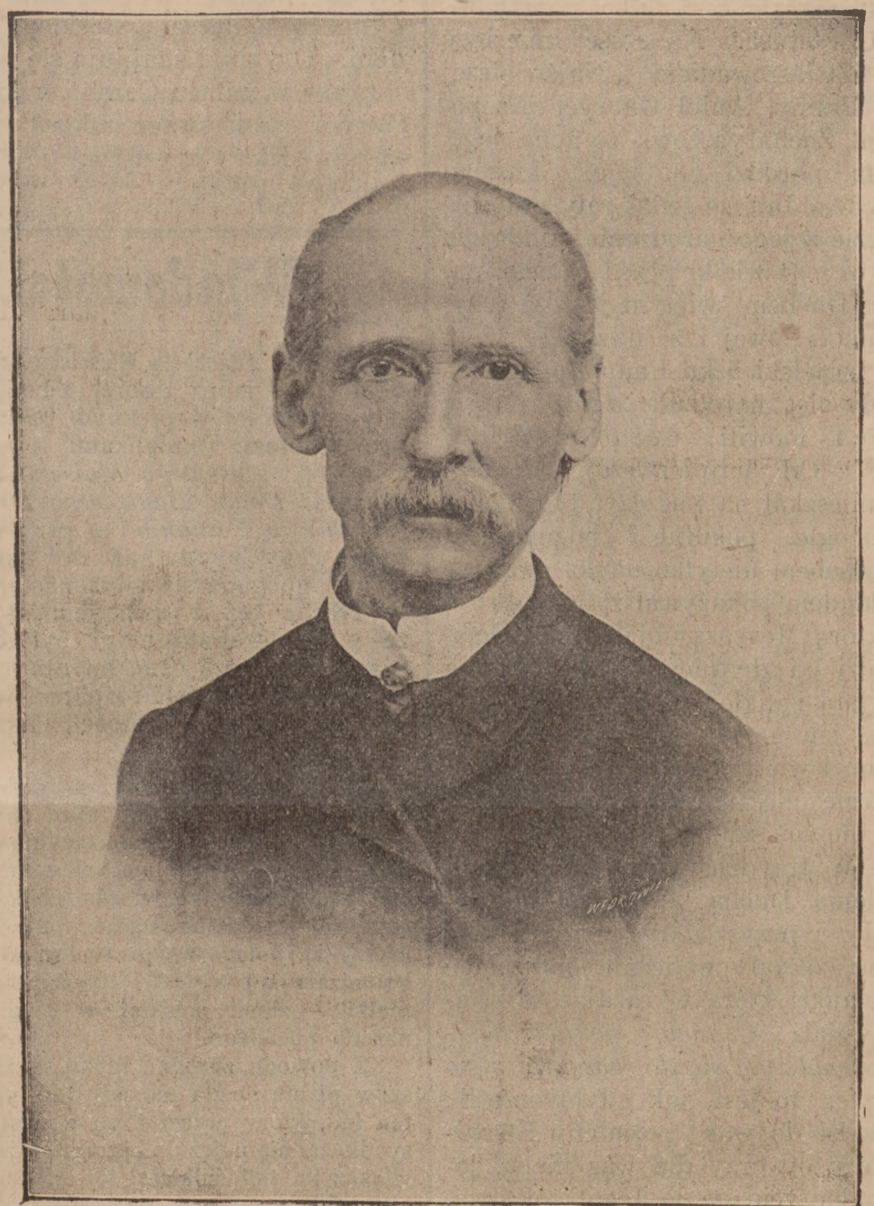
M. Dzierw.

(Dokończenie nastąpi.)

Pamięci Adama Pługa.

Dnia 13-go b. m., o godz. 10-tej z rana jako w dzień imienin, w kościele św. Krzyża w Warszawie przed wielkim ołtarzem odbyła się uroczysta msza święta za duszę ś. p. Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), zaszczytnie znanego literata i b. redaktora „Kuryera Warszawskiego.“ Mszę świętą w otoczeniu kleru przy ołtarzu, przystrojonym zielenią, odprawił ks. kanonik Michalski. Świątynię zapełniła liczna rzesza pobożnych, tudzież wielu przedstawicieli świata literackiego, dziennikarskiego i artystycznego, na chórze zaś podwójny kwartet męzki pod wodzą miejscowego organisty wykonał odpowiednie pienia religijne.

Po nabożeństwie ks. Michalski dopełnił aktu poświęcenia pomnika, wzniesionego kosztem p. Hortensyi Lewentalowej przy pierwszym filarze lewej nawy od strony wejścia do kościoła.



ANTONI PIETKIEWICZ.

(Adam Pług).

Ur. w Zamościu w Mińskiem d. 23 paźdz. 1823 r. — Zmarł w Warszawie d. 2 listop. 1903 r.

Pomnik kompozycyi i dłuta prof. Piusa Welońskiego przedstawia się ckazale i poważnie. W łuku bronzowym, nad którym widzimy krzyż, mieści się następujący czterowiersz zmarłego poety i pisarza:

Pług mój drewniany, lecz święta para;
Miłość z Nadzieją w jarzmo się dały,
A przy lemieszu stanęła Wiara,
Co w Imię Boże przenosi skały.

W pośrodku stoi popiersie bronzowe poety, po obu zaś stronach tablicy marmurowej wznoszą się dwie postacie ludowe z pochodniami, u spodu medalion z głową geniusza i odpowiednie ozdoby w stylu renesansowym. Na tablicy złotemi literami napis:

Ś. p. Antoni Pietkiewicz
— Adam Pług —

Poeta, Autor, b. Redaktor *„Kłosów,“* „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej,“ Współredaktor *„Kuryera Warszawskiego.“*

Zacny obywatel kraju legł do snu jak kłos dojrzały.
Pokój Jego Wielkiej duszy.
Ur. 1823. Um. 1903.

Na zamówienie licznego grona przyjaciół zmarłego pisarza i za staraniem p. Kazimierza Juliana Jasińskiego, artysta-rzeźbiarz Jan Woydyga wykonał już model pomnika, który ma stanąć na grobie Pługa na cmentarzu powązkowskim. Pomnik prawdopodobnie odsłoniony będzie w rocznicę zgonu nieodżałowanego literata i redaktora.

„K. W“

Narodzenie św. Jana Chrzciciela

(Do illustracyi albumowej.)

Święty Jan Chrzciciel był posłany od Boga, aby ukazał Izraelitom chodzącego już w ciele na ziemi Mesyasza, Jezusa Chrystusa i przygotował lud na Jego przyjęcie, dlatego nazwany jest przesłańcem, albo poprzednikiem Chrystusa. Na sześć miesięcy przed Zwiastowaniem Najświętszej Maryi Panny, Anioł Gabryel przepowiedział Zacharyaszowi, że żona jego, Elżbieta, porodzi mu syna, którego imię będzie Jan, że świat cały radować się będzie z jego narodzenia, albowiem będzie to mąż wielki przed Panem, napełnion Duchem świętym jeszcze z żywota matki swej i że nawróci wielu synów izraelskich ku Panu Bogu. Jakoż, gdy się narodził, *dziwowali się wszyscy* i mówili: *Cóż to za dziecię będzie?* Od najpierwszej młodości wciąż mieszkał na puszczy, prowadząc życie ubogie, pokutne i bogobojne i tym sposobem nietylko nauką swą, ale i przykładem pokazywał żydom, że religia, którą Mesyasz objawi, ma odciągać ludzi od zbytniego przywiązania do świata i nikłej jego wielkości, a zwracać ich umysł ku rzeczom niebiańskim i wiecznym, że ludzie powinni głównie mieć na celu udoskonalenie duszy, nie zaś szukanie uciech zmysłowych. W trzydziestym roku życia, z natchnienia Ducha świętego, opuścił pustynię i przyszedłszy nad brzegi Jordanu, zaczął publicznie opowiadać swoją naukę, którą wyrażając w krótkości, wołał: *Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się do was królestwo niebieskie,* to jest, jak gdyby mówił: Przychodzi do was pożądany Zbawiciel, który otworzy dla was niebo, jeżeli przyłączycie się do Jego królestwa, które będzie *nie z tego świata*, ale *duchowe i niebieskie* i tam szukać będziecie łaski odpuszczenia grzechów. I tych, którzy stawając się jego uczniami, zaliczali siebie do pokutników, oczekujących Mesyasza, święty Jan chrzcił wodą. Gdy przed zaczęciem publicznego swego opowiadania i Pan Jezus zażądał takiego chrztu, święty Jan ochrzcił Go w Jordanie i dlatego nazwany jest *Chrzcicielem.* Po niejakim czasie święty Jan wtrącony został do więzienia, a potem ścięty na rozkaz Heroda za to, że go upominał za gorszące życie. Pamiątka tej męczeńskiej śmierci, czyli *ścięcie świętego Jana,* obchodzi się w rocznem nabożeństwie, dnia 29-go sierpnia, dnia 24-go czerwca zaś czcimy pamiątkę *jego narodzenia.*

Narodzenie świętego Jana Chrzciciela otoczone było cudami i przyniosło radość światu. Albowiem ludzie, oglądając na ziemi poprzednika Mesyasza, cieszyli się radością wielką podobnie do tych, którzy błąkając się w ciemnościach nocy, weselą się wielce, gdy ujrzą jutrzenkę, zapowiadającą rychły wschód słońca.

Nasza illustracya albumowa przedstawia piękną reprodukcyę obrazu słynnego malarza włoskiego Guido Reni. Oryginał znajduje się w galeryi obrazów w pałacu Corsini w Rzymie, w którym czasu swego mieszkała królowa szwedzka Chrystyna, i w którym umarła r. 1689-go.

Wiadomości.

— **Wieś szlachecka Mieścisko pod Bukiem** około 1100 mórg dobrej ziemi, z okazałym dworem w pięknym parku i z bardzo dobremi budynkami — przeszła z rąk p. *Antoniego Mniszewskiego na własność Domu Bankowego Drweski & Langner w Poznaniu* i to przy wypłacie całej ceny kupna aż do landszafty. Zdanie gospodarstwa już nastąpiło.

Trzeba też z uznaniem zaznaczyć, że p. Mniszewski mógł był osięgnąć znacznie wyższą cenę od obcych.

Mieścisko będzie rozparcelowane lub też sprzedane w całości, lecz tylko rodakowi.

— **21 sprzedawczyków** z pośród ludu polskiego — jak pisze „Gaz. Grudz.“ — wyliczyła Komisya kolonizacyjna w swem ostatniem sprawozdaniu. Nie może więc być wątpliwości, że w roku ubiegłym znalazło się wśród ludu naszego 21 zdrajców, którzy za judaszowskie srebrniki Komisyi kolonizacyjnej wydali po szmacie naszej matki — ziemi polskiej w ręce wrogów narodu polskiego.

Z powodu zbrodni kilku takich Judaszów plama spada na cały lud polski, na ten lud, który przecież po wszystkie czasy okazał się najczujniejszym stróżem, największym miłośnikiem tej właśnie ziemi ojczystej.

— **Jubileusz kapłański.** Ks. proboszcz Peinke w Tomicach obchodził dnia 18-go bm. 50 letni jubileusz kapłaństwa.

Zasyłamy sędziwemu Kapłanowi-Jubilatowi, dzielnemu obrońcy Ojczyzny i Kościoła, najserdeczniejsze życzenia: *Ad multos annos!*

— **Komisya kolonizacyjna** ogłosiła sprawozdanie z działalności w roku 19 4. Okazuje się z niego, że w tym jednym roku osiedlono w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich 1450 rodzin niemieckich kolonistów, prawie wyłącznie protestantów. Od czasu powstania komisyi kolonizacyjnej, to jest od lat 19, osiedlono przeszło 10,000 rodzin, złożonych z 60,000 osób. Utworzono 290 samodzielnych wsi niemieckich. W ciągu 19 lat pobudowano dla kolonistów niemieckich 27 zborów, 18 domów modlitwy, 29 mieszkań pastorskich, 205 szkół protestanckich, 206 budynków dla urzędników gminnych. W powiatach wągrowieckim i gnieźnieńskim przeszło 150,000 morgów jest już w rękach kolonistów, a 600,000 morgów czeka na nabywców.

Podobno napływ kolonistów jest coraz większy, czemu dziwić się nie można wobec ułatwień komisyi dla przybyszów z głębi Niemiec. Mimo to nie wszyscy są zadowoleni z łaski rządowej a wielu jest takich, którzy twierdzą, że się — zawiedli!!

— **Na poparcie kolonizacyi** w Prusach Wschodnich i na Pomorzu postanowił rząd pruski w tym roku udzielić 2 miliony marek zapomogi. Ciekawe jest zestawienie, według którego w roku 1904 urządzono ogółem 376 włości rentowych, obejmujących 3608 hektarów wartości 5,183,772 m. Największa część przypada na Pomorze, gdyż założono tam 161 włośc, dalej 61 w Brandenburgii, 49 w Prusach Wschodnich, 44 w Westfalii, 28 na Śląsku, 21 w prowincyi szlezwizko-holsztyńskiej, 11 w Hanowerze i 1 w Prusach Zachodnich.

W roku 1903 założono 393 włości rentowych, a więc 17 mniej. Z osadników 59 nie mogło zapłacić renty i żądało zwłoki. Włości rentowe urządzane będą tylko tam, gdzie nie ma komisyi kolonizacyjnej.

— **Biuro informacyjne** Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego uprasza o nadsyłanie materyału w sprawach społecznych i politycznych pod adresem: *„Dr. Tadeusz Jaworski Poznań-Posen. — Telefon 1759.*

— **Bezpłatne leczenie** na wszelkie choroby skórne i płciowe (liszaje, wrzody, rany, opławy, syfilis, kobiece cierpienia idt) w poliklinice przy ulicy Rycerskiej nr. 28 (naprzeciw łazienek) codziennie od pół do 9. do pół do 10. rano i 2—3 popołudniu. Lekarstwa po zniżonych cenach. Lekarze ordynujący: dr. Karwowski i dr. Łazarewicz (specyalnie dla kobiet).

— **Chleb dla swoich.** — Rodak prosi o wskazanie miejscowości w mieście na prowincyi, gdzieby można założyć skład materyałów piśmiennych, dewocyjnych oraz galanteryjnych i liczyć na powodzenie. Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod literami Z. Pr. 100 do Redakcyi "Pracy“.

— **Pan J. Gadebusch**, aptekarz, przejął na własność z dniem 21-go b. m. od 35 lat istniejącą renomowaną drogeryą *„R. Barcikowski“* przy ulicy Nowej nr. 7 w Bazarze i prowadzić ją będzie nadal pod firmą *„J. Gadebusch dawniej R. Barcikowski“.*

Rodakowi Poznaniakowi życzymy jak najlepszego prowadzenia.

— **Pan Michał Spychalski**, właściciel nowo otworzonego składu bławatów przy placu Piotra nr. 3, poleca na sezon letni w wielkim wyborze wszelkie materyały na suknie i bluzki po bardzo nizkich cenach. (patrz inserat).

— **Szan. Czytelnikom „Pracy“** zwracamy uwagę na inserat architektów pp. *Chojnackiego i Plucińskiego*, mających po za sobą długoletnią praktykę w kraju i za granicą a tem samem dających gwarancję sumiennego wykonania wszelkich prac w zakres budownictwa wchodzących. Panowie Chojnacki i Pluciński pośredniczą zarazem jako fachowi rzeczoznawcy najkorzystniej przy kupnie i sprzedaży kamienic czy gruntów pod budowle, parcelując je stosownie. Przedsiębiorstwo rodaków polecamy względom czytelników naszych

— **Wycieczka słuchaczów wydziału rolnego uniwersytetu Jagiellońskiego.** Liczne grono słuchaczów wydziału rolnego pod przewództwem profesorów zwiedzało gospodarstwa w Poznańskiem: w Rzegocinie, Niechanowie, Arcugowie, Miłosławiu, Działyniu, Bożejewicach, Wielkiej Kołudzie i Wronczynie; zwiedzono również rolniczą stacyę doświadczalną w Pentkowie. W pierwsze święto Zielonych Świątek zatrzymali się uczestnicy w Poznaniu dla obejrzenia zabytków miasta naszego, w drugie pojechali do Kruszwicy, zkąd urządzono przejażdzkę po Gople. Dnia 24-go b. m. powróciła wycieczka do Krakowa.

— **Proces prasowy.** Dnia 15-go b. m. toczył się przed sądem ławniczym w Berlinie w Moabicie proces, jaki tamtejszy główny zarząd Towarzystwa HKT. wytoczył „Dziennikowi Berlińskiemu" o rzekomą obrazę czci. Sąd skazał redaktora odpowiedzialnego p. Klemensa Goździewicza, na 150 marek grzywny, koszta procesu i publikacyą wyroku.

— **Proces prasowy.** Panu Rożanowiczowi, redaktorowi „Głosu Śląskiego", wytoczono proces za przedrukowanie w dodatku niedzielnym do „Głosu" wiersza z gazet warszawskich. W wierszu tym dopatrzyła się prokuratorya niebezpieczeństwa dla całości Prus. Cenzura warszawska wiersz ten przepuściła.

— **Poznańska** grupa hakatystów wzywa w tutejszych pismach niemieckich kupców Niemców, aby dawali ogłoszenia do spisu niemieckich interesów, który w wielkim nakładzie hakatyści wydadzą w celu bojkotu handlów polskich.

O pewną ilość takich broszur powinni się postarać nasi kupcy i wysłać je tym Polakom, którzy zawsze jeszcze nie umieją rozróżnić, co swój, a obcy. Przecież raz otworzą im się oczy.

— **Germanizacya nazw polskich.** W Prusach Wschodnich zmieniono znowu nazwy polskie kilku wsi na niemieckie, i to Stare Uszany na „Grünheide", Koczek na „Waldersee", Wielkilas na „Tannenheim", Dziadowy na „Königstal". — Wieś Łobdowo w powiecie wąbrzeskim w Prusach Zachodnich otrzymała nazwę urzędową „Lobedau". Tak bowiem nazywała się podobno ta wieś za czasów krzyżackich.

— **Prowincyonalny zjazd nauczycieli prusko-zachodnich** oświadczył się przy udziale 600 uczestników za szkołą symultanną. Zjazd przyjął kilka rezolucyi, z których przebrzmiewa wszędzie pochwała dla „symultanki" jako najlepszej podstawy do wychowania religijno-obyczajnego i narodowego, że symultanka służy pokojowi, przyczynia się do tworzenia więcej oddziałów i rozszerza mowę niemiecką w dwujęzykowych częściach kraju a nadto zmniejsza ciężary szkolne. Zjazd sądzi, że „symultanka" jest najlepszą szkołą dla kraju, w którym używane są dwa języki. — Tylko wszystko uwierzyć, co tacy jegomoście uchwalają i czegoby nauczać chcieli, to wkrótce byśmy doszli do tego, że wiara i narodowość — a niemczyzna to jedno. Niech nas Bóg broni od takich poglądów!

— **Policya pruska przeciw „Sokołom".** Bochumski „Wiarus Polski" pisze:

„Sokół" w Barmen sprawił sobie sztandar, którego poświęcenia miano dokonać w przeszłą niedzielę. Wszystko przyrzeczono. Sztandar miał być poświęcony rano o godzinie 9. Nawet na pochód przez miasto się zgodzono. Naraz w ostatnich dniach przychodzi wiadomość, że pochodu odbyć nie wolno. Z tego powodu w niedzielę udano się na nabożeństwo do kościoła, gdzie miało nastąpić poświęcenie sztandaru. Przybyły też dwie chorągwie Towarzystw sąsiednich, które nowemu sztandarowi asystowały. Rodaków zebrało się z różnych stron dosyć dużo. Każdy się cieszył, że może być obecny przy poświęcaniu i każdy wyczekiwał z bijącem sercem, skoro się nabożeństwo skończyło, poświęcenia sztandaru. Tymczasem światła na ołtarzu pogaszono, a naraz przystępuje sługa kościelny do chorążych i oświadcza, że czas powracać do domu i odprowadza chorągwie aż do drzwi kościelnych. Chorąży zwinęli prędko sztandar i wziąwszy go na ramię, wracali do lokalu. Idziemy ulicami, wszędzie jakiś popłoch na widok tylu maciejówek, tam i tu policyant z kilku po cywilnemu ubranymi panami bacznie nas śledzili. Przybyliśmy na salę, ale i tu także nas samych nie pozostawiono, lecz otoczono opieką policyi".

— **Znin.** W drugie i trzecie święto Zielonych Świąt odbyło się tu strzelanie Bractwa strzeleckiego. Królem kurkowym został Polak p. T. Kościelecki, kupiec, rycerzami Polak p. R. Smorowski i Niemiec p. K. Woeckner. Jak dawniej byli w bractwie sami Polacy tak teraz przeważnie Niemcy w niem zapanowali a to dlatego jedynie, że tutejsza inteligencya zawsze się usuwa od towarzystwa, do ktorego ci najserdeczniejsi należą wszyscy bez wyjątku.

— **Kościerzyna.** (Pr. Zach.). — Tutejsza „Spółka parcelacyjna" kupiła od lutra p. Foebego w Łąkiem (Adlich Lonken) parafii borzyszkowskiej, nad pomorską granicą, 632 morgowy folwark ze średnią ziemią, łąkami, laskiem i pięknym pokładem torfu. To kupno uniemożliwiło budowę ewangielickiego kościoła we wsi owej dla kilku tylko lutrów, do którego kamienie już zwieziono.

— **Warszawa.** Najstarsze pismo polskie „Gazeta Warszawska", po 132 latach istnienia przestało wychodzić. Redaktor jej p. Stanisław Lesznowski motywuje to brakiem funduszu i niemożnością ściągnięcia zaległości, ma jednak nadzieję, że przy użyczonej mu pomocy będzie mógł wydawnictwo wkrótce rozpocząć na nowo.

Bytom, dnia 15. 6. 05.

Szanowna Redakcyo!

Mieszkam tu na Górnym Śląsku już 10 lat. Byłem w pewnej kopalni zatrudnionym przez długi czas, ale że należałem do *Towarzystwa „Sokół"* i byłem dłuższy czas prezesem tegoż Towarzystwa, to się „naszym najserdeczniejszym" nie podobało, więc przezwali mnie *„Gross-Polnischer-Agitator"* i fora ze dwora! Jestem już w tem *przykrem położeniu przeszło półtora roku;* pomimo wszelkich starań z mej strony wszystko naprożno. Dlatego mam zamiar przeprowadzić się w poznańskie strony, więc w tej myśli proszę o adres Towarzystwa antyhakatystycznego, które się w ostatnim czasie zawiązało w Poznaniu; chcę się zgłosić do tegoż Towarzystwa z prośbą o radę w mej sprawie. *)

Czytelnik „Pracy."

*) Poinformowaliśmy Szanownego Czytelnika w tej sprawie listownie. (Przyp. Redakcyi.)

— **Kraków.** W czasie świąt Zielonych odbyły się *Zloty okręgowe sokolstwa polskiego w Żywcu, Nowym Sączu, Stanisławowie i Brodach.* Przebieg tych uroczystości był wszędzie nadzwyczaj wzniosły i na wskroś patryotyczny.

Do Żywca przybyła ze wszystkich stron, z pod wszystkich zaborów liczna drużyna, ażeby wziąć udział w uroczystości poświęcenia nowego sztandaru gniazda żywieckiego w pierwsze Zielone święto. Z Górnego Śląska przybyło blisko 60 osób, pań i panów, inteligencyi i robotników.

Sokołów przybyło przeszło 300; z Krakowa samego przybyło 50 delegatów z prezesem Turskim. W wielkim pochodzie z dwiema kapelami muzyki udali się Sokoli do ratusza, gdzie ich w imieniu miasta przywitał dr. Michał Kornik. Po skończonych obradach Zjazdu odbyły się wspólne ćwiczenia i poświęcenie sztandara „Sokoła" żywieckiego.

Uszlachetniający cel gimnastyki uwidaczniał się na Zlocie na każdym kroku. Wśród tysięcy widzów nie dostrzegłeś pijanego, w największej ciżbie nie usłyszałeś sprosnego słowa.

Wieczór się zbliżył. Pokrzepieni na duchu opuszczali goście gościnny Żywiec, serdecznie żegnani, ubolewając, że dzień tak krótki.

— **Lwów.** Dnia 13-go b. m., o godz. 8. wiecz., przyjechał do grodu naszego pociągiem dworskim szach perski ze świtą. Na dworcu witano go z honorami monarszemi. Ustawione baterje dały 101 strzałów. Namiestnik hr. Potocki, który towarzyszył szachowi od Podwołoczysk, przedstawił mu najwyższych dygnitarzy i jenerałów. Szach odbył przegląd kompanji honorowej na peronie, poczem odjechał do miasta. Na całej drodze ustawione były szpalery wojska. Szach ze świtą zamieszkał w hotelu George'a, przed którym zebrały się tłumy ciekawej publiczności. Zabawił we Lwowie do dnia 16-go b. m.

Nekrologia.

† Ś. p. *dr. Teodor Kalksteln*, długoletni dyrektor Banku ziemskiego w Poznaniu, umarł dnia 17-go b. m. w Goerbersdorfie na Śląsku. Pogrzeb odbył się w Poznaniu dnia 21-go b. m. przed południem z kościoła św. Macina na nowy cmentarz świętomarciński.

Bliższe szczegóły o działalności zawodowej i obywatelskiej nieboszczyka podamy później.

† Ś. p. *prof. dr. Mikulicz-Radecki,* zmarł dnia 15-go b. m. w Wrocławiu w 55-ym roku życia. Śmierć ta jednego z największych chirurgów, męża nauki o sławie wszechświatowej, jest ogromną stratą dla nauki wogóle, a dla nauki polskiej w szczególności. Sp. prof. dr. Mikulicz-Radecki przez dłuższy czas zajmował katedrę chirurgii w uniwersytecie w Królewcu, skąd powołany został na stanowisko profesora w uniwersytecie Jagiellońskim

w Krakowie. Metoda jego dokonywania operacyi i liczne w polskim i niemieckim języku ogłaszane prace specyalne, zyskały śp. Mikuliczowi-Radeckiemu zasłużony rozgłos, którego rezultatem była też niezmiernie rozległa praktyka. Po poradę i zdrowie spieszyli do niego chorzy z całej Europy. Przed kilku laty opuścił śp. Mikulicz-Radecki z powodu niedostatecznego urządzenia klinik uniwersyteckich katedrę w Krakowie i przeniósł się do Wrocławia, gdzie też niezmordowanie pracował nad postępem chirurgii i gdzie padł ofiarą raka żołądkowego.

S. p. *ks. Stanisław Sikora*, administrator parafii kamienieckiej, dnia 18-go b. m. w trzecim roku kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w Poznaniu, dnia 21-go b. m.

† Ś. p. *Prakseda Stark z domu Machalska*, dnia 14-go b. m. w Mogilnie w 76-ym roku życia.

† Ś. p. *Marcelina Szczepańska, z domu Mańczak*, dnia 16-go b. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Agnieszka Essmann z Pawlickich*, dnia 15-go b. m. w Poznaniu.

Ruch w Towarzystwach.

— **Śrem w czerwcu 1905.**

Bracia zawodu!

Tutejszy cech szewski obchodzi w tym roku nader rzadką uroczystość, uroczystość na którą z chlubą i dumą spoglądać mogą członkowie jego, i dla której serca wszystkich Braci zawodowych w całem Księstwie również gorącem tętnem odezwać się powinny.

Nasz cech liczy 450 lat istnienia swego, a w długim szeregu tych lat żył, rósł i działał w miarę sił, którėmi Bóg go raczył obdarzyć.

Rok 1905, jako rok jubileuszowy pragnie cech, zagnieżdżony w jednem z najstarszych miast Księstwa, cech szewski miasta Śremu, uczcić uroczystym obchodem odbyć się mającym 25-go czerwca. Wołamy do zacnych serc współpracowników w skórze i kopycie: „Przyjedźcie do nas“ na ten dzień solenny, na który Was najserdeczniej zapraszamy i w którym Was szczerym umysłem i bohaterskiem uściśnieniem dłoni powitać pragniemy.

Niech nam użyczoną będzie sposobność udowodnienia, jak ogólnie szanowana jest praca rękodzielnicza, mianowicie praca szewca przez współbraci w tym samym zawodzie pracujących, a nawet najdalej od Śremu mieszkających.

W tej myśli wita Was, kochani Koledzy, już dziś

Wydział
Cechu szewskiego w Śremie.

Komisya na każdy pociąg wysyła swego członka po gości.

— **Z Westfalii.** Baczność członkowie „Zjednoczenia zawodowego polskiego“! Na życzenie członków założyliśmy biuro obrony prawnej w następujących miejscowościach:

W Recklinghausen-Süd (Bruch) u druha Sanowskiego obok kościoła katolickiego, Marienstrasse, w każdy piątek po południu o godzinie 3.

W Bottropie w każdą środę po południu od 3 godziny w domu druha Ludwika Gromodki, przy ul. Waldhausenstr. 18.

W Herne w każdy piątek przed południem od godziny 9 w lokalu p. Kramer, obok druha St. Jankowiaka, ul. Neustr.

Uprasza się, aby druhowie w okolicy zamieszkali korzystali z tego urządzenia jak najliczniej.

„Zjednoczenie zawodowe polskie.“

— **Złokomorowo.** Tow. polsko-katolickich robotników w Złokomorowie (Senftenberg) oznajmia Szan. Towarzystwom w Meurostoln, Zschipkau, Kletwitz, Gr. Räschen i Neu Welzow i okolicy, iż w niedzielę dnia 9 lipca 1905 r. obchodzi 10 rocznicę swego istnienia jako też 5 rocznicę poświęcenia sztandaru. Odbędzie się zabawa latowa z pochodem z lokalu p. Baraniusa. Od godz. 12 do ½2 przyjmowanie bratnich Towarzystw, a o godz. ¾2 odbędzie się wymarsz do kościoła na nieszpory. Po nieszporach powrót do ogrodu p. Baraniusa. Szan. nam życzliwe Towarzystwa prosimy, aby przybyły z chorągwiami. W ogrodzie odbędzie się koncert, podczas koncertu zabawa dla dzieci później taniec. O liczny udział uprasza

Zarząd.

Od Redakcyi.

— **Wiarusowi w Recklinghausen.** Dziękujemy za pamięć, ale listu nie umieścimy, nie chcąc mięszać się w spór pomiędzy temi dwoma gazetami. Zresztą nie godzimy się na wszystkie Pańskie wywody. — Prosimy o list w innych sprawach.

— **„Tiro“** — Z powodu nawału materyału nie mogliśmy zamieścić dotychczas, ale uskutecznimy to w jak najbliższym czasie.

— **W. K. w Dolsku.** — Adres jest taki: „Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, Kopernika l. 19. II. p.“

Niniejszy numer jest ostatnim w bieżącym kwartale, więc czas największy odnowić przedpłatę. na nowy kwartał.

Każda poczta i każdy listonosz w mieście i na wsi zobowiązany jest do przyjmowania abonamentu każdego czasu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fen.

Jeżeli Czytelnik chce odbierać „Pracę“ bez zwłoki i przerwy, winien zapisać ją *jaknajwcześniej*, na poczcie, abyśmy mogli uregulować odpowiednio nakład.

Do Galicyi.

Szan. naszych Czytelników w ***Galicyi*** i wogóle w ***Austro-Węgrzech*** upraszamy uprzejmie, aby zechcieli zapisać sobie „Pracę“ *na poczcie*, zamiast przesełać prenumeratę do naszej administracyi, gdyż wypadnie im to taniej, a nam oszczędzi się mozolnej przesełki „Pracy“ w kopertach.

„Praca“ kosztuje na pocztach austryackich tylko

1 kor. 99 hal. z odnoszeniem.

Pod opaską wynosi prenumerata kwartalna:

w Galicyi i Austro-Węgrzech:
2 kor. 30 hal.
we Francyi i w Belgii:
4 franki.
w Anglii:
3 szylingi.
w Ameryce:
1 dolar.

W dziale powieściowym rozpoczniemy niebawem druk nadzwyczaj ciekawej, bardzo sensacyjnej powieści p. t.

Człowiek niewidzialny.

W powieści opisaną jest przedziwna i straszna karyera jednego z najzdolniejszych fizyków, który za pomocą różnych doświadczeń potrafił zrobić się niewidzialnym.

Tak zajmującej, tak ciekawej i tak sensacyjnej powieści czytelnicy nasi już dawno nie czytali.

W dziale illustrowanym rozpoczęliśmy w 25-ym numerze druk bardzo pięknej, historycznej, oryginalnej powieści z czasów księcia Józefa Poniatowskiego p. t.:

Złudzenia.

Nadto w jednym z najbliższych numerów zamieszczać zaczniemy obszerniejszą historyczną i bogato illustrowaną pracę literacką S. Antoniewskiego p. t.

Jan Zamoyski i Zamoyszczyzna.

Kwity pocztowe na „Pracę“ na nowy kwartał zamieszczone są przed inseratami pod okładką.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski, drogerya.

Gostyń.

Z. Janaszewski. Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia.

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą“
W. Chylewski,
poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Kępno.

L. Małuszek w rynku. Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.
Edmund Karłowski.

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

Koźmin.

Centralna Drogerya
K. Suwaliński
Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td

Maryan Kołaski
Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny, firan, kobiercy, towasów modnyeh, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk. Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

Lessno.

Pomorski & Karczewski
właść.: Józef Pomorski, skład bław., płócien, konfekcyi itd.

„Orłow“ A. Zakowski. Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski
Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert, obok apteki hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

J. Obecny, przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

Drogerya pod złotym jeleniem
F. Anczykowski dawn. T. Mazur,
rynek 21, telefon 67,
poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

Rawicz.

Poznański Dom towarowy **Adama Ratajewskiego** poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd. Ceny tanie, lecz stałe.

J. Mroczkowski.
Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wodek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr.
Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

M. Stachowiak.
Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

J. Karpiński.
Pracownia gard. mężkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

Cennik **B. Rychlewski,** zegarm, Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi franko!

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

Tomasz Walczyk
handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę

Strzałkowo.

Nawjększy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Września.

Centralna Drogerya
H. Bąkowska naprz. poczty
poleca wszelkie artykuły **gospodarcze i domowe. Farby, lakiery, pokosty. Artykuły fotograficzne.**

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

„Bazar“ (Józef Łukomski) Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych. Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss.
Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nagrobków z żelaza kutego.

Telefon 1312. Telefon 1312.



J. STARK
Poznań, ul. Wilhelmowska 21

poleca
Sztućce stołowe **Christofla i Comp. w Paryżu,** w gładkich i stylowych fasonach, najdoskonalsze galwaniczne posrebrzenie po cenach fabrycznych.

12 łyżek stołowych mk. 26,40	12 łyżeczek do kawy mk. 13,60
12 widelcy „ 26,40	1 łyżka półmiskowa „ 6,40
12 noży „ 28,80	1 widelec „ 9,20

1 łyżka wazowa złocona mk. 11,20.

Pojedyńcze sztuki sprzedaje po cenie tuzinowej. Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór innych pięknych i praktycznych sprzętów jak: **jardiniery, tace, talerze do ciast, serwisy do kawy i herbaty, zastawy do owoców, kandelabry, lichtarze itp.** 212

Odnawia i posrebrza zużyte sztućce i sprzęty. — Przyjmuje stare srebro w zamian.

Papierosy

w 16-tu gatunkach już od 6 M. do 32 M. za mill poleca
Fabryka papierosów i tureckich tytuni
„LUCIA“ 3
A. Jankiewicz w Dreźnie, Neuegasse 48.

Pismo jak **„PRACA“** powinno znajdowac się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko **1,25 mk.**



PATENTA
— etc. —
KNOP & HIMER
Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.
Bliższe szczegóły bezpłatnie.

Telefon Nr. 1012.

Bank ludowy w Katowicach

ulica Andrzeja (Andreasstr.) 2, I

udziela 682

pożyczek na weksle i płaci od złożonych w nim pieniędzy: 3% za tygodniowem wypowiedzeniem, 3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem. 4% za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za cał miesiąc, od 4—16 włącznie jeszcze za pół miesiąca.

Z dalekich stron jak z **Westfalii, Nadrenii** i t. d. można przesyłać oszczędności pocztą z dołączeniem 5 fen. za odniesienie. Przyjmujemy **oszczędności dzieci** od 50 fen.

Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu

PENSYONAT „JERZEWO“

Sióstr Marchlewskich w Zakopanem.

Polecamy na sezon latowy pokoje z komfortem urządzone, słoneczne z widokiem na góry. Las vis-à-vis. Kuchnia doskonała, usługa wzorowa. Ceny przystępne. 294

Czytajcie „Pracę“.

Humorystyka.

Z caratu

Tolerancja i konstytucja.

Petersburg. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że car Mikołaj II. nie przejdzie do historji ani z przydomkiem „Dzielny“, ani „Odważny“, ani „Nieustraszony“, ani „Niezachwiany“ (wbrew wyssanej z palca wiadomości „Dziennika Polskiego“), ale z przydomkiem *Kręciciel.* Mikołaj sam wybrał sobię tę zaszczytną nazwę, a Pobiednoscew zatwierdził.

Petersburg. Mikołaj Kręciciel przyjął deputację, złożoną z protojereja Hieronima i kilku popów prawosławnych, żalących się na ucisk cerkwi prawosławnej przez katolików. Car oświadczył deputacji, że t. zw. „ukaz tolerancyjny“ podpisał tylko dla zamydlenia oczu katolikom , a popi prawosławni mogą nadal robić co im się podoba. Deputacja odeszła wielce zadowolona.

Petersburg. Czynią się energiczne przygotowania do zwołania soboru ziemskiego rady narodowej i ziemstw. Projekt konstytucji jest już w ogólnych zarysach gotowy. Chodzi tylko jeszcze o wybudowanie gmachu dla parlamentu wszechrossyjskiego w Petersburgu. Mikołaj Kręciciel podpisał ukaz, asygnujący na ten cel kwotę 5 miljonów rubli, które mają być pokryte z kontrybucji, jaką zapłaci Japonia po skończonej wojnie.

Z widowni wojny.

Petersburg. Urzędownie zaprzeczają jakoby flota Rożdestweńskiego została rozbitą pod wyspą Tuszimą. Wogóle nie było w tych czasach żadnej bitwy pod jakąkolwiek wyspą i wszelkie wiadomości o jakiejś podwyspowej klęsce są wymysłem partji przewrotu.

Natomiast wszystkie u — i półurzędowe pisma stwierdzają jednomyślnie, że eskadra Rożdestweńskiego została zamienioną w eskadrę podwodną i czasowo odpoczywa na dnie w cieśninie koreańskiej.

Dzienniki liberalne nie podzielają zdania prasy oficjalnej, jakoby „fortel“ Rożdestweńskiego, który dał nurka wraz z całą eskardą 11 pancerników w zatoce koreańskiej, w zupełności się udał. Najbardziej niezawisłe mniemają nawet, o ile cenzura mniemać im pozwala, że Rożdestweńskij ze swą eskardą podwodną dopłynąć może najdalej do szpitala w Matsuma. (Według ostatnich depesz urzędowych z Tokio, Rożdestweńskij rzeczywiście już dotarł do szpitala w Matsuma, „zajął“ go i obsadził swoją marynarką. Przyp. Red). Na razie dalsze operacje na morzu zastanowiono.

Pokój czy wojna.

Carskie Sioło. Car wyraził się przy obiedzie familijnym: „Dość mam już tryumfów na lądzie i na morzu!“ Wnioskują z tego, że car chce wspaniałomyślnie zawrzeć pokój z Japonią.

Petersburg. O zawarciu pokoju niema mowy. Car wczoraj na podwieczorek zjadł porcję lodów i z zimną krwią oświadczył się za dalszem prowadzeniem wojny.

Petersburg. Car spędził noc wczorajszą bardzo niespokojnie. Przed udaniem się na spoczynek po trzykroć stukał w palce: raz wystukał „pokój“, drugi raz: „wojna“ a za trzecim razem wyszło z ust cara: „czort znaje“. W obec tego sytucja pozostaje jak dotąd i nadal bardzo niepewna. Również nie dało pozytywnego rezultatu przerachowywanie guzików u kamizelki, albowiem kiedy car zaczął od „wojna“, to na ostatnim wyszedł pokój, a kiedy zaczął od „pokój“ — wyrocznia oświadczyła się za wojną. Badano mimo spóźnionej pory kilkadziesiąt kamizelek rozmaitego koloru i fasonu i zawsze orzeczenie było raz pokój, raz wojna. Car rozkazał poodpruwać wszystkie guziki, jako „do niczego“ i poprzyszywać nowe — jakieś „mądrzejsze“.

A Togo!

A to go tęgo sprali!
A to go świetnie zbili!
A to go zharatali!
A to go wyćwiczyli!

A to go! — my z ochotą,
A Moskal mówi z trwogą,
A to go razem z flotą!
A to go... Togo! Togo!

Ogłoszenie.

Do sprzedania sztuka materji, z której może być zrobiona suknia i maszyna do szycia *(Sic!)*.

Nowoczesne przysłowia.

Cicha woda — cuchnie.

Kto się na gorącem sparzy — ten sobie palec obwija.

Z piosnek ludowych.

Prosiła mnie wiecznie
Panienka Ludwika,
Że chce mieć koniecznie
Tylko rzemieślnika.
Oj dana.

Szewca pokochała
Opuściwszy szkołę,
Lecz z nim ciągle miała
Samą tylko... *smołę.*
Oj dana.

Chciała więc golarza,
Chłopak był uroczy,
Lecz ten, jak się zdarza,
Wciąż jej... *mydlił* oczy.
Oj dana.

Blacharz ma sklep w rynku,
Więc go raczą swachy,
Lecz ten wciąż do szynku
Zachodził na *blachy.*
Oj dana.

A teraz z rzeźnikiem,
Chodzi dziewa płocha,
A ten ją pewnikiem
Weźmie, bo ją kocha.
Oj dana.

W restauracyi.

— Jezus Marja, — zabrakło już zupy dla pana Michała... Ale wiem co zrobię — do zupy pana Adolfa rzucę jeden włos, on odeśle mi ją do kuchni, a ja dam ją potem panu Michałowi.

W hotelu.

Gość: No, ale to już przechodzi wszelkie wyobrażenie! Liczysz mi pan 10 marek za pokój z łóżkiem, a ja musiałem spać na bilardzie, bo wszystkie łóżka były zajęte...

Hotelista: No tak, to jest podług taksy; bilard kosztuje 50 fenygów na godzinę...

A. PFITZNER

hurtowny handel win

Mád pod Tokajem — Poznań. 79

Zał. w r. 1849.

Specyalność:
Wina górno-węgierskie czyste wytrawne i słodkie w rozmaitych gatunkach i odcieniach od Mk. 1,50 za litr. **Konjaki krajowe** w beczkach i sądkach od 1,25—2,50.
NB. Na żądanie cenniki i próby.

Największy interes obstalunkowy na **Ciasta, Torty i Lody.**
Poleca na **sezon wiosenny**
Napój mojowy butelkę 3/4 incl. szkła 75 f.
na świerzy marzance.
Spodki z kruchego ciasta do owoców, — tuzin 50 fen.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

John Fowler & Co., Magdeburg.

En gros. En detail.

Drogerya

Zacheusza Rittera

Poznań. 83

św. Marcin 20, filia Berlińska 14.

Telefon nr. 1936

poleca

wody mineralne

świeżego nalewu,

Sole i Ługi do kąpieli,

oliwy do machin, smarowidło na osie, carbolineum, sól bydlęcą i kuchenną, farby, pokosty, lakiery, i t. d.

po najniższych cenach hurtownych.

Astma, reumatyzm, zaziębienie, giną szybko po użyciu uznanego środka „Flucol" 100 Prozent Eucalyptus-Oel, Butelka 1 i 2 Mk. do nabycia w drogeryach gdzie plakaty „Flucol" wywieszone. 201

Fortepiany i harmonia

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dźwięcznym głosie, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn

A. Drygas,
Poznań,
Rycerska 33.

Katalog ilustrowany na życzenie franko. 298

K. Kużaj

Poznań,
Wrocławska ul
13|14. 162

Olbrzymi skład sukna, gotowej garderoby mężkiej i dla chłopców.

Najtańsze i rzetelne źródło zakupu.

Pracownia **podług miary.** Zupełna gwarancya **za dobry krój.**

Szan. Czytelników prosimy przy zakupnach powoływać się na **„Pracę", jako na źródło zkąd wiadomości zaczerpnęli.**

Kurs handlowy

obejmujący **gruntowną, praktyczną naukę książkowości pojedyńczej i podwójnej, korespondencyi w języku polskim i niemieckim, rachunków kupieckich, teoryi wekslowej, stenografii** oraz **pisania maszyną** itp. rozpoczyna się 299

6-go lipca.

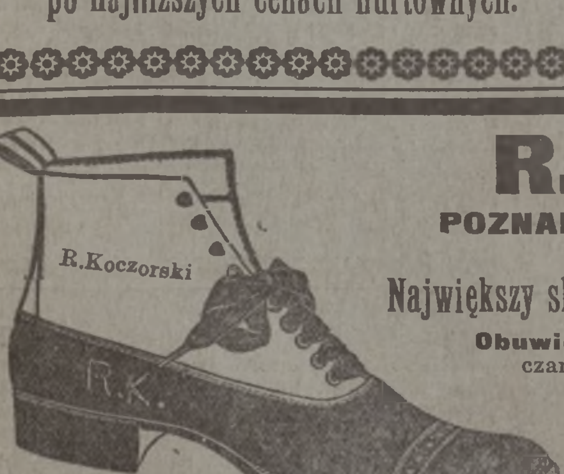
Na życzenie lekcye prywatne o każdym czasie. **Osobne lekcye dla pań i panów.** Prospekty na żądanie gratis i franko.

TEOFIL PREISS.

Nauczyciel handlowy i rewizor ksiąg, **ul. Wiedeńska l.** Prospekty i zgłoszenia także w handlu St. Rynek 64.

Zakład założony 1893 r. Telefon 1756.

Sześć pierwszoklasowych maszyn do pisania różnych systemów do dyspozycyi.

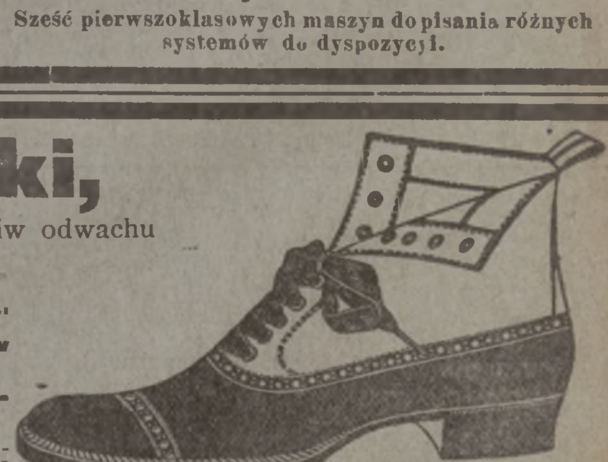


R. Koczorski,

POZNAN, Stary Rynek 78, naprzeciw odwachu (pałac hr. Działyńskich.)

Największy skład i fabryka wytwornego obuwia.

Obuwie dla dzieci, panienek i chłopców czarne i kolorowe.
Obuwie dla pań, pantofelki i buciki gustowne balowe i ślubne.
Obuwie dla panów modne w najrozmaitszych fasonach, **ciżmy i długie buty** do konnej jazdy i do polowania. 575



Ceny przystępne. Stawiam czoło każdej uczciwej konkurencyi.

Właściciele i Wydawcy: „Praca" Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy" Drukarni nakładowej w Poznaniu.

L. Kaniewski

w Poznaniu, ul. Wodna nr. 2

poleca swą od roku 1846 istniejącą

FABRYKĘ TABAKI.

Zwraca mianowicie uwagę *na tabaki ruskie, holenderkę, prawdziwy Nessing.*

poleca także swój znany

skład cygar

li tylko odleżałych

Papierosów i tytuni

w najrozmaitszych gatunkach. 46

NOWOŚĆ: Tabaka zdrowia przeciw katarowi.

Tabaka zdrowia przeciw katarowi. NOWOŚĆ.

Dom Rolniczo-Handlowy

W.Loga&Co., Poznań

Teatralna 5. (Telefon nr. 1959.)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

Wyjątkowa oferta!

Chcę każdego przekonać

o dobroci mych tanich i lubianych wyrobów, dla tego polecam do łask. spróbowania następującą kolekcyę:

100 Universal nr. 73	0,90 mk.
100 Havanillos nr. 13 B.	1,— „
100 Cygar Krakowskich nr. 5.	1,30 „
100 Adres	1,30 „
100 Reklamo	1,60 „
100 różnych dobrych cygar i papierosów incl. porto	2,10 „
w sumie	8,70 mk.

Ażeby te próby każdy jaknajtaniej odebrał, więc przesyłam wymienionych **600 cygar pp.** bez żadnego znacznego zysku za **tylko 7,50 mk.** przez zaliczkę i *dołączam piękny zbiór najużywańszych piosenek na pamiątkę darmo.* Proszę z tej okazyi korzystać i łaskawie zamówić u

P. Pokora, fabryka cygar, Wejherowo (Neustadt WPr.) Nr. 12. 42

Nowo otworzony

skład bławatów

Plac Piotra nr. 3

(przystanek kolei elektrycznej.)

Michał Spychalski.

Poleca na sezon letni w wielkim wyborze wełniane muśliny, perkale, batysty, organdyny, zefiry i satyny po nadzwyczaj nizkich cenach.

Skład materyałów na suknie, stołowizny, płócien, kobiercy, firanek, bielizny damskiej i męzkiej.

Plac Piotra nr. 3. 312

A. Cybulski,

księgarnia w Poznaniu

poleca:

- **Alkohol a miłość** 0,25 m.
- **Bakterye i ich znaczenie** 0,25 „
- **Choroby dziecięce** 0,25 „
- **Czem zastąpić napoje alkoholiczne?** 0,50 „
- **Dokąd się udać na wypoczynek letni?** 0,25 „
- **Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem?** 0,25 „
- **Jarska kuchnia.** Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych, 2,25 „
- **Ilustrowany mały kucharz jarski** 1,00 „
- **Jarstwo** podstawą zdrowia, szczęścia i życia 0,20 „
- **Nerwowość** oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie 0,25 „
- **Onanizm.** Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. 1,00 „
- **Opieka nad dzieckiem** przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc. 0,50 „
- **Pijacze choroby i ich leczenie,** z 17. ryc. 0,50 „
- **Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży** 0,25 „
- **Robaki w ciele ludzkiem,** ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc. 0,55 „
- **Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych** z ryc. 1,75 „
- **Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego.** 48 r. 0,30 „
- **Szybkie usuwanie różnych cierpień** (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc. 0,50 „
- **Talizman zdrowia i piękności** z rycinami 0,75 „
- **Umiarkowanie,** tegoż znaczenie dla życia i zdrowia 0,25 „
- **Zakon małżeństwa,** czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków 0,90 „
- **Z kim się żenić, kogo brać za męża?** 0,50 „
- **Zboczenia życia płciowego** 1,00 „
- **Życie płciowe** i jego znaczenie z ryc. 2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą **10 fen.** od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

Aptekarza 248

Z. Rittera

HELOS BALSAM

radykal. środek **przeciw nagniotkom** wypróbowany od lat 20 usuwa nagniotki i stwardłą skórę. Flaszka **50** f.

Poznań, św. Marcin 20,

filia **Berlińska 14.**

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

„Italia"

Fabryka makaronów i opłatków

Poznań,

Tama Garbarska 25-28

poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Hurtownie! **Detalicznie!**

Farby,

Pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

szczotki i pędzle

do tychże

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

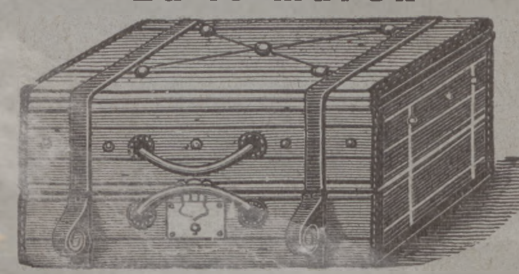
Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.

Za 10 marek



kuferek z 2 fałdami

Wielkość:	48 cm.	54	60	65
Cena:	10,— mk.,	12,—,	14,—,	16,—

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kieszeniami w środku

48	54	60	65 cm.
14,—	16,—	18,—	20,— mk.

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i toreb**

N. Wolniewicz, siodlarz

Poznań—Bazar. 98

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19 **Kąpiele elekryczne świetlane.** Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.

Polecam niniejszem mój

zakład ślusarski.

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych męk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie. 47

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat **Poznań, Wielkie Garbary 45.**